



Chantelle Shaw



Przyjęcie na Sardynii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Droga wiała się do góry jak wąż, a jej powierzchnia połyskiwała w świetle samochodowych lamp. Deszcz padał coraz mocniej. Minęli Olienę jakieś piętnaście minut temu i światła miasta przestały być widoczne.

Beth pochyliła się w stronę kierowcy.

- Daleko jeszcze?

Mężczyzna spojrział przez ramię.

- Wkrótce zobaczy pani Castello del Falco - powiedział łamaną angielszczyzną.

Beth zmarszczyła brwi.

- Chce pan powiedzieć, że pan Piras mieszka w prawdziwym zamku?

Kierowca nie odpowiedział. Samochód pokonał kolejny zakręt i oczom Beth ukazała się ogromna forteca, do której wejścia strzegła szeroka brama. Zamek oświetlały reflektory, podkreślające jedynie jego ogrom i szpetotę.

Kiedy podjechali pod samą bramę, ogarnęło ją uczucie niczym nieuzasadnionego lęku. Chciała poprosić kierowcę, żeby zawrócił z powrotem do miasta. Może miała zbyt wybujałą wyobraźnię, ale czuła, że jej życie zmieni się nieodwracalnie, kiedy przekroczy próg Castello del Falco.

Przyjechała na Sardinie ze względu na Sophie i nie powinna o tym zapominać. Spojrzała na przypięte w fotelu obok dziecko. Nie mogła teraz zawrócić. Kiedy samochód zatrzymał się przed wejściem, miała wrażenie, że opuściła stary, bezpieczny świat i wkroczyła w nieznane.

Przyjęcie było w rozkwicie. Cesario Piras spoglądał z balkonu na bawiących się gości. Jedli, pili szampana, tańczyli, jednym słowem - czuli się doskonale.

Był zadowolony. Jego ludzie ciężko pracowali i chciał im w ten sposób za to podziękować. Nikt z gości nie wiedział, że gospodarz nie może się doczekać, kiedy zostanie sam. Żałował, że nie polecił swojej asystentce, by zmieniła ustalony termin. Donata zbyt krótko dla niego pracowała, żeby widzieć, że trzeci marca to data, która na zawsze została wyryta w jego sercu.

Nieświadomym ruchem dotknął blizny biegnącej od kącika oka aż do ust. Dziś miała czwarta rocznica śmierci jego syna. To prawda, że teraz nie rozpaczał już tak jak na początku, ale co roku było to dla niego przykrym przeżyciem. Zgodził się na dzisiejsze przyjęcie w nadziei, że oderwie go ono od ponurych myśli. Jednak cały wieczór myślał tylko o Nicolu, a każde wspomnienie było przyczyną niewyobrażalnego cierpienia.

Jakiś szmer uzmysłowił mu, że nie jest na balkonie sam. Odwrócił się i ujrzał swojego lokaja.

- O co chodzi, Teodoro?

- Do zamku przyjechała młoda kobieta i chce się z panem widzieć, signor.

Cesario spojrzął na zegarek.

- O tej porze? Jest mocno spóźniona.

- Nie przyjechała na przyjęcie. Nalega, żeby się z panem zobaczyć.

Teodoro nie potrafił ukryć niesmaku, jaki wzbudziła w nim ubrana w za duży szary płaszcz kobieta. Była przemoczona i wyglądała jak strach na wróble. Woda z jej płaszcza na pewno zamoczy im dywan.

Cesario zaklął pod nosem. Jediną osobą, która mogła przyjechać do niego o tej porze, była dziennikarka, która koniecznie chciała przeprowadzić z nim wywiad na temat wypadku, który tak dramatycznie zmienił jego życie. Nie cierpiał dziennikarzy i unikał ich jak ognia.

- Przedstawiła się jako Beth Granger.

Nazwisko wydało mu się dziwnie znajome, choć nie należało do dziennikarki. Czyżby to była ta Angielka, która kilkakrotnie dzwoniła do jego biura w Rzymie, prosząc o chwilę rozmowy?

- Powiedz jej, że nigdy nie przyjmuję w domu niezapowiedzianych gości. Niech skontaktuje się z moją sekretarką i wyjaśni, o co chodzi. A potem dopilnuj, żeby opuściła zamek.

Lokaj zawahał się.

- Pani Granger przyjechała taksówką, która już odjechała. Na dworze pada deszcz.

Cesario wzruszył ramionami.

- W takim razie zamów jej następną. Nie chcę jej widzieć.

Teodoro skłonił się sztywno i wycofał się. Cesario spojrział na gości. Musiał jeszcze wygłosić mowę, wręczyć nagrodę pracownikowi roku i prezent jednemu z dyrektorów, który odchodził na emeryturę.

Obowiązek przede wszystkim. Tego nauczył go ojciec. Castello został zbudowany przez jego przodków w trzynastym wieku i był dla niego miejscem, w którym ukrywał się przed resztą świata. Obowiązek wzywał. Odsunął na bok myśli o synu, wyprostował ramiona i zaczął schodzić po schodach do zebranych gości.

Beth ucieszyła się, że mogła się schronić w ciepłym wnętrzu zamiast moknąć na deszczu. Z chęcią zdjęłaby z siebie przemoczony płaszcz, ale nie chciała ryzykować obudzenia Sophie. Ostrożnie rozpięła górny guzik, żeby móc przynajmniej zdjąć kaptur.

Miała nadzieję, że nie będzie musiała długo czekać na Cesaria Pirasa. Chciała się z nim jak najszybciej zobaczyć. Rozejrzała się po pokoju, do którego wprowadził ją lokaj. Puszysty dywan pasował kolorem do ciężkich zasłon, a dwie lampy oświetlały wnętrze, nadając mu nieco ciepła, choć trudno byłoby nazwać to miejsce przytulnym.

Po raz kolejny zganiła się w duchu za nazbyt wybujałą wyobraźnię. Liczyła na to, że Cesario Piras okaże się bardziej przyjazny niż jego dom.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Teodoro.

Kiedy zobaczył, że gość trzyma na ręku małe dziecko, zatrzymał się z wahaniem. Przedtem go nie dostrzegł, ponieważ Beth schowała Sophie pod płaszczem, by ochronić ją przed zacinającym deszczem.

- Obawiam się, że pan Piras jest teraz zajęty i nie będzie mógł pani przyjąć. Zaproponował, żeby zadzwoniła pani do jego biura w Rzymie i umówiła się na wizytę.

- Dzwoniłam już tam kilka razy.

Była zdesperowana. Miała wątpliwości co do tego, czy przywozić Sophie na Sycylię, ale Cesario Piras nie odbierał jej telefonów i uznała, że jedynym sposobem, żeby się z nim skontaktować, jest przyjazd do jego domu. Okazało się jednak, że na próżno traciła czas, nie wspominając o kosztach biletu lotniczego z Anglii.

- Chcę się z nim widzieć w osobistej sprawie. Bardzo proszę powiedzieć panu Pirasowi, że koniecznie muszę się z nim zobaczyć.

- Przykro mi, ale pan Piras zdecydowanie odmawia.

Teodoro z doświadczenia wiedział, że naprzykrzanie się szefowi do niczego nie prowadzi. Choć odczuł coś na kształt współczucia dla tej kobiety, nie mógł jej pomóc. Nie chciał się narażać i doskonale wiedział, jak bardzo jego szef ceni sobie prywatność.

- Zadzwońię po taksówkę dla pani. Proszę tu zaczekać.

- Chwileczkę... - zawołała za nim, ale Teodoro już wyszedł.

Ogarnęło ją poczucie beznadziejności. Przywiozła Sophie taki kawał drogi na próżno. Przygryzła wargę. Za chwilę mała się obudzi i będzie głodna. W najgorszym wypadku nakarmi ją w taksówce.

Wyszła pospiesznie za lokajem, ale w korytarzu nikogo nie zastała. Stała, niepewna, co teraz zrobić. W końcu korytarza otworzyły się nagle podwójne drzwi i pojawiła się w nich służąca z tacą pełną pustych kieliszków. Beth ruszyła w jej stronę, ale zanim zdążyła się odezwać, służąca zniknęła za innymi drzwiami.

Przez uchylone drzwi Beth zobaczyła tłum ubranych odświętnie ludzi, bawiących się przy dźwiękach muzyki.

Przyjęcie! Odczuła nagłą złość. Cesario Piras odmówił widzenia z nią, ponieważ był zajęty zabawą. Nie dał jej nawet szansy wyjaśnienia powodu, dla którego się tu znalazła. Spojrzała na maleńką twarzyczkę Sophie i w jej sercu zrodziła się determinacja. Obiecała Mel, że odnajdzie Cesaria Pirasa i teraz, kiedy tego dokonała, nie pozwoli się tak po prostu zbyć.

Nie zastanawiając się dłużej, przeszła przez drzwi. Znalazła się w przestronnej, bogato zdobionej sali balowej, pełnej ludzi, z których niektórzy zaczęli się jej przyglądać z nieskrywanym zaciekawieniem.

W pewnej chwili muzyka przestała grać. Beth dostrzegła przed sobą mężczyznę, który wszedł na niewielkie podium ustawione pod jedną ze ścian. Najwyraźniej miał coś powiedzieć do swoich gości, ale kiedy dostrzegł Beth, zawahał się. Nawet z tej odległości dostrzegła na jego twarzy wyraz zdziwienia.

Jak długa jest ta sala? Beth przemierzała czarno-białą podłogę, zastanawiając się, czy kiedykolwiek dotrze do końca. Zgromadzeni goście patrzyli na nią w milczeniu. Serce waliło jej jak oszalałe, ale wiedziała, że teraz nie ma już odwrotu. Coś w wyglądzie

tego człowieka mówiło jej, że ma przed sobą mężczyznę, o którego odnalezienie prosiła ją Mel.

Santa Madre! Cesario patrzył z niedowierzaniem na idącą w jego stronę kobietę. Zapewne była to osoba, której przybycie zaanonsował mu Teodoro.

Nie wspomniał jedynie o tym, że Beth Granger nie była sama. Dziecko, które trzymała na rękach, mogło mieć nie więcej niż kilka miesięcy. Było owinięte w skafander, spod którego widać był jedynie kawałek twarzy i kosmyk ciemnych włosów. Natychmiast ogarnęły go bolesne wspomnienia.

Nie wiedział, kim jest ta kobieta, ale chciał, żeby wyszła. Dziś pragnął jak najszybciej zostać sam.

W tej chwili podszedł do niego zdenerwowany Teodoro.

- Signor, proszę mi wybaczyć. Poszedłem zadzwonić po taksówkę dla tej pani, kiedy...

- Wszystko w porządku, Teodoro. Sam się nią zajmę.

Kobieta wciąż szła w jego stronę. Cesario zeskoczył z podium i w dwóch krokach znalazł się przy niej.

- Mam nadzieję, że powód, dla którego nachodzi mnie pani na moim przyjęciu jest dostatecznie ważny, pani Granger - powiedział zimno. - Ma pani trzydzieści sekund na jego wyjawienie. Zaraz potem moja służba odprowadzi panią do drzwi.

Beth otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale z gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Jej reakcja na widok Cesaria Pirasa zupełnie ją zaskoczyła. Zrozumiała prawdziwe znaczenie słowa „oniemiały”.

Był tak wysoki, że musiała zadzierać głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Na jego twarzy widać było długą bliznę, która jednak w żadnym razie nie odbierała mu urody. Wyglądał z nią trochę jak pirat albo jak księżę z dawnych wieków.

Zupełnie nie przypominał bankiera. Miał ciemne, sięgające ramion włosy, mocno zarysowaną szczękę, wysokie kości policzkowe i arystokratyczny nos. Jednak najbardziej przyciągały wzrok jego oczy.

Szare i zimne, patrzyły na nią tak, jakby mogły dostrzec najgłębsze zakamarki jej duszy. Czekał na odpowiedź.

- Bardzo przepraszam za najście, ale muszę z panem porozmawiać, panie Piras...
Na osobności.

- Jak pani śmie przychodzić tu bez zaproszenia i mi przeszkadzać?

Mówił perfekcyjnym angielskim, ale z silnym akcentem. Miał głęboki głos, który sprawiał, że Beth dostała gęsiej skórki. Patrzył na nią w milczeniu. Gdyby nie to, że miała ze sobą dziecko, natychmiast kazałby jej opuścić zamek. Spojrzał na maleństwo, które trzymała w rękach i jego serce skurczyło się z bólu. Kiedyś on sam trzymał tak swojego syna. Przytulał Nicola do piersi i obiecywał, że będzie go chronił. Do końca swoich dni będzie się przeklinał za to, że nie dotrzymał tej obietnicy.

Dyskretne kasznięcie przywróciło go do rzeczywistości. Rozejrzał się wokół siebie. Trzysta par oczu było wpatrzonych w niego i niespodziewanego gościa.

- Proszę za mną - rzucił w jej stronę. - Teodoro, poleć orkiestrze, żeby grała dalej.

Beth ruszyła za nim, aż znaleźli się w niewielkim pomieszczeniu służącym najwyraźniej za skład alkoholi. Drzwi zamknęły się za nimi z głuchym łoskotem.

Cesario nawet nie próbował ukrywać zniecierpliwienia.

- Słucham, o co chodzi, pani Granger. Po co pani tu przyjechała? Mam nadzieję, że nie jest pani z prasy.

- Nie, nie... Ja... - zawahała się, niepewna, jak to wyrazić.

Może nie powinna nic mówić, tylko zabrać Sophie z powrotem do Anglii? Ale przecież dała słowo Mel.

Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Cesario Piras roztaczał wokół siebie aurę władzy i siły. Widziała, że jest równie twardy jak granitowe skały, z których został zbudowany jego zamek.

Spojrzała na Sophie i wzięła głęboki wdech.

- Przyjechałam tu, ponieważ dziecko, które trzymam, jest pańskie, panie Piras - powiedziała cicho.

ROZDZIAŁ DRUGI

Czy to miał być jakiś kiepski żart? Czy ta kobieta, która ukrywa twarz pod obszernym kapturem, jest niespełna rozumu?

- Ja nie mam dzieci - powiedział krótko.

- Sophie jest pańską córką. Została poczęta równo rok temu.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Cesario wyciągnął rękę i jednym ruchem ściągnął nieznajomej kaptur z głowy.

Nie znał tej kobiety.

Odkąd został wdowcem, miał kilka kobiet, ale tę z pewnością widział po raz pierwszy w życiu. Poczł nagłą złość. Wiedział, że jego majątek działa na kobiety jak magnes, ale to już była przesada. Chyba że Beth Granger miała zamiar przekonać prawników, że to było niepokalane poczęcie.

- Bardzo w to wątpię, pani Granger. Bez wątpienia zapamiętałbym, gdybym kiedykolwiek gościł panią w swoim łóżku - powiedział drwiąco.

Policzki Beth pokryły się rumieńcem. Cesario Piras właśnie ją upokorzył. Wiedziała, że nie jest atrakcyjną kobietą, w niczym niepodobną do posągowej Mel, za którą mężczyźni uganiaли się całymi stadami.

Przy swojej najlepszej przyjaciółce Beth czuła się jak Kopciuszek. A teraz, kiedy była przemoczona i miała na sobie za duży płaszcz kupiony w sklepie z używaną odzieżą, czuła się wyjątkowo podle. Zawsze tak było. Była dziewczyną pozbawioną rodziny, pieniędzy i ubierającą się w używane rzeczy.

Na szczęście Sophie nigdy nie będzie przeżywać podobnych upokorzeń. Nie pozwoli na to. Kochała to dziecko całym sercem, ale wiedziała, jak ważne w życiu są pieniądze. Chciała, żeby dziewczynka miała to wszystko, czego jej brakowało, ładne ubrania, przyzwoite wykształcenie, a nade wszystko pewność siebie, którą daje świadomość, że jest się kimś.

- Sophie nie jest moim dzieckiem - powiedziała miękko. Wyjęła z kieszeni fotografię Mel i podała ją Cesariowi. - To jest jej matka, Melanie Stewart. Rok temu po-

znał ją pan na przyjęciu w Londynie zorganizowanym przez pańską firmę. Nie znam szczegółów, ale po przyjęciu zaprosił ją pan do pokoju. Wtedy Mel zaszła w ciążę.

- To jakieś nieporozumienie. Nie mam czasu na takie bzdury, pani Granger.

Jej opowieść była zupełnie niewiarygodna. Przyjrzał się twarzy seksownej blondynki, której fotografię mu podała. Nie pamiętał jej. Ale musiał przyznać, że niewiele pamiętał z przyjęcia w Hotelu Heskeath, które odbyło się rok temu. Chodzenie na służbowe przyjęcia należało do jego obowiązków. Tamtej nocy, podobnie jak dziś, myślami był przy swoim nieżyjącym synu. Po przyjęciu udał się do baru, żeby alkoholem zagłuszyć swój smutek.

Możliwe, że poszedł do pokoju z kobietą. Teraz przypomniał sobie blondynkę, której postawił drinka i z którą tańczył.

Czy to możliwe, żeby opowieść Beth Granger była prawdziwa? Czy rzeczywiście przespał się z Melanie i nic z tego nie zapamiętał? Był tak pijany, że zakrawałoby na cud, gdyby w takim stanie zdołał przespać się z kobietą. A jednak.

Na myśl o tym odczuł niesmak. Oczywiście, nie był mnichem, ale żeby kochać się z kobietą i nic z tego nie pamiętać?

Spojrzał na dziecko. Miała na imię Sophie. A jeśli rzeczywiście jest jego córką? Beth Granger mogła to wszystko zmyślić. Nie rozumiał, dlaczego to właśnie ona przywiozła dziewczynkę na Sycylię. Gdzie była jej matka?

Sophie obudziła się i zaczęła cicho kwilić.

- Muszę ją nakarmić. Potrzebuję ciepłej wody, żeby przygotować mleko.

Płacz dziecka był dla niego jak pchnięcie nożem. Zbyt dobrze pamiętał pierwszy krzyk, jaki jego syn wydał z siebie, gdy przyszedł na świat. Zamknął oczy w nadziei, że kiedy je otworzy, okaże się, że kobieta zniknęła.

Niestety, wciąż tu była. Podobnie jak dziecko. Nie, to nie mogła być prawda. Zrozumiał jednak, że nie może tak po prostu odesłać Beth Granger, nie wysłuchawszy tego, co ma do powiedzenia.

Wezwał lokaja, który natychmiast zjawił się w pomieszczeniu.

- Zaprowadź panią Granger do biblioteki i daj jej wszystko, czego będzie potrzebowała. Ja dołączę do niej za jakiś czas.

Teodoro posłusznie skinął głową.

- Proszę za mną, signorina Granger.

Beth podążyła za nim, szczęśliwa, że nie musi być dłużej wystawiona na widok publiczny. Rozmowa z panem zamku Castello del Falco zupełnie ją wyczerpała. Czowała się, jakby ktoś przepuścił ją przez wyżymaczkę.

Cesario Piras onieśmielał ją jak nikt inny. Był niewiarygodnie przystojny i bardzo pewny siebie. Nawet ta długa blizna go nie szpeciła. Zastanawiała się, skąd ją ma.

Kiedy Teodoro zaprowadził ją do biblioteki, poprosiła go, żeby przyniósł nosidełko Sophie i torbę z jej rzeczami.

- Jesteś taka słodka - powiedziała do dziewczynki, która na dźwięk jej głosu zamachała nóżkami.

Beth wiedziała jednak z doświadczenia, że jeśli nie dostanie za chwilę mleka, zacznie płakać. Przejęcie opieki nad dzieckiem Mel było bardzo odpowiedzialnym zadaniem, ale Beth nie żałowała tej decyzji ani przez chwilę.

Niezależnie od tego, że Mel dokładnie napisała wszystko w swojej ostatniej woli, Beth musiała przejść szereg rozmów z pracownikami socjalnymi, zanim pozwolono jej zabrać Sophie ze szpitala. Najważniejsze jednak było to, że Sophie nie będzie dorastać w domu dziecka tak jak ona sama i Mel.

- Mama chciała, żebym się tobą zajęła, kochanie. Zawsze będę cię kochać i nie pozwolę, żeby ktoś cię ode mnie zabrał. Tylko ty i ja, mój skarbie.

Nie była to do końca prawda. Pod uwagę trzeba było wziąć ojca Sophie. Na myśl o nim wzdrygnęła się. Nie mogła zapomnieć, jak patrzył na nią w sali balowej. Jakby była nędznym gadem, który wyszedł z jakiejś dziury. Zazwyczaj nie przejmowała się zanadto swoim wyglądem, ale w jego obecności zapragnęła wyglądać równie pięknie, jak niektóre z obecnych na przyjęciu kobiet.

Westchnęła. Nigdy nie będzie piękną, ale może przynajmniej wyglądać schludnie i czysto. Spojrzała na wiszące nad kominkiem lustro. Nie miała czasu poprawić fryzury. Musiała zmienić Sophie pieluszkę i nakarmić ją. Ukłękła na dywanie i zajęła się dzieckiem.

Cesario energicznym krokiem szedł w stronę biblioteki. Poprosił swojego zastępcę, żeby wygłosił przemówienie do zebranych gości, i postanowił ostatecznie rozmówić się z Beth Granger. Miał do niej wiele pytań i zamierzał je niezwłocznie zadać.

Istniało duże prawdopodobieństwo, że ta dziewczyna wymyśliła to wszystko tylko po to, żeby dostać się do jego pieniędzy. Już nieraz w przeszłości zdarzały mu się podobne historie i tylko dzięki testom DNA mógł udowodnić czyjeś kłamstwo.

Pchnął drzwi biblioteki i wszedł do środka. Na sofie siedziała dziewczyna, tuląc w ramionach niemowlę. Bez płaszcza Beth Granger wydawała się znacznie drobniejsza. Była szczupła i delikatnie zbudowana.

Szara spódnica i prosta bluzka wyglądały, jakby je kupiła w sklepie z używaną odzieżą. Czarne buty na płaskim obcasie sprawiały wrażenie mocno znoszonych. Jednak, choć jej ubranie pozostawiało wiele do życzenia, miała w sobie jakiś wdzięk, który go, ujął. Nie była piękna w klasycznym tego słowa znaczeniu. Jednak jej drobna twarz, lekko zadarty nos, i pełne usta miały w sobie dużo uroku. Największą jej ozdobą były włosy. Jasnobrązowe, łagodnymi falami spływały na ramiona, połyskując w świetle lampy złotawym blaskiem.

Odczuł nagłą potrzebę, by ich dotknąć. Otrząsnął się z tych myśli i energicznym krokiem podszedł do sofy. Przez chwilę poczuł na sobie czujny wzrok zielonych jak szmaragdy oczu, po czym Beth ponownie spojrzała na dziecko, które karmiła z butelki.

Znów ogarnęły go wspomnienia z przeszłości. Oto siedzi w pokoju z Raffaellą, patrząc, jak karmi Nicola. Miłość do syna była jedyną rzeczą, która ich łączyła. Małżeństwo z Raffaellą Cossu zostało zawarte ze względów czysto praktycznych. Połączenie obu banków uczyniło go najpotężniejszym człowiekiem we Włoszech. W swojej naiwności uważał, że cena, jaką było poślubienie niekochanej kobiety, jest niewielka wobec potęgi, jaką zyskiwał. Lubił Raffaellę i sądził, że to wystarczy. Doświadczenie nauczyło go, że tak zwana miłość to mocno przereklamowane uczucie, które jest jedynie przyczyną rozczarowań i cierpienia.

Kochał matkę. Uwielbiał ją. Jednak kiedy miał siedem lat, opuściła jego i ojca dla kochanka. Od tamtej pory nigdy z nią już nie rozmawiał.

- Nie zachowuj się jak dziecko - mówił mu ojciec, kiedy zastał go płaczącego w pokoju. - Żadna kobieta nie jest warta twoich łez. Kiedy dorośniesz, zrozumiesz, że mężczyzna, który ma władzę i pieniądze, może wszystko.

To dla pieniędzy ożenił się z Raffaellą, która po osiemnastu miesiącach małżeństwa urodziła mu syna.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie pokochała innego mężczyzny. Postanowiła do niego odejść, on zaś był zdecydowany zatrzymać przy sobie syna. Kochał go ponad życie. Doszło do konfliktu, którego bezpośrednim skutkiem był wypadek, w którym zginął zarówno Nicolo, jak i jego matka.

A teraz ta kobieta przychodzi tu i oznajmia, że przywiezione przez nią niemowlę jest jego dzieckiem.

Sophie skończyła jeść i teraz rozglądała się wokół. Miała ciemne oczy, długie, czarne włosy i była śliczna jak lalka. Cesario nie był w stanie oderwać od niej wzroku.

- Kiedy się urodziła?

- Dwudziestego ósmego października.

- W takim razie nie może być moim dzieckiem. Skoro była poczęta równo rok temu, powinna urodzić się w grudniu. Będę z tobą szczerzy. Nie pamiętam, żebym spał z tą kobietą z fotografii, ale wtedy dużo wypilem i nie mogę być pewien, czy nie odprowadziłem jej do pokoju. Ale skoro Melanie Stewart urodziła siedem miesięcy później, musiała już być w ciąży wcześniej. Powinna pani to policzyć, zanim tu pani przyjechała, pani Granger - dodał drwiąco.

- Umiem liczyć - powiedziała ostro Beth. - Sophie jest wcześniakiem. Urodziła się dwa miesiące przed terminem. Dlatego jest taka mała. Mel była bardzo chora i dlatego poród został wywołany wcześniej.

- W takim razie gdzie jest teraz Melanie Stewart? Dlaczego nie zajmuje się córką? I kim dokładnie pani dla niej jest?

- Mel nie żyje. - Głos Beth załamał się.

Spojrzała na dziecko, które Melanie widziała przed śmiercią zaledwie kilka razy. Wciąż nie mogła w to uwierzyć.

Z nich dwóch to Mel zawsze była tą silniejszą. Przez te wszystkie lata opiekowała się Beth i chroniła ją przed wszelkimi przeciwnościami losu.

Zdała sobie sprawę, że Cesario czeka na jej wyjaśnienia.

- Zeszłej jesieni w Anglii panowała epidemia grypy, szczególnie niebezpiecznej dla kobiet w ciąży. Mel zachorowała. Po kilku dniach znalazła się w szpitalu, walcząc o życie. Lekarze zdecydowali, że powinna urodzić dziecko, co dawało jej pewną szansę na przeżycie. Kiedy Sophie się urodziła, ważyła zaledwie trzy funty. Przebywała na oddziale intensywnej terapii dla noworodków.

Na wspomnienie tych strasznych dni łzy napłynęły jej pod powieki.

- Przez jakiś czas Mel czuła się lepiej. Była nawet w stanie potrzymać Sophie na rękach. Jednak kilka dni później nagle zmarła. Lekarze stwierdzili, że doszło do zapalenia mięśnia sercowego i nie było ratunku.

Beth otarła wierzchem dłoni łzy. Przynajmniej udało jej się pozyskać uwagę Cesaria.

- Kilka dni przed śmiercią powiedziała mi, że rozpoznała pana na fotografii w gazecie. Wtedy zdała sobie sprawę, że mężczyzna, który jest ojcem Sophie, to Cesario Piras. Obiecałam jej zająć się Sophie. Chciała, żebym jej przyrzekła, że pana odnajdę i powiem panu, że ma pan córkę.

Cesario milczał. Oboje wiedzieli, że jej historię jest bardzo łatwo zweryfikować, dlatego nie musiała kłamać. Jednak nawet jeśli jej słowa były prawdą, nie dowodziło to tego, że trzymane przez nią dziecko jest jego.

Gdyby tylko mógł sobie przypomnieć, co tam wtedy zaszło. Wypił jednak zbyt dużo, żeby zapomnieć o bólu, zapomnieć o tym, jak zawiódł swojego syna.

- Jaka jest pani rola w tym wszystkim, pani Granger? Dlaczego zgodziła się pani zaopiekować dzieckiem? Dlaczego nie zajęła się nim rodzina Melanie?

- Mel nie miała rodziny. Jej rodzice zmarli, kiedy była mała, i dorastała w domu dziecka, podobnie jak ja. Tam się poznałyśmy i zaprzyjaźniłyśmy. Kiedy okazało się, że Mel jest w ciąży, obiecałam jej pomóc. A kiedy zmarła, dowiedziałam się, że uczyniła mnie prawnym opiekunem Sophie.

Cesario oparł ramię o front kominka. Może powinien był polecić, żeby ktoś w nim napalił. W bibliotece było dość chłodno i dziecko mogło zmarznąć.

Nie spodziewał się ujrzeć w Castello del Falco małego dziecka. Cztery lata temu obiecał sobie, nigdy więcej się nie ożeni i nie będzie miał innych dzieci. Nikt nie mógł zastąpić w jego sercu Nicola. Teraz jednak okazuje się, że być może ma córkę, która została poczęta w rocznicę śmierci jego syna. Czyż to nie ironia losu?

- Zrobię test DNA - oznajmił. - Przyznaję, że byłem wtedy pijany, ale trudno mi uwierzyć w to, że przespałem się z pani przyjaciółką i nic z tego nie pamiętam. Ponieważ jednak takie prawdopodobieństwo istnieje, zrobimy test. Do czasu uzyskania jego wyników możecie obie pozostać w Castello del Falco.

Beth była zszokowana. Miałaby zostać w tym ponurym, kamiennym zamku razem z jego posepnym właścicielem? Na samą myśl dreszcz przeszedł jej po plecach.

- To nie jest konieczne. Domyśliłam się, że zechce pan przeprowadzić test DNA i zarezerwowałam pokój w Olienie na kilka dni. Zabiorę potem Sophie do Anglii i tam zaczekamy na wyniki.

Była pewna, że Cesario Piras jest ojcem Sophie, ale mu tego nie powiedziała.

„Musisz odnaleźć Cesaria Pirasa i domagać się alimentów dla Sophie” napisała jej w Mel. Chciała zapewnić swojej córce zabezpieczenie finansowe i dlatego poprosiła Beth o odnalezienie jej ojca.

- Wydaje mi się, że byłoby sensownie, gdyby do tego czasu pozostała pani tutaj.

Spojrzał na dziewczynkę, która w tej chwili odwróciła w jego stronę głowę i popatrzyła na niego ogromnymi ciemnymi oczami. Była piękna. Czy to wyobraźnia płatała mu figła, czy też rzeczywiście dostrzegł u niej podobieństwo do Nicola?

Dio, czyżby naprawdę był jej ojcem?

Ta myśl była tak nieprawdopodobna, że zupełnie nie potrafił określić, co w związku z tym czuje. Jedno jest pewne: jeśli okaże się, że Sophie jest jego córką, będzie się nią opiekował. Zasługuje na jego wsparcie, choć nie był pewien, czy zdołałby ją pokochać. Na samą myśl o tym odczuł strach. Doświadczenie nauczyło go, że miłość niesie ze sobą ból. Tymczasem chciał, żeby do czasu rozstrzygnięcia pozostała w zamku.

A to oznaczało, że jej opiekunka także będzie musiała chwilowo tu zamieszkać. Nie wiedział, co o niej myśleć. Podjęcie takiego zobowiązania zasługiwało na podziw. Była młoda i najwyraźniej niezbyt majątna. Czy to możliwe, żeby zgodziła się zająć cudzym dzieckiem z czystej dobroci serca?

- Panie Piras, nie ma potrzeby, żeby z naszego powodu robił pan sobie kłopot. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy ma pan gości. Zresztą, zostawiłam mój bagaż w hotelu.

- Poślę kogoś po niego. Na dworze wciąż pada i dla dziecka zapewne byłoby lepiej, gdyby w taką pogodę mogło zostać w domu. Zapraszam was obie. - Zrobił krótką przerwę. - W tych okolicznościach wydaje się sensowne, żebyśmy się zwracali do siebie po imieniu.

Beth trudno to sobie było wyobrazić, na razie jednak miała poważniejszy problem.

- Ale gdzie Sophie miałyby spać? W ciągu dnia może zdrzemnąć się w nosidełku, ale na noc powinna mieć łóżeczko.

- Mam w zamku wszystko, czego potrzeba.

Dawno nie był w pokoju, który należał niegdyś do jego syna, i odczuwał pewną niechęć na myśl o tym, że w ręcznie rzeźbionym łóżeczku Nicola miałyby spać inne dziecko.

- Nie chciałabym sprawiać kłopotu - mruknęła Beth.

Deszcz rzeczywiście lał nieprzerwanie i pomyśl, żeby teraz dokądkolwiek jechać, wydał jej się zgoła nedorzeczny. Mimo to w obecności pana Pirasa czuła się nieswojo.

Przez cały czas była niepokojąco świadoma jego obecności. Nie mogła oderwać od niego wzroku, a kiedy przyłapał ją na tym, że mu się przygląda, zarumieniła się. Bez wątpienia był nawykły do adoracji ze strony kobiet. Niewiarygodnie przystojny, bogaty, władczy, był usposobieniem męskiego seksapilu. Czuła, że ten mężczyzna mógłby ukoić jej tęsknotę za czymś, czego dokładnie nie rozumiała.

Co się z nią dzieje? Dlaczego nie może przestać myśleć o tym, jak by to było znaleźć się w jego ramionach i poczuć na ustach dotyk tych mocnych warg? Po tym, jak ojciec zostawił ją i ciężko chorą matkę, nie umiała zaufać żadnemu mężczyźnie. Nigdy poważnie się nie zaangażowała i pocałunek na dobranoc pod drzwiami był jedynym, na co była w stanie się zdobyć.

Instynktownie czuła, że Cesario na tym by nie poprzestał. Na pewno jest doświadczonym i namiętym kochankiem...

- Mam nadzieję, że przeprowadzenie testów nie zajmie dużo czasu - powiedziała, żeby przerwać tok swoich myśli.

- Przypuszczam, że jakiś tydzień albo coś koło tego. Jeśli okaże się, że Sophie jest moją córką, zamieszka tutaj w zamku.

- Tutaj?! - Beth ogarnęła panika.

- A gdzie indziej miałyby mieszkać? Jeśli jest córką Pirasa, to to jest jej dziedzictwo i tutaj jest jej dom.

- Ale ja obiecałam Mel, że ją wychowam. Że zastąpię jej matkę. A ja mieszkam w Hackney. - Beth odruchowo przycisnęła dziewczynkę do siebie.

- Jeśli jestem jej ojcem, nie będzie potrzebowała prawnych opiekunów. Czego się spodziewałaś? Że pozwolę ci zabrać ją z powrotem do Anglii?

- Ja... - Beth nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

Prawda była taka, że uznała, że Cesario Piras nie będzie chciał mieć nic wspólnego z dzieckiem. Czego innego można się spodziewać po mężczyźnie, który idzie do łóżka z przypadkowo spotkaną kobietą i to bez zabezpieczenia? Nawet nie powiedział Mel, jak się nazywa.

- Nie sądziłam, że będziesz chciał zająć się tym dzieckiem - wyznała.

- W takim razie po co zadałaś sobie tyle trudu, żeby mnie odnaleźć?

- Miałam nadzieję, że uda mi się uzyskać od ciebie jakieś finansowe wsparcie dla Sophie.

Mówiąc to poczuła, że się rumieni. Zabrzmiało to bardzo obcesowo, choć taka była prawda. Nie zarabiała wiele i nie mogłaby zapewnić Sophie takiego życia, jakiego by dla niej chciała. Nawet jeśli udałoby jej się znaleźć lepszą pracę, koszty wychowania dziecka były ogromne.

W powietrzu wyczuwało się napięcie. Cesario patrzył na nią w taki sposób, że poczuła, jak po plecach przechodzą ją ciarki.

- Czyli chcesz pieniędzy?

- Dla Sophie. Jeśli okaże się, że jest twoją córką, powinieneś partycypować w kosztach wychowania.

- A ty, jako prawny opiekun, miałabyś tymi pieniędzmi dysponować? Teraz rozumiem, dlaczego zgodziłaś się zająć dzieckiem przyjaciółki, kiedy okazało się, że jej potencjalny ojciec jest milionerem - zadrwił.

- To nieprawda - zaprotestowała żarliwie. - Jak możesz tak mówić? Kocham Sophie, podobnie jak kochałam Mel. Byłyśmy dla siebie jak siostry. Nie chciałam, żeby umierała, ale odeszła. Przynależałam jej, że wychowam Sophie jak własną córkę i zamierzam tej obietnicy dotrzymać. Chciałabym, żeby Sophie miała szczęśliwe dzieciństwo, i dlatego zwróciłam się o wsparcie do ciebie.

- Jeśli Sophie jest moją córką, niczego jej nie zabraknie. Twoja obecność natomiast będzie zbędna. Będziesz mogła spokojnie wrócić do Anglii.

- Jak to zbędna? Zajmuję się Sophie od dnia jej narodzin. To ja odebrałam ją ze szpitala. Kiedyś opowiem jej o biologicznej matce, ale na razie jestem jedyną matką, jaką zna. Nic nie jest w stanie powstrzymać mnie przed tym, żeby być nią nadal.

Cesario był prawie pewien, że drzenie, jakie usłyszał w jej głosie, jest autentyczne. Prawie. Nie mógł zapomnieć o tym, że odszukała go jedynie dla pieniędzy. Jeśli Sophie jest jego córką, zostanie na Sardynii.

A jeśli chodzi o Beth Granger... Jego wzrok mimowolnie powędrował ku jej twarzy. Widok łez lśniących w szmaragdowych oczach wyprowadził go z równowagi. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, po czym Beth spuściła głowę, pozwalając, by brązowe włosy zasłoniły jej twarz.

Nieoczekiwanie poczuł nagły przyływ pożądania, który zupełnie go zaskoczył. Przez chwilę wyobraził sobie, że leży z nią w łóżku, wodząc ustami po jej ciele.

Podszedł energicznie do drzwi.

- Dyskusja na temat przyszłości dziecka jest teraz zupełnie przedwczesna. Najpierw musimy zrobić testy DNA. Do tej pory jesteś moim gościem. Powiem służbie, żeby przygotowała pokój dziecięcy. Teodoro zaprowadzi cię na górę i da wszystko, czego możesz potrzebować. A teraz, jeśli pozwolisz, muszę wrócić do moich gości.

ROZDZIAŁ TRZECI

Powinna jak najszybciej opuścić zamek, dostać się do Olieny i pierwszym samolotem wrócić do Londynu. Jeśli teraz zniknie, Cesario nigdy jej nie odnajdzie. A bez testów nie będzie w stanie odebrać jej Sophie.

Póki co, szła posłusznie za lokajem, który prowadził ją na górę.

- Zmieniłam plany - oznajmiła mu. - Postanowiłam wrócić jeszcze dzisiaj do hotelu. Nie ma potrzeby, żeby ktokolwiek jechał do Olieny po moje rzeczy. Poproszę jedynie o zamówienie taksówki.

Wyraz twarzy Teodoro nie zmienił się ani odrobinę.

- Ktoś i tak pojechał już po pani rzeczy. Signor Piras dał mi dokładne polecenia. Proszę podążać za mną, a zaprowadzę panią do pokoju, który został przygotowany dla dziecka.

Beth znalazła się w pułapce. Nie знаła włoskiego i miała małe szanse na zamówienie taksówki przez telefon.

Jednak myśl o pozostaniu w Castello napawała ją dziwnym niepokojem. Nie przyszło jej do głowy, że Cesario może chcieć zatrzymać Sophie. Może źle go oceniła i może nie każdy mężczyzna był nieodpowiedzialnym ojcem. Ona chciała jedynie, żeby zapewnił Sophie wsparcie finansowe, nic ponadto.

Na razie nie miała wyjścia. Musiała poczekać na wyniki testów. Mel uczyniła ją prawnym opiekunem Sophie, ale istniało prawdopodobieństwo, że sąd uzna, że ojciec ma do niej większe prawo. Zrobiło jej się niedobrze. Musiała przytrzymać się poręczy, żeby nie upaść. Nie będzie martwić się na zapas. Poczeka.

Pokój dziecięcy mieścił się na końcu długiego korytarza. Uznała, że został przygotowany dla gości, którzy przyjeżdżają z małymi dziećmi. Kiedy Teodoro otworzył przed nią drzwi, zamarła.

Pokój był bardzo duży, pomalowany na jasnożółty kolor z dębowymi meblami. Na środku stało przepiękne starodawne łóżeczko, które służąca kończyła właśnie ścielić. Teodoro powiedział coś do niej po włosku i kobieta pospiesznie wyszła.

- Carlotta przyniesie pani wszystko, czego będzie pani potrzebować. Żeby ją wezwać wystarczy pociągnąć za ten sznur.

- Dziękuję.

Wolno przeszła po puszystym, kremowym dywanie i zatrzymała się przed bujanym koniem. Czowała, że ten pokój nie został zaprojektowany na pokaz, ale z miłości. Spojrzała na śpiącą w jej ramionach Sophie i poczuła, że ogarnia ją błogi spokój.

- To piękny pokój - powiedziała miękko. - Mam wrażenie, że jeszcze niedawno spało w nim jakieś dziecko - powiedziała zgodnie z prawdą.

- To był pokój syna signora Pirasa.

W Beth jakby strzelił piorun. Syn!

- To pan Piras jest żonaty? Czy jego żona i dziecko mieszkają w zamku?

- Już nie. - Teodoro pokręcił głową. - Jeśli nie potrzebuje pani ode mnie niczego, zostawię panią, signorina. Te drzwi prowadzą do sypialni obok. Została przygotowana dla pani. Pani bagaże zostaną tu przyniesione, jak tylko przyjadą.

Najwyraźniej nie miał ochoty rozmawiać o rodzinie signora Pirasa. Beth chciała mu zadać setki pytań, ale Teodoro opuścił pokój. Żałowała, że nie dowiedziała się Więcej na temat Cesaria przed wyjazdem z Anglii. Był szefem jednego z najpotężniejszych banków we Włoszech, ale w internecie było na jego temat zadziwiająco mało wiadomości. O jego życiu prywatnym nie dowiedziała się zupełnie nic. Nie wiedziała, że miał żonę. Gdzie ona teraz jest? Dlaczego nie mieszka razem z nim?

Sophie wkrótce się obudzi. Będzie musiała ją wykąpać i nakarmić. Postanowiła obejrzeć pokój, w którym ona sama miała spać.

Był mniejszy niż pokój dziecięcy, ale równie uroczy. Utrzymany w pastelowych odcieniach sprawiał bardzo miłe wrażenie. Marzyła o filiżance herbaty i czymś do jedzenia. Od rana nie miała w ustach nic poza jednym tostem, który zjadła jeszcze w Anglii.

Zastanawiała się, czy wystarczy jej odwagi, żeby przywołać służącą.

Może prysznic pozwoli jej zapomnieć o głodzie? Przypomniała sobie, że w torebce ma pół kanapki z serem, którą zabrała z domu. Będzie musiała się tym zadowolić.

Na korytarzu wyraźnie dało się słyszeć głośny płacz dziecka. Cesario zatrzymał się na szczycie schodów. Pobiegł myślami do dni tuż po narodzeniu Nicola. Zajmowali się

nim na zmianę z Raffaellą i bardzo ich to do siebie zbliżyło. Miłość do syna sprawiła, że między nimi zawiązało się jakieś porozumienie, więź, której przedtem nie było. Niestety, nie trwało to długo. Zanim Nicolo skończył dwa lata, Raffaella zaczęła romansować z artystą, który został zatrudniony, by odrestaurować starożytny freski w Castello.

- Nie możesz mnie winić za to, że zakochałam się w innym mężczyźnie - powiedziała mu kiedyś. - Nasze małżeństwo to czysty biznes i nigdy nie było w nim miłości. Nie jestem nawet pewna, czy ty w ogóle potrafisz kogoś kochać. Masz serce z kamienia.

- Kocham mojego syna. Jeśli chcesz, możesz odejść do swojego kochanka, ale nigdy nie pozwolę ci zabrać Nicola.

Żeby się zabezpieczyć, wystąpił do sądu o prawo do opieki nad synem w razie rozpadu małżeństwa.

Pamiętając, co czuł, kiedy opuściła go matka, zgodził się na to, by Raffaella mogła widywać syna.

Nie docenił jednak siły miłości. Raffaella, rozdarta między synem a kochankiem, postanowiła uprowadzić Nicola z Castello. Być może nawet by jej się to udało, gdyby nie fakt, że Cesario wrócił z podróży służbowej dzień wcześniej, niż zapowiedział. Doszło między nimi do koszmarnej awantury.

Zamiast próbować osiągnąć jakieś porozumienie, zagroził Raffaelli, że w ogóle zabroni jej widywania się z synem.

Kiedy poszedł do swojego pokoju, Raffaella zapakowała chłopca do samochodu i odjechała.

W snach wciąż nachodzi go piskliwy dźwięk opon ślizgających się na mokrej górskiej drodze. A potem ta przerażająca cisza. *Dio*. Biegł tak szybko jak nigdy w życiu. Jak człowiek, którego goni diabeł. Ale i tak było za późno.

Otrząsnął się z koszmarnych myśli. Płacz Sophie był coraz głośniejszy. Dziś płakało inne dziecko, które w dodatku może być jego.

Ruszył korytarzem, zdecydowany sprawdzić, dlaczego opiekunka Sophie nie zajmuje się nią należycie.

- Chodź skarbie, może jak wezmę cię na ręce, to poczujesz się lepiej.

Sophie płakała od ponad godziny, choć zwykle o tej porze spała kamiennym snem. Beth odchodziła od zmysłów. Sama była nieprzytomna z niewyspania, ale wiedziała, że nie ma szans na sen, zanim nie uspokoi małej. Poklepując dziecko po plecach, podeszła do okna. Choć było zupełnie ciemno, w oddali można było dostrzec światła samochodów gości, którzy opuszczali przyjęcie.

Poczuła pokusę, by zbiec po schodach i poprosić któregoś z nich, żeby zabrał ją i Sophie do Olieny. Sytuacja stała się bardziej skomplikowana, niż początkowo zakładała. Może byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby sama wychowała Sophie, niezależnie od tego, że byłoby im ciężko?

Jednak czy byłoby to w porządku wobec Sophie? Jak mogła ukrywać przed nią fakt, że jej ojciec żyje? Jeśli Cesario rzeczywiście nim jest, ma prawo uczestniczyć w jej życiu.

W końcu wszyscy goście odjechali. Dziedziniec był pusty, jeśli nie liczyć kosztownych rzygaczy, których diabelskie twarze oświetlał księżycowy blask. Poczuła się więźniem w tym zamku. Wiedziała, że nie powinna się bać, ale mimo to ogarnął ją niepokój. Wspomnienie szarych oczu, które patrzyły na nią z taką przenikliwością, napawało Beth lękiem.

Sophie ucichła na chwilę, po to tylko, by teraz zacząć płakać ze zdwojoną siłą. Czasami uciszała się, gdy Beth jej śpiewała, dlatego zaczęła nucić łagodną kołysankę, gdy wtem usłyszała jakiś hałas.

- Co jej jest? - To był głos Cesaria.

- Nic specjalnego. O tej porze lubi sobie pomarudzić. Pielęgniarka środowiskowa powiedziała mi, że wiele dzieci ma w pierwszych miesiącach życia kolkę. Wyrośnie z tego. Mimo to zawsze się denerwuję, kiedy tak płacze - przyznała. - Czuję się bezsilna. Wszystkiego już próbowałam, ale jakoś nie może przestać.

W jej tonie nie było cienia zniecierpliwienia, choć ze zmęczenia ledwie trzymała się na nogach. Była blada jak śmierć, a pod oczami miała głębokie cienie. Wyglądała tak, jakby najłżejszy podmuch wiatru mógł zwalić ją z nóg. Nie należała do kobiet, które zainteresowałyby go w normalnych warunkach, niemniej jednak było w niej coś, co przyciągało jego uwagę.

Jej skóra była jasna i gładka jak porcelana, a zielone oczy w kształcie migdałów urzekały swym spojrzeniem. Było w niej coś niewinnego, coś czystego. I choć początkowo, kiedy ją zobaczył, uznał, że jest mało atrakcyjna, musiał przyznać, że ta kobieta posiadała jakieś ukryte piękno, które go intrygowało.

Zaniepokojony kierunkiem, w jakim podążają jego myśli, podszedł do nich i spojrział na wykrzywioną płaczem twarzyczkę dziecka.

- Może jest głodna?

- Dawałam jej resztę mleka, ale nie chciała. Obawiam się, że ma kiszki pełne powietrza, którego nałykała się w ciągu dnia. Na pewno ją boli.

- Daj mi ją.

Zaskoczona tą propozycją, instynktownie przytuliła małą do siebie. Opiekowała się Sophie od pierwszych dni jej życia i niechętnie się z nią rozstawała. Nie mogła jednak zapominać o tym, że Cesario jest jej ojcem.

- Nie wiem, czy powinnam. Nie zna cię.

- Jest w takim stanie, że nie robi jej to wielkiej różnicy - powiedział sucho.

Beth zawahała się jeszcze przez chwilę, po czym podała mu dziecko.

Cesario zeszywniał. Nagle pożałował, że poprosił, by dała mu Sophie. Nie powinien się angażować, dopóki nie zyska pewności, że dziecko jest jego. Jednak płacz małej wywołał w nim instynktowną reakcję. Pragnął uspokoić Sophie, tak jak uspakajał Nicola.

Ogarnęła go panika. Nie chciał wspomnień o Nicolu. Zbyt mocno go bolały. Beth patrzyła na niego wyczekująco. Zwalczając chęć ucieczki, wyciągnął ręce i wziął od niej Sophie.

Była taka mała. Ważyła tyle, co nic. Obudziła się w nim jakaś pierwotna tęsknota, potrzeba chronienia jej za wszelką cenę.

Czy to możliwe, żeby była jego córką?

Pochylił głowę i oparł policzek o gładkie jak jedwab włosy Sophie. Pachniała mlekiem i pudrem. Zaczął ją delikatnie kołysać i powoli spłynął na niego spokój. Żadne dziecko nie zastąpi syna, którego utracił, ale jeśli Sophie rzeczywiście okaże się jego córką, może jego życie ponownie nabierze sensu?

- Nie płacz, *piccola* - powiedział cicho.

Jego głęboki głos przykuł uwagę Sophie. Powoli jej łkania ucichły, a ogromne, ciemne oczy zaczęły przyglądać mu się z uwagą. Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego w milczeniu, po czym, ku zdumieniu Cesaria jej usta rozciągnęły się w uśmiechu.

Dio mio! Była taka piękna. Poczuł, że coś ściska go za serce. Jutro z samego rana wyśle próbki do laboratorium. Jeśli okaże się, że Sophie jest jego córką, powita ją z radością.

Beth z niedowierzaniem patrzyła, jak Sophie przytuliła się do szerokiej piersi Cesaria i zaczęła wydawać z siebie dźwięki, które zawsze wydawała, gdy zasypiała. Cisza aż dzwoniła w uszach.

Nie powinna odczuwać zazdrości, ale mimo to, kiedy się odezwała, jej głos brzmiał nieco sztywno.

- Chyba jesteś czarodziejem. Ja od godziny próbowałam ją uśpić.

- Po prostu była już zmęczona, to wszystko. - Cesario położył małą do łóżeczka i przykrył kocem.

Beth nie spodziewała się, że ten wielki mężczyzna okaże Sophie tyle delikatności. Cóż, nie wiedziała, że miał wcześniej dziecko.

Dotknęła ręką drewnianej poręczy łóżeczka udekorowanego rzeźbionymi wiewiórkami i królikami. Przypomniała sobie używane łóżeczko, które kupiła Sophie. W porównaniu z tym było nijakie i brzydkie.

- Dziękuję, że pozwoliłeś Sophie tutaj spać. To łóżeczko jest piękne. Jest bardzo stare?

- Z tego, co wiem, pochodzi z siedemnastego wieku. Z dokumentów, które znalazłem w bibliotece, wynika, że pan zamku nie miał dzieci przez dwadzieścia lat małżeństwa, po których żona zaszła w ciążę i urodziła mu syna. Domyślam się, że z tej radości mój przodek zamówił to łóżeczko u jakiegoś najznamienitszego rzemieślnika.

- Lokaj powiedział mi, że to był pokój twojego syna. - Zawahała się, widząc że Cesario zeszywniał na wzmiankę o synu, ale ciekawość wzięła górę. - Wspomniał też, że twoja żona i syn nie mieszkają już w zamku.

- Nie.

Zrozumiała, że nie chce rozmawiać na ten temat. Nie śmiała zadawać więcej pytań. Niezależnie od tego, co stało się z jego rodziną, nie była to jej sprawa.

Jednak ku jej zdumieniu po chwili milczenia Cesario podjął przerwany wątek.

- Nicolo i jego matka zginęli w wypadku cztery lata temu. Mój syn miał wtedy dwa lata.

- Och, tak bardzo mi przykro.

Wiedziała, że jej słowa zabrzmiały banalnie, ale nie bardzo wiedziała, co innego mogłaby powiedzieć. Nic, co do tej pory wiedziała o Cesariu Pirasie, nie było prawdą. Mel przestawiła go jej jako kobieciarza, który zanim poszedł z nią do łóżka, nawet nie spytał jej o imię.

On jednak był wdowcem, który stracił jedyne dziecko. I choć nie miał pewności, że Sophie jest jego córką, zajął się nią z niezwykłą delikatnością. Ujął tym Beth, która nigdy nie doświadczyła ojcowskiej miłości.

- Nie mogę sobie nawet wyobrazić takiego przeżycia. Nie urodziłam Sophie, ale kocham ją jak własne dziecko. Gdyby cokolwiek jej się stało, umarłabym z rozpacz. Tylko ona mi została po Mel. Odkąd skończyłam dwanaście lat, Mel była jedyną bliską mi osobą.

Zamrugnęła powiekami, żeby nie pozwolić łzom popłynąć po policzkach.

- Co się stanie, jeśli testy wykażą, że jesteś ojcem Sophie? Powiedziałaś, że chcesz, aby dorastała tutaj. Ale to ja zastępowałam jej matkę. Nie możesz mnie tak po prostu odesłać. To byłoby okrutne.

Zebrane w jej zielonych oczach łzy poruszyły go do głębi. Nie wiedział o niej nic ponad to, co sama mu powiedziała, a jej opowieść równie dobrze mogła być fałszywa. Jednak ta pełna skrywanych emocji wypowiedź poruszyła go do głębi.

- Na razie nie ma co o tym rozmawiać - powiedział krótko. Wyprostował się i odsunął od łóżeczka. - Proponuję położyć się spać. Czy Sophie prześpi całą noc?

- Zazwyczaj budzi się koło trzeciej na karmienie. Potem zasypia i śpi sześć albo siedem godzin. - Ziewnęła. - Całkiem mi to odpowiada. Zaczynam pracę o piątej rano, a kończę o dziewiątej. Zostawiam Sophie pod opieką sąsiadki.

- Co to za praca, że zaczynasz tak wcześnie? - Cesario zmarszczył brwi.

- Sprzątam biura w jednej z firm niedaleko mojego domu. Mąż mojej sąsiadki Maureen jest listonoszem i dlatego ona także wcześnie wstaje. Chętnie zajmuje się Sophie, która nie sprawia wielkiego kłopotu.

- Pracujesz jako sprzątaczką?

Beth zarumieniła się.

- Niełatwo jest znaleźć pracę, kiedy masz na wychowaniu dziecko - powiedziała, jakby musiała się przed nim usprawiedliwiać. Należała do osób o łagodnym usposobieniu, ale teraz odczuła przyływ złości. - Nie ma nic złego w sprzątaniu. Taka sama dobra praca, jak każda inna. Żeby utrzymać ten zamek, też musisz zatrudniać tabuny służby. Nic nie dzieje się samo.

Brwi Cesaria lekko się uniosły. Czyli ta szara myszka ma pazurki. Policzki Beth zarumieniły się, lecz po chwili zbladły. Jego usta zacisnęły się w ciekawą kreskę.

- Nie miałem zamiaru cię krytykować. Chciałem tylko powiedzieć, że nie ma nic dziwnego w tym, że wyglądasz na przemęczoną. Niewiele śpisz, a sądząc z tego, jak jesteś szczupła, także niewiele jesz.

Beth odruchowo poprawiła poły szlafroka. Wyobraziła sobie, że nie należy do kobiet, które podobają się Cesariowi. Musiałaby być ponętą blondynką o obfitym biuście i szerokich biodrach. Może to właśnie walory zewnętrzne Mel sprawiły, że rok temu się z nią przespał.

Nie wiedząc czemu, odczuła piekącą zazdrość, co oczywiście było nonsensem. Jak mogła być zazdrosna o najlepszą przyjaciółkę, która w dodatku nie żyła?

Nagle dopadło ją ogromne zmęczenie.

- Jem tyle, ile potrzeba. Po prostu jestem chuda z natury. Natomiast prawdą jest to, że czuję się wyczerpana, dlatego pozwolę sobie pożegnać pana, panie Piras.

Nie użyłby słowa „chuda”, żeby ją opisać. Nie potrafił powiedzieć, dlaczego jej drobna budowa i delikatne rysy zrobiły na nim takie wrażenie, ale ewidentnie tak było. Co gorsza, będąc w jej obecności, czuł się podniecony, co całkowicie go zaskoczyło.

Zirytowany podszedł do drzwi.

- *Buonanotte*, Beth. Mam nadzieję, że obie będziecie dobrze spać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Beth upewniła się, że Sophie śpi, i poszła do łóżka. Zasnęła niemal natychmiast.

W środku nocy obudził ją dziwny hałas. Usiadła na łóżku i zapaliła lampkę. Była prawie druga. Zamek pogrążony był w ciszy. Zaczęła się zastanawiać, czy ten hałas nie był jedynie wytworem jej wyobraźni. Miała zły sen i wcale by się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że był on jego częścią. Jednak w tej samej chwili rozległ się w pobliżu grzmot tak głośny, że mimowolnie podskoczyła. Burza była tuż tuż. Wiedziała, że nie ma szans, aby ponownie zasnęła.

Kolejny grzmot był tak potężny, że kamienne ściany zamku zadrżały. Wskoczyła z łóżka i pobiegła do pokoju dziecinnego. Na szczęście Sophie wciąż spała. Uspokojona zostawiła ją w łóżeczku i poszła sprawdzić, co się dzieje.

Lampy na korytarzu były zapalone. W ich świetle twarze uwiecznione na wiszących na ścianach portretach zdawały się patrzeć na nią podejrzliwie.

Cesario i jego służba zapewne spali. Rozległ się kolejny, głośniejszy od poprzednich grzmot. Beth mimowolnie krzyknęła. Na końcu korytarza otworzyły się drzwi i ujrzała głowę Cesaria.

- Co się stało?

Był ubrany jedynie w spodnie, które zapewne wciągnął na siebie, wyskoczywszy z łóżka. Widząc jego szeroką, owłosioną pierś Beth doświadczyła czegoś, co niewiele miało wspólnego ze strachem.

Był nieprawdopodobnie seksowny. Zbudowany niczym antyczna rzeźba był uosobieniem męskości. Opalona skóra lśniła w świetle lampy jak wypolerowana miedź.

- Coś ci się stało?

Beth odruchowo spuściła wzrok.

- Nie. Tylko się przestraszyłam. Co to za hałas?

- Nie wiem.

Podszedł do niej.

- Początkowo myślałam, że to burza, ale to brzmi, jakby zwała się jakaś góra - powiedziała drżącym głosem Beth. - Czy powinniśmy opuścić zamek?

- Absolutnie. Castello del Falco stoi tu ponad siedemset lat i jesteśmy w nim bezpieczniejsi niż gdziekolwiek indziej. Natomiast możesz mieć rację co do tej góry. Ostatnio mocno padało i być może podmyło kawałek zbocza, które się obsunęło.

- Ale czy nie grozi to zawaleniem się zamku? - Serce biło jej tak szybko, że z trudem oddychała. - Zostawiłam Sophie w łóżeczku. Muszę po nią pójść.

Odwróciła się gwałtownie, ale nagle poczuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Zakręciło jej się w głowie, a ściany korytarza zaczęły się zamykać nad jej głową. Krzyknęła i zaczęła osuwać się na podłogę.

Cesario pochwycił ją w ostatniej chwili. Nic dziwnego, że zasłabła, pomyślał, niosąc ją do sypialni. Ważyła tyle, co nic. Spojrzał na jej zapadnięte policzki. Dlaczego kobiety mają taką obsesję na punkcie diet? Nigdy nie podobały mu się takie chude kobiety, tym bardziej zdziwił się swojej reakcji na bliskość Beth.

Nie była w jego typie. Dlaczego więc poczuł falę gorąca, kiedy trzymał ją w ramionach? Dlaczego dotyk jedwabistych włosów na skórze wywołał w nim prymitywną rządę? Cienki materiał koszuli pozwalał mu dostrzec zarys jej ciała. Jedno ramięczko zsunęło się, ukazując górny zarys drobnej piersi, której brodawka prześwitywała przez materiał koszuli.

Jej powieki powoli się uniosły. Ogromne zielone oczy spojrzały na niego w taki sposób, że poczuł się zakłopotany. Szybko położył ją na łóżku.

- Sophie! - Beth usiadła, starając się zapanować nad zawrotami głowy i uczuciem nudności.

Była całkowicie zdezorientowana. Znajdowała się w nieznanym pokoju, którego ściany zostały wyłożone ciemnymi panelami, a ogromny kominek dominował nad wszystkim. Siedziała na ogromnym, bogato rzeźbionym łóżku, z jedwabną pościelą w kolorze burgunda.

Przypomniała sobie koszmarne hałas i pomyślała, że jeśli cokolwiek stało się Sophie...

- Wypuść mnie. Chcę iść do Sophie.

- Przed chwilą u niej byłem. Śpi, możesz być spokojna. Masz, wypij to.

Podał jej szklanekę z jakimś bursztynowym płynem. Nie miała wyjścia. Napila się odrobinę, czując, jakby łykała żywy ogień.

- Co to jest? - spytała, kiedy odzyskała głos.

- Brandy. Dobrze ci zrobi. Może wróca ci kolory na twarz.

Mówił w taki sposób, że nawet nie przyszło jej do głowy mu się sprzeciwić. Upiła kolejnego łyka i zmarszczyła nos.

- Nie pijam takich mocnych alkoholi.

- Ani nie jadasz, sądząc po tym, jak wyglądasz. Mam nadzieję, że nie należysz do tych kobiet, które obsesyjnie się odchudzają, doprowadzając się niemal do wyniszczenia.

- Jego drwiąca uwaga sprawiła, że Beth całkowicie wróciła do pełnej świadomości.

- Mówiłam ci już, że jestem szczupła z natury. Nie odchudzam się.

Inna sprawa, że nie jadła ostatnio tak, jak powinna. Zajmowanie się Sophie pochłaniało tyle czasu i energii, że nie wystarczało już na ugotowanie normalnego obiadu.

- W takim razie dlaczego zasłabłaś?

Westchnęła, niezadowolona z tego, że Cesario drąży ten temat,

- Prawdopodobnie mam niewielką anemię. Kilka miesięcy temu robiłam badania i miałam trochę za mało czerwonych krwinek. Lekarz zalecił mi przyjmowanie żelaza i witamin.

- Bierzesz je?

- Wzięłam te, które dostałam od lekarza. Potem już nie kupiłam następnych. - Wzruszyła ramionami. - Dlaczego tak bardzo cię to interesuje?

Jak miał jej wytłumaczyć, że budzi w nim opiekuńcze instynkty? Sam tego nie rozumiał. O ile jeszcze pożądanie był w stanie zaakceptować, to potrzeba zajmowania się nią zupełnie go zaskoczyła.

Zazwyczaj spotykał kobiety, które same doskonale potrafiły się sobą zająć. Nie było powodu, żeby uważać, że ta jest pod tym względem inna.

- Chyba rozumiesz, jak ważne jest, żebyś o siebie dbała? Jeśli masz zajmować się Sophie, musisz być zdrowa. Co będzie, jeśli się rozchorujesz? Spodziewasz się, że pozwolę ci zabrać Sophie do Anglii, skoro nie potrafisz odpowiednio zatroszczyć się o samą siebie? Jak masz zadbać jeszcze o dziecko? Chyba że liczyłaś na moje wsparcie. Wy-

obraziałaś sobie, że dam ci tyle pieniędzy, żebyś mogła wynająć opiekunkę dla Sophie i mieć ją z głowy.

- Nie oczekuję niczego od mężczyzny, który uważa, że nie ma nic niewłaściwego w uprawianiu seksu bez zabezpieczenia z nieznaną kobietą - odparła niezrażona.

Było to zupełnie nie w jej stylu, ale arogancja Cesaria wyprowadziła ją z równowagi. A jego insynuacje dotyczące pieniędzy były po prostu śmieszne.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, zachowałeś się podle - powiedziała drżącym z emocji głosem. - Zawsze istnieje prawdopodobieństwo ciąży. Może dlatego zniknąłeś z hotelu tak szybko? Nie chciałeś ponosić odpowiedzialności za to, co się wydarzyło. Nie zadałeś sobie trudu, żeby zostawić jakiś namiar na wypadek, gdyby mogła cię potrzebować.

Cesario był wobec tych zarzutów bezsilny.

- Mówiłem ci, że nic z tamtej nocy nie pamiętam.

- To nie tłumaczy tego, co zrobiłeś.

- Albo czego nie zrobiłem. Dopóki nie mamy wyników testu, wiemy tylko tyle, że przespałem się z twoją przyjaciółką.

- Mel była absolutnie pewna, że to ty jesteś ojcem Sophie.

Wstała z łóżka i wyprostowała się, ale i tak musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Jego bliskość onieśmiała ją. Jeszcze przed chwilą była na niego wściekła, ale teraz to nie ze złości jej serce biło dwa razy szybciej niż zwykle.

Cesario był uosobieniem doskonałości. Jego silne ciało było perfekcyjnie zbudowane, a mięśnie wyraźnie rysowały się pod satynowo gładką skórą. Beth nigdy wcześniej nie dotykała nagiego męskiego torsu i była zdziwiona pragnieniem, jakie odczuła, by zrobić to teraz.

To niepoprawny kobieciarz, napominała się w duchu. Albo kłamał, mówiąc, że nic nie pamięta z nocy spędzonej z Mel, albo rzeczywiście był tak pijany, że jego mózg niczego nie zarejestrował. Cesario nie należał do mężczyzn, którymi mogłaby się zainteresować, ale jej ciało miało na ten temat własne zdanie. Szacunek i podziw nic nie znaczyły wobec silnego pragnienia, by wtulić się w ten nagi tors i pokryć pocałunkami całą jego powierzchnię.

Cisza w pokoju stała się nie do zniesienia. Beth była świadoma każdego swojego oddechu. Powinna wrócić do swojego pokoju i postarać się zasnąć, zanim Sophie obudzi się na kolejne karmienie. Jednak jakieś niewidzialne więzy trzymały ją w sypialni Cesaria, nie pozwalając z niej wyjść.

On także wpatrywał się w nią z intensywnością, która ją zaskoczyła. Wolno przesunął po niej wzrokiem. Beth skonstatowała, że jej koszula jest tak cienka, że Cesario zapewne mógł wszystko przez nią zobaczyć.

Dlaczego nie założyła szlafroka? Brodawki jej stwardniały, rysując się ostro przez cienki materiał. Wlepiała wzrok w dywan, przekonana, że zaraz usłyszy na swój temat jakiś złośliwy komentarz.

Cesario wolno wypuścił z płuc mimowolnie wstrzymywane powietrze. Ujął ją za brodę i zmusił, żeby podniosła głowę. W jego szarych oczach dostrzegła dziwny błysk.

- Gdybyś to ty spędziła ze mną noc, na pewno bym tego nie zapomniał.

Zarumieniła się.

- Bardzo wątpię. Ktoś tak zwyczajny jak ja nie mógłby ci zapaść w pamięć.

Roześmiał się krótko, jakby jej słowa go zaskoczyły.

- Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz.

Przejechał palcem po jej policzku, mając wrażenie, że dotyka najdelikatniejszej porcelany.

- *Sei, bella*. Uważam, że jesteś urocza, Beth Granger.

Jego twarz znalazła się tak blisko jej, że poczuła ciepło jego oddechu. Czy zamierzał ją pocałować? I czy ona tego pragnęła?

Wielkie nieba, nie może przecież ulec jego urokowi. Czy tak właśnie uwiódł Mel? Sączył jej w ucho słodkie kłamstwa, hipnotyzował, obiecując to, co niemożliwe?

Na szczęście ona ma wystarczająco dużo zdrowego rozsądku, żeby mu się oprzeć. Wiedziała, że nie jest piękna. Gdyby była ładna, na pewno ktoś by ją adoptował. Nie spędziłaby dzieciństwa w domu dziecka, niechciana przez nikogo.

Dorastała z przekonaniem, że jest absolutnie pozbawiona atrakcyjności. Jej główną zaletą był zdrowy rozsądek. Mimo to przez kilka chwil pozwoliła sobie uwierzyć w

szczerść zachwytu Cesaria. Taki playboy jak on nie mógł być zainteresowany taką szarą myszką jak ona.

A jeśli było mu obojętne, jak wyglądała? Może chodziło mu jedynie o seks z kobietą, która akurat znajdowała się pod ręką? Na myśl o tym, że mógłby ją uznać za łatwą zdobycz, zrobiło jej się słabo. Odsunęła się i złożyła ręce na piersiach.

- Nie ma takiej możliwości, więc nie będziesz się musiał martwić o luki w pamięci - poinformowała go lodowatym tonem. Tylko lekkie drżenie głosu zdradziło, jak bardzo jest przejęta. - Powinieneś raczej skoncentrować się na przypominaniu sobie nocy, którą spędziłeś z Mel. Nocy, podczas której została poczęta twoja córka.

Jego oczy niebezpiecznie zaśniły. Wiedziała, że go rozzłościła i czekała na ostrą ripostę, ale w tej właśnie chwili usłyszeli płacz dziecka.

- Jak to możliwe, że słyszę Sophie, skoro jest w pokoju dziecięcym?

- Włączyłem elektroniczną nianię. - Wskazał głową wiszące na ścianie urządzenie.

- Zawsze z niej korzystałem, kiedy Nicolo... tu był. Wiedziałem, że jesteś bardzo zmęczona, pomyślałem więc, że możesz nie usłyszeć, kiedy Sophie się obudzi.

- Możesz się nie martwić, zawsze ją słyszę.

Popatrzyła na niego w zamyśleniu. Zupełnie nie wiedziała, co o nim sądzić. Nie spodziewała się, że będzie się tak troszczył o Sophie. Uważała go za zupełnie innego człowieka. Jeszcze kilka godzin temu nie miał pojęcia o tym, że być może ma córkę. Tymczasem zobowiązał się do tego, że jeśli naprawdę jest jej ojcem, weźmie za nią całkowitą odpowiedzialność.

A co będzie wtedy z nią? Kim będzie dla dziecka, jeśli Cesario postanowi wychowywać Sophie tu w zamku? Teraz żałowała, że przyleciała na Sardinie. Za późno było jednak na żale. Test DNA wyjawí prawdę. Jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie walczyła o to, żeby zastąpić Sophie matkę, tak jak pragnęła tego Mel.

Płacz Sophie stawał się coraz donośniejszy.

- Muszę do niej iść - mruknęła, zadowolona, że ma pretekst, żeby wyjść z jego pokoju.

Kiedy wyszła, Cesario przez dłuższą chwilę stał nieruchomo, wpatrując się w drzwi, za którymi zniknęła. Co się z nim dzieje? Dlaczego ta kobieta zaszła mu tak za

skórę? Wystarczyło, że spojrzała na niego tymi ogromnymi zielonymi oczami, a był gotowy dać jej wszystko, o co poprosiła.

Wiedział, że on także nie jest jej obojętny. Kiedy stała blisko niego, niemal słyszał, jak wali jej serce. Była między nimi jakaś więź, której nie potrafił wytłumaczyć. Zaklął pod nosem. Od miesięcy nie pragnął żadnej kobiety. Dlaczego więc krew zaczynała mu żywiej krążyć na widok tej, która nawet nie była w jego guście?

Z samego rana zajmie się sprawą testów. Miał poważne wątpliwości co do tego, czy to możliwe, żeby przespał się z kobietą i nic z tego nie pamiętał.

Istniało prawdopodobieństwo, że Sophie wcale nie jest jego. Jeśli tak, odeśle obie pierwszym lotem do Anglii i zapomni o tych zielonych oczach, które rzuciły na niego urok.

Przypomniawszy sobie, jak mówiła mu o swojej pracy i o sąsiadce, która zajmowała się Sophie. Widział też, jak była ubrana. Na wspomnienie uśmiechu, jakim obdarzyła go dzisiaj Sophie, zrobiło mu się ciepło na sercu. Jeśli nawet Sophie nie jest jego córką, być może mógłby wspomóc je jakoś, żeby Beth mogła rzucić pracę i zająć się wychowaniem małej. Miał więcej pieniędzy, niż mógłby wydać przez resztę życia. Utrata Nicola uświadomiła mu, jak nieistotne są rzeczy materialne. Nic nie miało znaczenia, nawet własne życie.

Zegarek Beth pokazywał dziewiątą. Wpadające przez zasłony światło wskazywało na to, że jest rano, a to oznaczało, że zasnęła do pracy. Przerazona odrzuciła koc i dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że jest w zamku Cesaria Pirasa. Spała zadziwiająco dobrze i długo.

Sophie obudziła ją o trzeciej, ale teraz wciąż spała. Po chwili rozległo się delikatne pukanie do drzwi i stanęła w nich kobieta, którą widziała już wczoraj. Trzymała w rękach tacę.

- Widzę, że pani się obudziła, a *bambina* wciąż śpi. To dobrze. Mam na imię Filomena - przestawiła się głośnym szeptem. - Zajmuję się tym zamkiem i gotuję dla signora Pirasa. Zarówno ja, jak i pozostali członkowie służby jesteśmy do pani dyspozycji.

Filomena, choć niska i pulchna, bez wątplenia miała autorytet. Jej uśmiech był bardzo miły, a kiedy spojrzała na Sophie, jej twarz złagodniała.

- *Angioletto* - szepnęła i odstawiła tacę na stoliku pod oknem. - Proszę zjeść, póki mała śpi. Jak się obudzi, chętnie ją potrzymam, żeby mogła pani dokończyć.

Zapach świeżo parzonej kawy i drożdżowych bułeczek miło podrażnił zmysły Beth. Na tacy znalazły się też brzoskwinie, czereśnie i jogurt. Pomyślała z żalem, że Sophie na pewno obudzi się w chwili, w której ona zasiądzie do jedzenia.

Uśmiechnęła się nieśmiało do Filomeny.

- To bardzo miło z pani strony, ale jestem pewna, że ma pani mnóstwo pracy...

- Signor Piras powiedział mi, że pani ma jeść, więc proszę jeść. - Kobieta popatrzyła uważnie na Beth. - Jest pani stanowczo za chuda. Nigdy nie znajdzie pani męża.

Beth nie zamierzała jej wyjaśniać, że wcale nie zamierza takowego szukać. Zamiast tego usiadła w fotelu i sięgnęła po bułkę.

- Czy słowo signora Pirasa stanowi tu prawo?

- Oczywiście - oznajmiła radośnie Filomena. - To pan na zamku. Jest *il capo*. Jak wy to mówicie? Szef.

- Domyślam się. - Beth przypomniała sobie jego zimne oczy.

Cesario był tu panem. Był też wpływowym przedsiębiorcą i władza była dla niego czymś zupełnie naturalnym. Poznała jednak także delikatniejszą stronę jego natury. Kiedy trzymał na rękach Sophie, wyglądał jak zwykły mężczyzna.

Przypomniała sobie chwilę, w której myślała, że ją pocałuje, i mimowolnie zadrżała. Oczywiście nie chciała, żeby to zrobił. Nie pragnęła mężczyzny, który sypia, z kim popadnie, nie bacząc na konsekwencje. Spojrzała na stojącą przed nią tacę. Był także mężczyzną, który polecił swojej kucharce, aby ją nakarmiła. Cóż, po prostu chciał być grzeczny, nic więcej. W końcu gościł ją u siebie i zrobił to, co wypadało.

Deszcz wciąż padał, choć już nie tak intensywnie jak poprzedniego dnia. Beth spędziła rano z Sophie w pokoju dzieciennym, ale teraz po lunchu, który oczywiście przyniosła jej Filomena, miała ochotę się przejść. Przez chmury właśnie przedarło się słońce i pomyślała, że spacer dobrze im zrobi.

- Idziemy na dwór - oznajmiła Sophie, ubierając ją w skafander.

W Londynie starała się wychodzić z nią codziennie. Na szczęście mieszkały w pobliżu Hackney Marshes, więc miały gdzie spacerować. Ten park był istną oazą zieleni w samym środku wschodniego Londynu.

Teodoro zniósł po schodach nosidełko Sophie i zaczęła niespiesznie spacerować wokół zamku. W świetle dnia Castello del Falco okazał się być nieco mniej posepny niż wieczorem. Zbudowany na szczycie wzgórza był otoczony ze wszystkich stron wysokimi górami, których dolne partie porastały gęste lasy.

Sam zamek wyglądał jak z bajki. Nawet gargulce w świetle dnia sprawiały wrażenie raczej zabawnych niż strasznych.

Uśpiona kołysaniem wózka Sophie wkrótce zasnęła. Beth nie chciała jej przerywać drzemki, poszła więc dalej zwiedzać doskonale utrzymane ogrody. Pełno w nich było uroczych sadzawek, mostków, marmurowych posągów, fontann i zacisznych altanek.

Dorastanie w takim miejscu musiało być wspaniałym przeżyciem. Sophie zapewne byłaby tu szczęśliwa. Jednak co stałoby się z Beth? Gdzie miałyby mieszkać? Może udałoby jej się zamieszkać w pobliskiej Olienie, znaleźć tam jakąś pracę, żeby móc widywać Sophie?

Zamyślona, doszła do głównego wejścia i stanęła zdumiona, widząc Cesaria, który jechał konno. Jego widok zapierał dech w piersi. Wysoki, dumny dosiadał rumaka niczym księżę. Był ubrany w czerń, na jednym ręku miał skórzaną rękawicę, która sięgała niemal do łokcia. Ciemne włosy rozwiewał mu wiatr, a widoczna nawet z tej odległości blizna dodawała mu jedynie charakteru.

Było w tym mężczyźnie coś, co ją poruszało. Pirat, rycerz, pełen pasji kochanek. Dokąd zmierzają jej myśli? To człowiek poza jej zasięgiem. Mimo tego nie mogła nic poradzić na to, że jej ciało reagowało tak żywo na jego obecność.

Cesario ruszył do przodu i w tej samej chwili coś na chwilę zasłoniło jej słońce. Usłyszała nad głową szelest i po chwili ujrzała wielkiego ptaka, który usiadł na ramieniu Cesaria.

- To jest Gratia - powiedział tym swoim głębokim, niskim głosem, od którego dostawała gęsiej skórki. - Powinnaś się czuć zaszczycona. Nie zawsze siada na rękawicy, jeśli w pobliżu jest ktoś obcy.

- Jest piękna. Co to za ptak?

- Sokół. Najszybszy ze wszystkich drapieżnych ptaków, ale też pełen uroku. Stąd nadałem jej takie imię, ponieważ włoskie słowo *grazia* oznacza wdzięk. - Cesario zaśmiał się. - Mówiąc szczerze, to jedyna kobieta, którą kiedykolwiek kochałem.

Beth przyjrzała się szaremu ptakowi, którego zakrzywiony dziób i ostre pazury nie wzbudzały w niej zaufania. Zastanawiała się, czy Cesario z niej nie żartuje.

- Ale... musiałeś przecież kochać swoją żonę.

- Gdyby tak było, mój syn zapewne by teraz żył - oznajmił szorstko.

- Nie rozumiem.

- Nieważne. Mam dla ciebie inne informacje, które zapewne cię zainteresują. Tak jak przypuszczaliśmy, te hałasy, które słyszeliśmy minionej nocy, pochodziły z pobliskiego lasu. Zawaliła się część zbocza jednej z gór.

- Czy ktokolwiek został ranny?

- Na szczęście w tej okolicy nie ma żadnych domów. Ale obsunęła się na tyle duża część góry, że droga do Olieny jest zablokowana. Jesteśmy odcięci od świata. Lekarz, który miał przyjechać, żeby przeprowadzić testy, chwilowo nie może się do nas dostać.

- Co możemy zrobić?

- Możemy tylko czekać, aż droga zostanie oczyszczona. Zapewne zajmie to kilka dni. - Przewidział jej następne pytanie. - Pojechałem zobaczyć, jak to wygląda. Nie obędzie się bez ciężkiego sprzętu.

- Nie mogę tu tkwić kilku tygodni! Zanim pobiorą próbki i przyjdą wyniki, może minąć sporo czasu!

Człowiek, dla którego pracowała, nie będzie czekał na nią w nieskończoność.

Cesario spojrzał na otaczające zamek góry.

- Mogę sobie wyobrazić gorsze miejsca, w których można być uwięzionym. Spójrz na to z innej strony. Będziemy mieli okazję lepiej się poznać, co, w razie gdyby okazało się, że Sophie jest moją córką, może być bardzo przydatne.

Najwyraźniej interesowała go jedynie jako osoba opiekująca się Sophie. Nie może sobie pozwolić na to, żeby zawładnął jej myślami na dobre. Jednak kiedy na nią spojrzał i uśmiechnął się do niej leniwie, serce mimowolnie zaczęło jej bić szybciej.

- Kolacja zostanie podana o ósmej. Będzie mi bardzo miło, jeśli zechcesz mi towarzyszyć, Beth - oznajmił, po czym zawrócił konia w stronę stajni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Beth miała tylko jedną sukienkę, kupioną, podobnie jak reszta ubrań, w sklepie z używaną odzieżą. Jednak ta sukienka, w kolorze ciemnej zieleni, pochodziła z kolekcji znanego projektanta. Bardzo prosta, na ramiączkach, z szyfonową spódnicą na jedwabnej halce, była naprawdę doskonale uszyta.

- Nie mogę uwierzyć, że kosztowała takie grosze - powiedziała Mel, kiedy ją zobaczyła. - Masz pojęcie, ile byś za nią zapłaciła w sklepie?

Beth nawet nie umiała zgadnąć. Haute couture było poza jej zasięgiem i często zastanawiała się, skąd Mel ma pieniądze na tak drogie ubrania, jakie nosiła.

- Czasami mężczyźni robią mi prezenty - odpowiadała beztrąsko, kiedy ją o to pytała. - Obie wiemy, jak ciężkie jest życie, i dlatego nigdy nie odmawiam, gdy któryś z nich zechce wydać na mnie pieniądze.

Wspomnienie przyjaciółki sprawiło, że Beth zebrało się na płacz. Obie miały ciężkie dzieciństwo i Beth doskonale wiedziała, że pod tą zewnętrzną, pełną blichtru powłoką kryje się mała, przerażona dziewczynka, jaką Mel wciąż była.

- Nie potrzebujemy żadnych głupich przybranych rodziców - mówiła Mel. - Jesteśmy jak siostry i nikogo więcej nam nie potrzeba.

Teraz Mel nie żyła, a jej pragnieniem było, żeby Beth zastąpiła matkę jej dziecku.

- Kochaj Sophie, tak jak ja bym ją kochała - szepnęła tuż przed śmiercią.

Beth dała jej słowo. Nawet jeśli testy wykażą, że Cesario Piras jest ojcem Sophie, musi go jakoś przekonać, żeby pozwolił jej być częścią życia dziewczynki.

Na myśl, że ma z nim zjeść kolację, poczuła niepokój. Był najbardziej przystojnym i najseksowniejszym mężczyzną, jakiego знаła. Roztaczał wokół siebie aurę siły i władzy, a kiedy się do niej uśmiechał, miała uczucie, jakby jej serce przebijała strzała.

Nie powinna pozwolić, żeby wyobraźnia zanadto ją poniosła. Nic jednak nie mogła poradzić na to, że w jej oczach pojawił się nienaturalny blask, a policzki się zarumieniły.

Drżącymi rękami posmarowała usta pomadką. Umyte świeżo włosy były zbyt śliskie, by je związać, dlatego zostawiła je rozpuszczone.

Jedyna biżuteria, jaką posiadała to złoty medalion ze zdjęciem matki. Całości dopełniały płaskie baleriny w kolorze sukienki. Jeszcze jedno spojrzenie w lustro i była gotowa. Uśmiechnęła się do Carlotty, która została, żeby zajmować się Sophie. Dziewczyna miała ją powiadomić, gdyby Sophie się obudziła.

Na korytarzu czekał Teodoro, żeby zaprowadzić ją do jadalni. Dostrzegła w jego oczach wyraz zdziwienia, które zapewne wynikało z faktu, że zapamiętał ją ubraną w obszerny, przemoczony płaszcz.

Jadalnia była ogromna. Ściany wyłożono ciemnym drewnem, a centralne miejsce zajmował wielki kominek. Kamienną podłogę zdobiły kolorowe dywany, nadając wnętrzu nieco przytulności. Długi dębowy stół, przy którym bez trudu zmieściłoby się trzydzieści osób, był zastawiony tylko na jednym końcu. Kiedy weszła, Cesario odwrócił się od okna, przy którym na nią czekał.

Jeszcze teraz był wściekły po rozmowie, jaką odbył przez telefon pół godziny temu. Kiedy spojrzał na Beth, zapomniał jednak o wszystkim. Jak mógł uznać ją za kobietę niewartą zainteresowania?

Była smukła jak łania. Zielona suknia doskonale podkreślała barwę jej oczu. Poza delikatną szminką nie miała żadnego makijażu i po raz kolejny uderzyła go jej niewinność. Teraz jednak wiedział, że to iluzja. Sukienka, którą na sobie miała, musiała kosztować majątek. Albo zarobki sprzątaczek były wyjątkowo wysokie, albo Beth zdobyła tę suknię w taki sam sposób jak diamentowe kolczyki.

Swoją furię ukrył pod uśmiechem, którego ci, co znali go lepiej, bali się jak ognia.

- Dobry wieczór, Beth.

Nie bez satysfakcji dostrzegł, jak jej policzki pokrywają się rumieńcem. Z trudem oderwał od niej wzrok i spojrzał na lokaja.

- Dziękuję, Teodoro. Dopilnuj, proszę, żeby nam nie przeszkadzano.

Drzwi zamknęły się za Teodorem z cichym kliknięciem. Zostali sami. Beth ogarnęła panika. Z trudem opanowała nerwy i usiadła na krześle, które dla niej odsunął. Zawsze była niezwykle wrażliwa, a w tym pokoju czuło się wyraźnie napięcie.

- Czego się napijesz? Filomena przygotowała potrawkę z kurczaka. Zamierzałem podać sauvignon blanc, ale może wolisz czerwone?

- Chętnie napiję się białego, dziękuję.

Miała nadzieję, że odrobina wina pomoże jej się rozluźnić. Kiedy podał jej kieliszek, uśmiechnęła się lekko, ale wyraz jego twarzy nie zmienił się ani odrobinę.

Podniósł kieliszek i lekko kpiącym tonem wznosił toast.

- Za nowe znajomości. - Usiadł naprzeciw niej i wskazał talerz z pierwszym danem. Zimne mięsa, sery i figi. - Proszę, częstuj się. A kiedy będziemy jedli, możesz opowiedzieć mi więcej o Beth Granger.

W tonie jego głosu było coś, co sprawiło, że opuścił ją apetyt. Niechętnie sięgnęła po plasterek szynki.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Kiedy zaczęłaś karierę?

- Trudno nazwać karierą pracę sprzątaczką - powiedziała cicho.

- Jesteś także wykwalifikowaną nianią. Całkiem do niedawna pracowałaś w Berkshire.

Beth sięgnęła po kieliszek, nieświadoma tego, że Cesario zauważył, jak drżą jej ręce.

- Skąd o tym wiesz?

- Kazałem cię sprawdzić. Nie powinno cię to dziwić. Zjawiałaś się w moim domu z jakąś nieprawdopodobną historią, To zupełnie naturalne, że chciałem dowiedzieć się o tobie wszystkiego.

- To nie jest nieprawdopodobna historia. Mel była pewna, że to ty jesteś ojcem Sophie.

Cesario nie powinien się dowiedzieć, co się wydarzyło, gdy pracowała dla Devingtonów. Alicia Devington zgodziła się nie informować o niczym policji, w zamian za co Beth miała niezwłocznie opuścić Devington Hall i to bez należnego jej wynagrodzenia. Oczywiście, była to sugestia Huga Devingtona, pomyślała gorzko. Wolał uniknąć wzywania policji, na wypadek gdyby zechciała opowiedzieć im, co zrobił.

Nie miała jednak żadnych dowodów. Jej słowo przeciw słowu znanego adwokata. Po tym, jak sprytnie upozorował kradzież, nikt nie uwierzyłby w to, że ją napastował.

Wspomnienie jego czerwonej twarzy i spoconej ręki, którą wsunął jej pod spódnice, wciąż napawało ją wstrętem. Zmusiła się, żeby spojrzeć Cesariowi w oczy.

- Nie mam nic do ukrycia.

- Naprawdę? Nawet faktu, że ukradłeś diamentowe kolczyki warte czterdzieści tysięcy funtów?

- Niczego nie ukradłam - zaprzeczyła gwałtownie. - To prawda, że zaszedł tam pewien wypadek, ale policja nie została powiadomiona. Jedyńymi ludźmi, którzy o tym wiedzą, są państwo Devington i ja. Nie mam pojęcia, skąd twój informatorzy się o tym dowiedzieli.

Cesario wzruszył ramionami.

- Devingtonowie zatrudniają całe mnóstwo służby, która doskonale znała powód twojego nagłego wyjazdu. Ludzie lubią plotkować, zwłaszcza po kilku drinkach. Mój człowiek wiele dowiedział się od ich kucharki, którą spotkał w lokalnym pubie.

- Nora nie zna prawdy o tym, co się stało. Nikt nie zna. - Głos Beth drżał. - Znam ją tylko ja i pan Devington.

- Chcesz powiedzieć, że diamentowe kolczyki od Cartiera, które pani Devington otrzymała od męża na urodziny, nie zniknęły z jej pokoju i nie zostały później odnalezione w twoich rzeczach? - spytał bezlitośnie.

Krew odpłynęła z twarzy Beth. Chciała się bronić, ale Cesario całkowicie ją onieśmielił. Przypomniała sobie incydent z dzieciństwa, kiedy to jedna z dziewcząt w szkole oznajmiła, że z jej szafki zniknął drogi zegarek.

Stephanie Blake była jedną z najpopularniejszych dziewczyn w szkole i Beth nigdy nie należała do grona jej przyjaciółek. Kiedy znalazła zegarek na boisku, pobięła go jej oddać. Jednak zamiast wdzięczności, Stephanie obdarzyła ją podejrzliwym spojrzeniem. Później Beth doszły plotki, że to ona jakoby ukradła ten zegarek.

W wieku czternastu lat nie potrafiła się bronić. Teraz wcale nie było lepiej.

- Przysięgam, że nie ukradłam tych kolczyków. Byłam zszokowana, kiedy zostały znalezione w moim pokoju, ale... wiem, kto je tam podrzucił.

- Skoro tak, dlaczego nic wtedy nie powiedziałaś?

Beth zdała sobie sprawę, że przekonywanie go o własnej niewinności nie ma sensu.

Ponieważ nikt i tak by mi nie uwierzył, odpowiedziała w myślach. Była tylko zwykłą nianią, podczas gdy Hugo Devington znanym adwokatem, którego ojciec zasiadał w Izbie Lordów. Łatwiej było zrezygnować z pracy niż ryzykować aresztowanie za zbrodnię, której nie popełniła, lecz nie mogła tego udowodnić.

Beth była winna, uznał Cesario, patrząc na nią przez stół. Unikała jego wzroku, co w jego oczach było wystarczającym dowodem winy. Nie rozumiał jedynie, dlaczego Devingtonowie nie wezwali policji. Prawdopodobnie dlatego, że chcieli, aby jak najszybciej opuściła ich dom i nie miała kontaktu z ich dziećmi.

Rzuciła mu krótkie spojrzenie i, ku swej wściekłości, na widok błagalnej prośby, jaka się w nim rysowała, odczuł dziwny dyskomfort. Jak mogło mu być jej żal? Była złodziejką i oszustką. Całkiem możliwe, że jej historia o dziecku także została wymyślona po to, aby naciągnąć go na pieniądze.

- Masz ostatnią szansę, żeby mi powiedzieć, po co tu przyjechałaś - oznajmił chłodno. - Nie wierzę, że śpiące na górze dziecko jest moje. Jednak jeśli jakimś cudem okaże się to prawdą, nie pozwolę, żebyś widywała Sophie. Twierdzisz, że potrzebuje matki, ale ty ze swoją wątpliwą moralnością na pewno nie możesz jej zastąpić.

Beth poczuła się upokorzona jak wtedy w szkole, kiedy podsłuchiwała rozmowę o zegarku. Nic się w jej życiu nie zmieniło. Cesario już ją osądził i nigdy nie uwierzy w jej wersję wydarzeń.

Wyprostowała się na krześle, drżąc od skrywanych emocji.

- Mojej moralności nie można niczego zarzucić - oznajmiła twardo. - Nie jestem złodziejką i nigdy nie miałam w rękach kolczyków Alicii Devington. I nie wydaje mi się też, żeby jakiś playboy, który sypia, z kim popadnie, był dla Sophie dobrym wzorem, Twierdzisz, że nie pamiętasz, żebyś spał z Mel. W takim razie może po prostu uznamy, że nie jesteś mężczyzną, którego szukam. Zabiorę Sophie i wrócę do Anglii, a ty będziesz mógł o nas zapomnieć.

- I co? Będziesz wychowywać ją sama bez żadnego finansowego wsparcia?

- Chciałam dać jej to, czego sama nigdy nie miałam jako dziecko: ładne ubrania, wyprawy do kina, czasem jakieś wakacje. Ale rzeczy materialne nie są najważniejsze. Kocham Sophie, a dla dziecka to właśnie jest ważne: poczucie, że jest kochane.

Dio, brzmiała tak przekonywująco. Czyżby źle ją ocenił? Sam już nie wiedział, co myśleć. A jeśli historia o kradzieży kolczyków jest nieprawdziwa? Jeśli to plotka, którą ktoś przedstawił jako prawdę?

- Dla dobra Sophie musimy przeprowadzić te testy. Jej biologiczna matka nie żyje i ma prawo wiedzieć, kim jest jej ojciec, niezależnie od tego, jak bardzo ją kochasz.

Teraz, kiedy emocje nieco opadły, spojrział na sprawę z innej strony. Może ocenił Beth zbyt pochopnie? Należało zweryfikować fakty, które przedstawił mu jego człowiek. Irytowało go to, że jej osoba zrobiła na nim takie wrażenie. W jej obecności czuł się inaczej niż zwykle i bardzo go to denerwowało.

- Usiądź - polecił jej. Jedyne sposoby, żeby poznać lepiej Beth Granger, to spędzić w jej towarzystwie więcej czasu. Może dobra kolacja i wino sprawią, że się przed nim otworzy. - Zadzwońię po Teodora, żeby podał kolację.

Jego arogancja była zadziwiająca. Beth rzadko traciła nad sobą panowanie, ale teraz była tak zraniona i wściekła, że miała ochotę czymś w niego rzucić.

- Naprawdę uważasz, że mam ochotę zjeść w twoim towarzystwie kolację po tym, jak oskarżyłeś mnie o te okropne rzeczy i zagroziłeś, że odbierzesz mi Sophie? - spytała gorzko. - Sądzisz, że jestem zupełnie pozbawiona uczuć? Że fakt, że nie mam żadnej rodziny ani pieniędzy czyni mnie nikim i nie zasługuję na to, żeby traktowano mnie z szacunkiem? - Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. - Nie chcę z tobą jeść. Jesteś zwykłym dupkiem i prawdopodobnie bym się udławiła twoją kolacją - oznajmiła, po czym energicznym krokiem wyszła z jadalni.

- Wreszcie przestało padać - westchnęła Beth, spoglądając na zachmurzone niebo. - Nie miałam pojęcia, że na Sardynii tak dużo pada - powiedziała, odwracając się od okna i spoglądając na Filomenę, która przyniosła jej lunch.

- Nie smakował pani mój makaron? Ten sos to moja specjalność - powiedziała.

- Był przepyszny, ale jakoś nie mam dziś apetytu.

Filomena spojrzała na nią uważnie, ale nic nie powiedziała.

- Wiosna bywa u nas wilgotna. Ale zobaczy pani, za kilka tygodni niebo będzie błękitne, a słońce będzie tak świecić, że będzie pani musiała osłaniać skórę.

Beth bardzo wątpiła, czy do tego czasu jeszcze tu będzie. Poznają już zapewne wyniki testów i zaczną toczyć boje z Cesariem o prawo widywania Sophie.

Po ostatniej rozmowie na ten temat była tak zdenerwowana, że nie mogła spać. Być może Sophie wyczuła jej napięcie, bo też była od rana bardzo marudna. Dopiero teraz zasnęła po ponad godzinnym płaczu.

- Niech pani zostawi *bambina* ze mną - zaproponowała Filomena. - Niech się pani przejdzie, dopóki nie pada. Powinna pani zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

Beth pokręciła głową.

- Nie chcę jej zostawiać. Jak się obudzi i mnie nie będzie, może się przestraszyć.

- Zajmę się nią. Myśli pani, że nie znam się na dzieciach? Wychowałam sześciu synów - oznajmiła z dumą.

Beth pomyślała, że odrobina świeżego powietrza rzeczywiście dobrze jej zrobi. Może przejdzie jej ten koszmary ból głowy, który dręczył ją od rana. Uśmiechnęła się słabo.

- Dobrze. Przejdę się trochę. Sophie powinna spać jeszcze co najmniej godzinę.

Na dworze było zadziwiająco ciepło. Zza chmur nieśmiało przedzierało się słońce, choć większość szczytów okolicznych gór była spowita mgłą. Beth wyszła przez główną bramę i ruszyła do lasu. Była zadowolona, że mogła opuścić te posępne mury i znaleźć się na otwartym terenie.

Wąska ścieżka prowadziła przez ukwieconą łąkę w kierunku lasu, który porastał zbocze góry. Krajobraz zapierał dech w piersi, a panującą ciszę przerywał jedynie świergot ptaków i beczenie pasących się nieopodal owiec.

Dobrze było zapomnieć o troskach i po prostu cieszyć się obcowaniem z naturą. Masyw Gennargentu wydawał się oddalony od hałaśliwego Londynu o całe lata świetlne. Beth szła przed siebie, zatraciwszy poczucie czasu. Nagle usłyszała dziwny dźwięk, który sprawił, że się zatrzymała. Dźwięk dochodził spośród drzew i przypominał wycie zwierzęcia. Rozejrzała się wokół siebie, zastanawiając się, czy na Sardynii są wilki. Wy-

cie rozległo się ponownie. Pomimo strachu pobiegła w kierunku, z którego dochodził. Wbiegła między wysokie sosny i nagle zatrzymała się w miejscu jak wryta.

- Och, nie. - Uklękła obok psa, którego tylne nogi zostały uwięzione w pułapce. Metalowe zęby ciasno trzymały zwierzę w uścisku i Beth szybko zrozumiała, że sama nie zdoła go uwolnić. Wypełnione bólem brązowe oczy psa spojrzały na nią błagalnie. Ignorując fakt, że zwierzę mogło być zarażone wścieklizną, delikatnie je pogłaskała.

- Zaraz sprowadzę pomoc - obiecała.

Niechętnie zostawiała psa samego, ale wiedziała, że jeśli natychmiast nie zostanie uwolniony, to zdechnie.

- Mówisz, że wyszła godzinę temu? - spytał Cesario Filomenę, która usiłowała uciśzyć płaczące dziecko.

- Powiedziała, że idzie na krótki spacer do ogrodu, ale kiedy wysłałam tam kogoś po nią, okazało się, że w ogrodach jej nie ma. - Filomena pokręciła głową. Próbowала dać Sophie butelkę, ale mała odwracała głowę i jeszcze głośniejsz płakała. - Nie wiem, co się mogło wydarzyć. Signorina Beth jest bardzo oddana dziecku i nigdy nie zostawia jej na dłużej.

Cesario spojrzał na zapłakaną Sophie i zrobiło mu się jej żal.

- Daj, ja ją potrzymam - powiedział, biorąc małą g rąk Filomeny

Instynktownie przytulił ją do piersi i zaczął do niej przemawiać cichym głosem.

- Ciii, *piccola*. Nie płacz. Jesteś głodna?

Na dźwięk jego głosu łkania Sophie stopniowo ucichły. Popatrzyła na Cesaria ogromnymi, ufnymi oczami.

- Zawsze potrafił pan pocieszyć swojego syna - mruknęła Filomena, podając mu butelkę z mlekiem.

Wspomnienie Nicola nieodmiennie napełniło go bólem. Przez chwilę miał ochotę oddać Sophii i wybiec z pokoju, z którym wiązało się tyle bolesnych wspomnień. Dziewczynka jednak zaczęła ssać i nie chciał jej teraz przerywać.

Bez wątpienia była słodkim dzieckiem. Wciąż nie mógł uwierzyć, że mogłaby być jego, ale gdyby tak było, nie miałby najmniejszych problemów z jej pokochaniem. Myśl

o testach DNA zwróciła jego myśli ku opiekunce Sophie. Wyrzął przez okno i zmarszczył brwi. Znow zaczęło padać.

Kiedy Sophie skończyła jeść, podał ją Filomenie i zadzwonił po Carlotę.

- Powiedz stajennemu, żeby osiodłał mojego konia. Jadę poszukać signoriny Gran-ger.

Beth biegła przez łąkę, zdeterminowana, żeby sprowadzić pomoc dla zranionego psa. Deszcz znow zaczął padać i wkrótce zarówno jej spódnica, jak i bluzka były całkowicie przemoczone. Usłyszała miarowe dudnienie i początkowo pomyślała, że to wali jej serce. Odgłos jednak był coraz wyraźniejszy i w pewnej chwili tuż koło niej pojawił się ogromny cień. Krzyknęła przerażona.

Potknęła się o jakiś korzeń i upadła na trawę. Usłyszała męski głos, który zaklął siarczyście. Po chwili czyjaś silna ręka podniosła ją do góry.

- *Santa Madre!* Co ty tu, do diabła, robisz? - Cesario patrzył na nią z wściekłością. - Gdzie ty się podziewasz? Powiedziałaś Filomenie, że idziesz do ogrodu, ale nie było cię tam. Odpowiedz mi! - ponaglił ją, kiedy stała bez słowa, wpatrując się w niego z miesza- niną strachu, zaskoczenia i niepokoju, spowodowanego nagłą bliskością Cesaria.

Jego czarny koń spokojnie skubał trawę. Gdyby w nią wjechał, mógłby ją strato- wać na śmierć. Na samą myśl zrobiło jej się słabo. Pobladła.

- O nie, nie zamierzam ci pozwolić teraz zasłać, *mia bellezza*.

Cesario nie potrafił wytłumaczyć niepokoju, jaki go ogarnął, gdy się okazało, że Beth zniknęła z zamku. Nie miał powodu podejrzewać, że stało się coś złego, nie mógł jednak zapomnieć, jak wyglądała poprzedniego dnia: blada, drżąca, pełna skrywanych emocji. Patrzyła na niego tym zranionym wzrokiem, odrzucając oskarżenie o kradzież koczyców. Na wspomnienie tego, jak walczyła ze łzami, coś ścisnęło go w środku. Świadomość, że to on był powodem jej smutku, sprawiała, że czuł się nieswojo.

Teraz, kiedy patrzył na jej pobladłą twarz, nie mógł powstrzymać uczucia ulgi. Jednak kiedy jego wzrok zsunął się niżej, na rysujące się pod wilgotnym materiałem bluzki piersi, poczuł coś zgoła zupełnie innego. Uczucie znacznie bardziej prymitywne... Żądę.

Beth wyczuła zmianę, jaka w nim zaszła. Jego głos nie był już tak pełen wściekłości i pojawiła się w nim uwodzicielska nuta, która sprawiała, że z jej ciałem działy się dziwne rzeczy. Szare oczy wpatrywały się w nią intensywnie. Poczula na skórze ciepły oddech, a jego zapach - mieszanka zapachu wody kolońskiej, ubrania, które miał na sobie, i jeszcze tego czegoś, co było nim samym - całkiem ją obezwładnił.

Jej umysł zarejestrował te wszystkie szczegóły w ciągu kilku sekund. Cesario raptownie pochylił głowę i przykrył jej wargi swoimi.

Poczula przyjemność tak wielką, że aż bolesną. Może powinna być zaskoczona, ale tyle razy wyobrażała sobie ten pocałunek, że nie był on dla niej niczym nowym. Miała wrażenie, że czekała na niego całe życie, że urodziła się po to tylko, żeby przeżyć tę chwilę. Kiedy pogłębił pocałunek, odpowiedziała na niego z całą mocą.

Cesario nie był delikatny, ale wcale nie spodziewała się, że taki będzie. Jego pocałunek sprawił, że nagle zapragnęła, by pociągnął ją na wilgotną ziemię i zrobił z nią wszystko, co tylko chciał.

Pieszczoty, jakie wymieniała ukradkiem podczas swoich nielicznych randek, w niczym nie przygotowały jej na to, czego doświadczała teraz. Usta Cesaria zagarnęły jej, zmusiły do tego, by odpowiedziała na ten pocałunek z równie wielką żarliwością.

Padający deszcz całkowicie przemoczył koszulę Beth, która przykleiła jej się do ciała. Dotyk mokrego materiału był pełen erotyzmu. Kiedy Cesario przejechał dłonią po jej szyi i piersiach, nie zdołała powstrzymać jęku. Czuła na sobie jego napięte mięśnie, a w dole brzucha napierał na nią nabrzmiały członek.

Szorstka broda drapała ją w policzek, ale nie zważała na to. Nie liczyło się nic oprócz jego pocałunku. Marzyła o tym, żeby się nigdy nie skończył. Tu, w jego ramionach, po raz pierwszy w życiu poczuła, że jest u siebie. Że należy do niego. Wsunęła palce w jego włosy, a potem, jak niewidoma, zaczęła dotykać jego twarzy, jakby chciała na zawsze zapamiętać każdy jej szczegół.

Kiedy opuszki jej palców dotknęły blizny, Cesario zeszywniał. Gwałtownie oderwał usta od jej warg, wprowadzając ją w oszołomienie. Poczula się nagle porzucona i osamotniona.

Cesario opuścił ramiona, pozwalając jej się odsunąć. Dopiero w tej chwili tak naprawdę zdała sobie sprawę z tego, co się wydarzyło. Przykryła nabrzmiałe od pocałunku usta dłonią i spojrzała na niego zdumiona.

- Dlaczego to zrobiłeś? - szepnęła.

Zaśmiał się głośno.

- Dlaczego? Dobrze wiesz, *cara*. Odczuwasz dokładnie to samo co ja. Może to odrzucasz, może jesteś zaskoczona, ale to czujesz. Nie możesz zaprzeczyć, że płonie w nas ogień.

Była zaskoczona tym wyznaniem. Nie sądziła, że przyzna, że jej pragnie. Ujął jej twarz w dłonie i ponownie pochylił głowę. Odruchowo poddała usta do pocałunku, ale nagle przypomniała sobie o zranionym psie. Gwałtownie odsunęła się od Cesaria.

- Pies! Znalazłam psa w pułapce - wyjaśniła, widząc jego zdumioną minę. - Musimy go uwolnić, bo zdechnie. Proszę... - zaczęła ciągnąć go za ramię. - Pójdiesz ze mną?

- Ale dokąd? - spytał, z trudem zwalczając pokusę, by skończyć to, co zaczęli.

Nigdy wcześniej nie odczuwał tak gwałtownej potrzeby, żeby osiąść kobietę. Musiała rzucić na niego jakiś czar.

- W lesie, tam, na skraju polany. - Odwróciła się i zaczęła biec we wskazanym kierunku.

Miała poczucie winy, że zapomniała o psie, który na nią czekał. Cesario dogonił ją w jednej chwili.

- Podaj mi rękę. - Jednym ruchem wciągnął ją na siodło, jakby nic nie ważyła. - Pokaż mi, dokąd mam jechać.

Oparła się plecami o jego szeroką pierś, pozwalając, by objął ją w talii. Cesario puścił konia galopem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Myślisz, że dasz radę jakoś otworzyć tę pułapkę? - spytała niecierpliwie Beth, klękając przy zranionym zwierzęciu.

- Spróbuję nacisnąć nogą sprężynę, powinno puścić - oznajmił, przyjrzawszy się dokładnie mechanizmowi. - Przypuszczam, że pasterze mają kłopot z lisami, które atakują owce, i dlatego pozostawiali pułapki. Odsuń się. Zranione zwierzę może się zachować w zupełnie zaskakujący sposób. Wolałbym, żeby się na ciebie nie rzucił.

Spojrzała w pełne bólu oczy psa.

- Wątpię, żeby miał mnie ugryźć - powiedziała miękko. - Kiedy klękała na ziemi, usłyszała odgłos rozdieranego materiału. - Och, sukienka! Całe szczęście, że, podobnie jak wszystkie moje ubrania, kosztowała grosze.

- Z wyjątkiem tej, którą włożyłaś wczoraj na kolację.

- Mylisz się. To mój najlepszy zakup w ciuchami. Byłam zadowolona, że pieniądze z tego sklepu idą na konto walki ze stwardnieniem rozsianym. Moja matka chorowała na tę chorobę i w końcu zmarła.

Beth nie zauważyła, że Cesario przygląda jej się uważnie. Po chwili stanął na sprężynie i powoli otworzył szczęki pułapki.

- Ostrożnie - ostrzegł, kiedy wyciągnęła ręce po psa.

Zwierzę ufnie położyło głowę na kolanach Beth.

- Źle wyglądają te zranione łapy - zauważyła, dostrzegając plamę krwi.

- Zagoją się. Połóż go teraz. Mam nadzieję, że uda mi się znaleźć jego właściciela.

Beth spojrzała na niego z nieskrywanym oburzeniem. Zupełnie, jakby był seryjnym mordercą.

- Chyba nie spodziewasz się, że go tak zostawię. A jeśli to jego właściciel go tak urządził? Spójrz, wygląda, jakby był zagłodzony.

Cesario popatrzył krytycznie na psa.

- Widziałem bardziej atrakcyjne zwierzęta od niego.

- To, że nie jest piękny, nie znaczy, że mamy zostawić go tu na pewną śmierć - oznajmiła stanowczo. Zbyt dobrze wiedziała, co znaczy być odrzuconym tylko dlatego,

że się nie jest ładnym. - Proszę, zabierzmy go do zamku. Filomena na pewno pozwoli mu zostać w kuchni. Przynajmniej do czasu, aż rany na nogach się zagoją. Zapłacę za jego jedzenie.

Cesario zaklął pod nosem, po czym podszedł do konia. Jak na taką drobną osobę Beth była wyjątkowo uparta i zdeterminowana. Miała też dobre serce. Głaskała z czułością tego brzydkiego psa, jakby był najwspanialszym przedstawicielem swojej rasy.

- Jeśli za chwilę nie będziemy w domu, utoniemy w tym deszczu. - Nie czekając na jej odpowiedź, wsadził ją na konia razem z psem. Była przemoczona i drżała. - Potrzy-
maj chwilę - polecił, podając jej wodze.

Zdjął kurtkę i zarzucił jej na ramiona.

Skórzana kurtka pachniała Cesariem i było w niej wciąż ciepło jego ciała. Beth odniosła wrażenie, jakby się znalazła w jego ramionach.

- I tak jestem już mokra. Nie ma sensu, żebyś i ty cały zamókł - mruknęła.

- Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebuję, jest to, żebyś złapała zapalenie płuc. I tak wystarczająco już skomplikowałaś mi życie.

Z tymi słowami wskoczył na konia i usiadł za nią.

Kiedy dziesięć minut później dotarli do zamku, podjechał do stajni. Pomógł Beth zsiąść z konia, starając się nie zwracać uwagi na jej bliskość. Najwyraźniej zbyt długo nie miał kobiety. W Rzymie mógł zadzwonić do którejkolwiek, tu jednak było inaczej.

Położył psa w pustym boksie i zajął się oczyszczaniem rany. Beth głaskała psa po łbie, żeby go uspokoić.

- Myślisz, że się wylize? Biedactwo. Musiał się mocno wystraszyć.

Jej troska zrobiła na nim ogromne wrażenie. Popatrzył na jej drobną dłoń, którą głaskała psa, i wyobraził sobie, że to jego tak pieści. Jej włosy pachniały deszczem i cytryną. Spuścił wzrok i dostrzegł pod mokrym materiałem sukienki zarys drobnych piersi. Przełknął z trudem.

- Jestem pewien, że nic mu nie będzie. Powiem kucharce, żeby mu dała jeść.

- Dziękuję - uśmiechnęła się do niego w sposób, od którego coś ścisnęło go w środku. - Muszę teraz iść do Sophie. Na pewno już się obudziła.

- Zanim po ciebie wyjechałem, rozplakała się. Ale kiedy dałem jej jeść, przestała, więc zostawiłem ją z Filomeną.

- Ty ją nakarmiłeś? - Beth przygryzła wargę. - Nic jej nie było? To znaczy, jest przyzwyczajona do mnie i...

- Nie zakrztusiła się, jeśli o to ci chodzi - powiedział sucho. - Mam w tym całkiem niezłą wprawę. Często karmiłem syna.

- Musi ci go bardzo brakować.

- Nie ma dnia, żebym o nim nie myślał.

Ku jego uldze nie zaczęła go pocieszać. W milczeniu przykryła dłonią jego rękę i ten gest znaczył dla niego znacznie więcej niż puste słowa, które nie mogły przynieść mu pocieszenia.

- Ja bardzo tęsknię za Mel. Najbardziej mi żal, że nie widzi, jak Sophie się zmienia.

- Westchnęła. - Tęsknię też za mamą, choć nie żyje już od dwunastu lat.

- Mówiłaś, że chorowała?

- Miała stwardnienie rozsiane, które zdiagnozowano, gdy miałam pięć lat. Jej stan wciąż się pogarszał. Była przykuta do wózka, ale nigdy nie narzekała. Starła się żyć najlepiej, jak umiała. Ojciec rzucił pracę, żeby się nią zajmować, więc nie mieliśmy pieniędzy. Mama najbardziej rozpaczała z powodu tego, co ja traciłam.

- Wspomniałaś, że zaprzyjaźniłaś się z Melanie Steward w sierocińcu. Czy to oznacza, że twój ojciec też zmarł?

- Nie. - Zawahała się. - Odszedł od nas. Związał się z inną kobietą i zostawił nas dla niej.

- *Dio!* - Cesario nie wiedział, co powiedzieć.

On także został opuszczony przez matkę, ale miał kochającego ojca i nigdy nie cierpiał niedostatku.

- Kto zajmował się matką, kiedy odszedł?

- Przez jakiś czas ja. Kiedy jej stan się pogorszył, została przeniesiona do domu opieki, gdzie wkrótce zmarła. Tata wyemigrował do Australii i nie chciał mnie ze sobą zabrać. - Wzruszyła ramionami, żeby zbagatelizować ból, jaki wciąż odczuwała, myśląc o ojcu. - I tak znalazłam się w domu dziecka.

Spojrzała Cesariowi w oczy.

- Pewnie dlatego uważałam, że nie będziesz chciał wziąć Sophie. Przyjechałam tu tylko dlatego, że obiecałam Mel, że cię odnajdę. Nie chcę twoich pieniędzy. Niczego od ciebie nie oczekuję. Chcę jedynie być dla Sophie matką.

Zostawiła ją zaledwie na godzinę, a już za nią tęskniła. Jak Cesario mógł żyć po śmierci syna? Nic dziwnego, że był taki zgorzkniały. Wiedziała, co to znaczy odczuwać żal i tęsknotę. Czowała jednak, że Celano trzyma swoje uczucia głęboko ukryte, a jego sposób radzenia sobie z bólem polegał na ignorowaniu go.

Wstała i ruszyła do drzwi.

- Muszę sprawdzić, co słychać u Sophie.

Cesario także się podniósł.

- Kolacja będzie o ósmej. Teodoro po ciebie przyjdzie.

Wzdrygnęła się na wspomnienie wczorajszej. Tak się cieszyła na posiłek z Cesariem, a on oskarżył ją, że jest złodziejką.

- Wolałabym zjeść w pokoju dziecięcym. Jeśli Filomena jest zbyt zajęta, żeby mi ją przynieść, mogę zejść do kuchni i zrobić sobie kanapkę.

- Bądź gotowa o ósmej, Beth - powiedział cicho, ale stanowczo. - W przeciwnym razie przyjdę po ciebie osobiście.

Otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale spojrzał na nią w taki sposób, że zmieniła zdanie.

Beth wykąpała Sophie, nakarmiła i położyła do łóżka. Zastanawiała, się, co założyć na kolację z Cesariem. Zielona sukienka nie wchodziła w grę, więc pozostała jej jedynie czarna spódnica, do której mogła założyć upraną i wyprasowaną przez Carlottę granatową bluzkę. Nic nie mogła poradzić na to, że w tym stroju wyglądała, jakby szła na pogrzeb. Nie chciała jednak, by Cesario pomyślał, że ubiera się tak, żeby zrobić na nim wrażenie.

Teodoro czekał na nią w korytarzu. Ruszyła za nim, czując, że serce wali jej jak oszałałe. Cesario czekał już na nią w jadalni. W czarnych spodniach i białej jedwabnej koszuli rozpiętej pod szyją wyglądał niewiarygodnie seksownie.

Kiedy Teodoro wyszedł z jadalni, odczuła nagle zdenerwowanie. Czekwała, aż Cesario coś do niej powie, ale on w milczeniu wpatrywał się w pulsującą na jej szyi żyłkę.

- Sądziysz, że jeśli będziesz ubierać się jak zakonnica, zdołasz ukryć przede mną swoją urodę? Albo że twój skromny wygląd sprawi, że przestanę cię pragnąć? Nic bardziej mylącego. - Wyciągnął rękę i zanim zdążyła coś powiedzieć, sięgnął po klamrę i rozpuścił jej włosy, które jedwabistą kaskadą spłynęły jej na plecy.

- Jak śmiesz?

Cesario nie dał jej jednak dokończyć. Wsunął dłoń pod jej włosy i przyciągnął ją do siebie. Jego oczy patrzyły na nią twardo, ale w ich głębi dostrzegła głód, który przypominał jej o pocałunku na deszczu.

Odkąd wróciła do zamku, nie pozwalała sobie na myślenie o tym, co się wydarzyło. Teraz jednak mogła myśleć tylko o jednym. Chciała, żeby ją zamknął w uścisku i zaczął całować z pasją, jaką oboje odczuwali.

Pochylił wolno głowę. Zadrzała w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić. Uniosła twarz, ale Cesario odsunął się.

- Zjedzmy coś - powiedział krótko. Zaprosił ją gestem do stołu. - Filomena zostawiła jedzenie w podgrzewanym półmisku, żebyśmy mogli sami się obsłużyć. Czego się napijesz?

- Poproszę o lemoniadę. - Udało jej się powiedzieć to prawie normalnie, choć w środku cała drżała.

Nie chciała ryzykować picia wina, wolała zachować jasną głowę.

Zjadła małą porcję rybnej zupy, a potem Cesario nałożył jej pastę z sosem pomidorowo-miętowym.

- To tradycyjna sardyńska potrawa. Nazywa się *sa fregula* - wyjaśnił, kiedy pochwalila danie. Napił się czerwonego wina i podał jej kieliszek. - Teodoro powiedział mi, że pytałaś o historię zamku.

Beth skinęła głową.

- To fascynujące miejsce. Z którego wieku pochodzi?

- Najstarsza część została wzniesiona w trzynastym wieku. Z czasem dobudowywano kolejne skrzydła, instalując wszelkie unowocześnienia. Domyślałam się, że moi przodkowie nie kąpali się zbyt często, kiedy trzeba było wnosić ciepłą wodę do łazienek na górę - zażartował.

Opowiedział jej historię zamku. Beth stopniowo się rozluźniała, zaintrygowana jego opowieścią i zauroczona ciepłym brzmieniem głosu.

- Myśl o ludziach, którzy mieszkali tu przed wiekami, jest fascynująca - powiedziała, zdumiona faktem, że słuchając jego opowieści, zjadła całą zawartość talerza.

- Cywilizacja związana z kompleksem archeologicznym Nuragic sięga jeszcze czasów sprzed naszej ery - oznajmił, podając jej filiżankę z kawą. - Pozostało po niej ponad siedemset nuragów, czyli kamiennych rzeźb i formacji. Archeologowie uważają, że powstały jakieś piętnaście wieków przed Chrystusem i że w epoce brązu były zamieszkiwane przez wspólnoty plemienne.

Oczy Beth rozszerzyły się ze zdumienia.

- Można te budowle zobaczyć?

- Wiele z nich to ruiny, ale część zachowała się w dość dobrym stanie. Niedaleko Olieny w Dorgali jest osada Serra Orrios, a także starożytny grób, który nazywa się Grobem Wielkiego Thomesa. Może znajdziesz czas, żeby odwiedzić Dorgali.

To uzmysłowiło Beth, że jej czas na zamku jest policzony. Jeśli Mel się pomyliła, zabierze Sophie do Anglii. Ale co będzie, jeśli Cesario jest jej ojcem? Bała się o tym myśleć.

Rozejrzała się po jadalni, a jej wzrok przykuł jeden z portretów wiszących na ścianie.

- To mój ojciec - oznajmił Cesario, widząc, że na niego patrzy.

- Wygląda tu... - Beth zawahała się, szukając odpowiedniego słowa. - Bardzo dostojnie.

- Był zimnym człowiekiem i bardzo powściągliwym w okazywaniu uczuć. - Cesario popatrzył na portret. - Jako dziecko ogromnie się go bałam. Nigdy mnie nie bił, ale istnieją inne formy okazywania niezadowolenia. Potrafił być naprawdę Okrutny.

Uważał, że mężczyźni z rodu Pirasów nie powinni mieć żadnych uczuć, a już na pewno ich nie okazywać.

Zaśmiał się ironicznie.

- Widzisz ten porzecz wiszący na ścianie? Motto mojej rodziny brzmi „Zwycięstwo i siła ponad wszystko”. Dla mojego ojca tylko to się liczyło i był zdeterminowany, żeby wpoić mi te wartości od najmłodszych lat.

- A twoja matka? - spytała Beth, zszokowana tym, czego się dowiedziała o ojcu Cesaria. Teodoro wspomniał jej, że ojciec Cesaria zmarł przed kilkoma laty, ale nic nie powiedział o jego matce. - Nie widzę tu jej portretu.

- Mój ojciec polecił, żeby usunąć po niej wszelkie ślady. Kiedy miałem siedem lat, przyjechałem ze szkoły na wakacje podekscytowany tym, że ją zobaczę. Okazało się jednak, że odeszła. Nigdy więcej jej nie widziałem.

- Nigdy nie przyjechała cię odwiedzić ani nie zaprosiła cię do siebie?

- Ojciec zapłacił jej dużo pieniędzy, żeby przekazała mu prawa rodzicielskie. Kiedy go spytałem, czy będę mógł ją zobaczyć, powiedział mi, co zrobił. Mogę przysiąc, że odczuwał autentyczną przyjemność, mówiąc mi, że matka wolała pieniądze niż mnie. To była dla mnie lekcja życia - powiedział szorstko.

Beth spojrzała na portret ojca, a potem przeniosła wzrok na Cesaria. Wiedziała, co to znaczy być odrzuconym przez rodziców. Jednak jej matka była naprawdę wspaniała.

- Nie wszystkie kobiety są takie. Nie dla wszystkich pieniądze są najważniejsze na świecie - powiedziała cicho.

- Czyżby? - Cesario pomyślał o kobietach, z którymi się spotykał i dla których jego pieniądze były najważniejsze.

Wiedział, że słowa Beth nie są pozbawione prawdy. Zaproponował Raffaelli to samo rozwiązanie, które zastosował ojciec, ale ona wolała wykraść dziecko z domu i próbować z nim uciec.

Pełną napięcia ciszę przerwał dźwięk z elektronicznej niani.

- Sophie się obudziła - oznajmił, wstając zza stołu. - Najwyraźniej Carlotta nie daje rady jej uspokoić.

- To pora karmienia. - Beth spojrzała na zegarek.

Była zdziwiona, że jest już tak późno. Czas w towarzystwie Cesaria płynął niepostrzeżenie i bardzo przyjemnie. Targana poczuciem winy gwałtownie zerwała się z krzesła.

- Odprowadzę cię. Nie wiem, czy sama trafisz przez ten labirynt korytarzy.

Płacz Sophie stawał się coraz donośniejszy. Kiedy dotarli do pokoju dziecięcego, Beth wzięła zapłakane dziecko w ramiona i zaczęła ją tulić.

- Już dobrze, skarbie. Jestem przy tobie. - Przewinęła dziecko w suchą pieluszkę i założyła jej suche śpiochy.

- Czy mleko jest gotowe?

- Nie - jęknęła Beth. - Muszę je dopiero przygotować.

- Daj, potrzymam ją przez ten czas.

Kiedy ją tak trzymał w ramionach, miał wrażenie, że jego serce topnieje. Nie było ważne, czy to jego dziecko, czy nie. Liczyło się tylko to, by ją uspokoić.

- *Stella, stellina*, gwiazda, gwiazdeczka - zanucił kołysankę, którą często śpiewał synowi.

O dziwo, Sophie przestała płakać i popatrzyła na niego ogromnymi brązowymi oczami. Jeśli jest jego córką, będzie ją kochał tak samo mocno jak Nicola. A co z Beth? Był pewien, że kocha małą jak własną córkę. Nie mógł ich tak po prostu rozdzielić.

Może zatrudniłby ją jako nianię do Sophie? Choć dla niego nie było to dobre rozwiązanie. Jak miałby wytrzymać z nią pod jednym dachem, skoro zaledwie po dwóch dniach mieszkania z nią nie był w stanie zapanować nad trawiącym go pożądaniem?

Głos Beth wytrwał go z zamyślenia.

- Mówiłam, że masz magiczną moc - oznajmiła, pojawiając się w drzwiach z butelką mleka. - Jak jest głodna, nic nie jest w stanie jej uspokoić.

Rzeczywiście, Cesario działał na Sophie w zadziwiający sposób. Czy to możliwe, żeby odczuwała, że jest jej ojcem? Czy to był zew krwi? Jeśli tak, to z całą pewnością należała do Castello del Falco.

Po jedzeniu Sophie niemal natychmiast zasnęła. Beth położyła ją do łóżeczka, po czym podeszła do Cesaria, który stał przy oknie, spoglądając w ciemność.

- Mam nadzieję, że do rana pośpi - powiedziała cicho.

Cesario spojrział na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Ty też powinnaś pójść spać. Masz za sobą dzień pełen wrażeń. Słyszałem, że namówiłaś Filomenę, żeby pozwoliła psu spać w kuchni.

Beth zarumieniła się, ale w oczach Cesaria dostrzegła rozbawienie.

- Harry czuł się w tej stajni bardzo samotny.

- Harry?

- Musiałam dać mu jakoś na imię. Kiedy byłam mała, miałam psa o tym imieniu, którego bardzo kochałam. Niestety, ojciec go sprzedał. Filomena mówi, że jej siostra może wziąć Harry'ego. Nie będę go mogła zabrać ze sobą do Anglii. W kawalerce na piątym piętrze byłoby pewnie trochę ciasno.

- Nie wydaje się, żeby to były najlepsze warunki także dla dziecka.

- To prawda. Jeśli okaże się, że Sophie nie jest twoją córką, wystąpię z prośbą o przydzielenie nam większego mieszkania. Chciałabym mieć jakiś skrawek zieleni, żeby miała się gdzie bawić. W Londynie niełatwo dostać większe mieszkanie. Lista oczekujących jest bardzo długa.

- Przejęcie opieki nad dzieckiem to ogromna odpowiedzialność. Jesteś młoda i masz przed sobą całe życie. Poświęciłaś swoją swobodę dla dziecka innej kobiety.

- Moje życie się zmieniło, to prawda, ale niczego nie żałuję. Kocham Sophie i zrobię wszystko, żeby jej dzieciństwo było szczęśliwe. - Beth uśmiechnęła się lekko. - Kiedy byłam mała, chciałam zostać baletnicą. Chciałam chodzić na lekcje tańca, ale mamy nie było na to stać. Chcę, żeby Sophie mogła robić wszystko to, o czym zamarzy.

Cesario ponownie spojrział na rozgwieżdżone niebo.

- Masz niewiarygodnie miękkie serce, Beth Granger. - Przerwał na chwilę. - Powiesz mi, kto podłożył do twojego pokoju kolczyki Alicii Devington?

Spojrziała na niego zdziwiona. Wyglądał teraz jak jego przodkowie, których podobizny uwieczniono na portretach w jadalni. Nabrała powietrza i spojrziała mu w oczy.

- Hugo Devington.

Cesario popatrzył na nią zaskoczony.

- Dlaczego miałyby to zrobić?

- Ponieważ potrzebował pretekstu, żeby mnie zwolnić po tym, jak... - Przerwała, niechętnie wracając do bolesnych wspomnień, o których od pół roku starała się zapomnieć. - Po tym, jak zagroziłam, że powiem pani Devington, że... że mnie molestował.

- Co dokładnie masz na myśli?

- Chciał mnie zmusić do odbycia z nim stosunku.

- *Santa Madre!* Chcesz powiedzieć, że cię zgwałcił?

- Nie, na szczęście tak daleko to nie zaszło. Początkowo robił tylko komentarze na temat mojego ciała, kiedy byliśmy sami. Potem zaczął mnie poklepywać, dotykać w różnych miejscach, obracając wszystko w żart. - Westchnęła. - Nie wiedziałam, co zrobić, więc po prostu starałam się schodzić mu z drogi. Jednak któregoś wieczora zawołał mnie do swojego biura pod pretekstem rozmowy o dzieciach. - Nieświadomym gestem zaciśnęła dłonie w pięści. - Cóż, żeby nie przedłużać, chciał mnie pocałować, a kiedy go odepchnęłam, złapał mnie i włożył mi rękę pod spódnicę. Próbował mnie dotknąć. Wyrwałam się i zaczęłam uciekać, ale pobiegł za mną. Zagroziłam, że powiem o wszystkim jego żonie. Następnego dnia pani Devington zginęły kolczyki, które znaleziono potem w moim pokoju. Chciała zadzwonić na policję, ale Hugo powiedział, żeby tego nie robić. Że lepiej będzie, jeśli po prostu mnie oddała.

- Dlaczego ty nie nalegałaś na to, żeby wezwano policję? Nie ukradłaś kolczyków, dlaczego więc się nie broniłaś? Mogłaś oskarżyć go o molestowanie.

- Nie miałam żadnych dowodów. Nikt by mi nie uwierzył. Hugo jest znanym prawnikiem, a ja nikim. Ty mi nie uwierzyłeś - przypomniała mu.

- Wczoraj nie znałem wszystkich faktów. Winien ci jestem przeprosiny. Mój informator przekazał mi wiadomości i nie miałem powodu, aby w nie nie wierzyć.

- Dlaczego więc wierzysz mi teraz? Może kłamię.

Spojrzał na nią uważnie. Jej jasnej cery nie pokrywał makijaż, a piękne brązowe włosy były całkowicie naturalne. Nie było w niej nic sztucznego.

- Obnosisz tę swoją uczciwość jak jakąś odznakę. Wiem, jak bardzo kochasz Sophie i jaka jesteś dobra dla zwierząt. Nie wydaje mi się, żebyś była skłonna do kłamstwa.

Patrzył na nią, przymykając oczy, i pod wpływem tego spojrzenia zrobiło jej się gorąco.

- Twoje ciało też nie kłamało, kiedy cię całowałem. - Ujął jej twarz w dłonie i lekko uniósł. - Trawi cię takie samo pożądanie jak mnie, *mia bella*.

Nie mogła zaprzeczyć. Nie, kiedy jego usta były tak blisko, że czuła ciepło jego oddechu. Tak bardzo chciała, żeby ją pocałował. Kiedy wreszcie to zrobił, z jej ust wydobyło się ciche westchnienie.

To był zupełnie inny pocałunek od tego, którym obdarzył ją poprzednio. Delikatny, czuły, łagodny. Całował ją niespiesznie, lekko. Otwierała się na niego jak kwiat, coraz szerzej i z coraz większą namiętnością.

- Beth - powiedział niskim, zachrypniętym głosem.

Przyciągnął ją do siebie i zanurzył palce w jej włosach. Całował ją z coraz większą namiętnością i pasją.

Przylgnęła do niego całym ciałem, poddała się pieścizocie z rozkoszą. Gładziła go po twarzy, delikatnie dotknęła blizny. W pierwszej chwili zeszywniał, ale potem rozluźnił się. Pogłębił pocałunek. Kiedy objął dłonią jej pierś, zadrżała. Czuła ciepło jego ciała i zapragnęła, żeby dotykał jej wszędzie, żeby nie przestawał.

Przepelniało ją cudowne uczucie oczekiwania. Jeszcze żaden mężczyzna nie widział jej nagiej, żaden jej nie pieścił. Cesario zapewne kochał się z wieloma kobietami, jeśli to, co mówiła o nim Mel, było prawdą.

Sophie przewróciła się w łóżeczku, wydając przy tym ciche westchnienie. To wystarczyło, żeby Beth się opamiętała.

- Nie, nie mogę tego zrobić - oznajmiła głosem, w którym dało się słyszeć nutkę paniki.

Jak mogła w ogóle pomyśleć o tym, żeby iść do łóżka z mężczyzną, który spał z jej najlepszą przyjaciółką i być może był ojcem dziecka Mel?

Cesario puścił ją i spojrzał zdziwiony.

- Co się stało? - spytał, z trudem opanowując rozdrażnienie.

W tej chwili był w stanie myśleć jedynie o tym, jak bardzo pragnie zabrać ją do sypialni, rozebrać i kochać się z nią do utraty zmysłów.

Przypomniał sobie jej opowieść o Devingtonie, i poczuł, że robi mu się słabo.

- Boisz się mnie?

- Nie. - Beth potrząsnęła głową. - Nie boję się ciebie. Tu chodzi raczej o mnie...

Miał rację. Nie potrafiła skłamać nawet w obronie własnej.

Wzruszyła ramionami, niezdolna wyrazić słowami, jak wielki wpływ na nią miał.

- Tak mało się znamy - zaczęła drżącym głosem. - Gdyby nie Sophie, nigdy byśmy się nie spotkali. Mówisz, że mnie pragniesz. Prawda jest jednak taka, że po prostu potrzebujesz kobiety. Tak się składa, że jestem pod ręką, podobnie jak swego czasu Mel.

Cesario miał ochotę wziąć ją w ramiona i mocno potrząsnąć, a potem całować tak mocno, aż przekona się, że pragnie właśnie jej. Choć generalnie miała rację. Nie pragnął trwałego związku. Zazwyczaj wiązał się z kobietami na kilka, najwyżej kilkanaście tygodni, nie dłużej.

I była jeszcze Sophie. Nic dziwnego, że Beth traktowała go z taką nieufnością.

Sophie ponownie wydała z siebie ciche westchnienie.

- Powinieneś już iść - szepnęła Beth. - Przeszkadzamy jej.

Cesario zdusił przekleństwo. Miała rację. Sophie ma pierwszeństwo i muszą się temu podporządkować.

Skinął głową i zmusił się, by wstać.

- Śpij dobrze, Beth. Jeśli ci się uda - dodał z sardonycznym uśmiechem i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy następnego ranka Beth rozsunęła zasłony, ujrzała bezchmurne niebo. Pomi-
mo zmęczenia po nieprzespanej nocy poczuła przyływ energii.

- Spójrz - powiedziała do Sophie, przynosząc ją do okna. - Góry widać tak dobrze,
że mogłybyśmy dotknąć ich ręką.

Sophie zagruchała do niej uszczęśliwiona.

- Jesteś cudowna, wiesz o tym? - Beth przytuliła policzek do jedwabistych wło-
sków dziecka.

Przypomniała sobie Mel i łzy mimowolnie napłynęły jej pod powieki.

- Kiedyś opowiem ci o mamie. Była najlepszą przyjaciółką pod słońcem. Kochała-
by cię z całego serca, tak jak ja cię kocham.

Zmieniła małej pieluszkę i właśnie kończyła wkładać sukienkę, którą Sophie dosta-
ła od Maureen, kiedy do pokoju weszła służąca.

- Co robisz? - spytała Beth, widząc, że dziewczyna wyjmuje z szuflady śpiochy
Sophie i pakuje je do torby.

- Jedziecie teraz. Pani i *bambina* - odpowiedziała kulawą angielszczyzną. - Signor
Piras mówi, że wyjeżdżacie. Dziś.

- Rozumiem - odparła, chociaż nic nie rozumiała.

Czyżby Cesario zrezygnował z przeprowadzenia testów i zamierzał odesłać je do
Anglii? A jeśli tak, to czy miało to związek z jej odmową wczorajszej nocy?

Wyszła na korytarz i zobaczyła go idącego w jej stronę. Ubrany w nieskazitelnie
skrojony szary garnitur i błękitną koszulę, wyglądał jak prawdziwy biznesman. Lekko
potargane czarne włosy jedynie dodawały mu uroku. Był niesłychanie przystojny i na
jego widok Beth zabiło żywiej serce. Tylko jego oczy były zimne jak stal.

- Dlaczego Carlotta pakuje rzeczy Sophie? Powiedziała, że mamy opuścić zamek.

- Mam dziś spotkanie w banku i uznałem, że powinniście pojechać ze mną do
Rzymu. Dzwoniłem do kliniki, w której przeprowadzimy testy. Wyniki powinny nadejść
w ciągu dwóch tygodni. Zapewne zgodzisz się ze mną, że im szybciej poznamy prawdę,
tym lepiej.

Beth starała się zignorować niepokój, jaki ogarnął ją na myśl o tym, że Cesario przejmie opiekę nad Sophie.

- Czy droga została już oczyszczona?

- Nie, ale pogoda jest na tyle dobra, że możemy polecieć helikopterem.

- Nie zgadzam się! - zaprotestowała stanowczo. Lot na Sycylię był dla niej wystarczająco dużym stresem. Leciła samolotem po raz pierwszy i wcale jej się to nie spodobało.

- To całkowicie bezpieczne - zapewnił ją Cesario. - Latam do Rzymu regularnie.

Spojrzał na Sophie i uśmiechnął się do niej lekko. Ku zdumieniu Beth dziewczynka odwzajemniła uśmiech. Wyciągnęła do Cesaria rączki.

- Chodź, *piccola* - powiedział, biorąc małą na rękę. Ruszył do drzwi. - Beth, musimy ruszać. Widzę, że znów ubrałaś się jak na pogrzeb.

Beth odczuła nagłą złość. Nie musiał jej przypominać, że ma garderobę, która odbiega stylem od najnowszych trendów mody.

- Nie mam wielu ubrań - rzuciła, ruszając za nim.

- Zajmiemy się i tym.

Nie miała czasu spytać, co konkretnie ma na myśli. Gdy doszli do helikoptera, pilot pomógł jej wsiąść na pokład i polecił zapiąć pas. Podczas startu zamknęła oczy, żeby nie widzieć oddalającej się ziemi.

- Postaraj się rozluźnić - powiedział miękko Cesario. Przykrył jej dłoń swoją. - Jeśli spojrzysz na prawo, zobaczysz jezioro Cedrino, a tam jest szczyt góry Monte Corraio. To jedna na najwyższych gór na Sycylii.

Widok rzeczywiście zapierał dech w piersi. Cesario pokazywał jej kolejne rzeczy i Beth stopniowo się uspokoiła. Sophie zasnęła smacznie w swoim foteliku.

Wkrótce znaleźli się nad morzem.

- Będziemy w Rzymie za jakieś dwadzieścia minut - oznajmił w pewnej chwili Cesario. - Pójdziemy prosto do mojego mieszkania. Będzie tam na nas czekał ktoś z kliniki, żeby pobrać próbki DNA.

- Dlaczego uważasz, że koniecznie powinniśmy tam jechać? Czyta osoba nie mogłaby przyjechać tutaj?

- Być może tak, ale testy to nie jedyny powód, dla którego chciałem cię zabrać do Rzymu.

Beth spojrzała na niego pytająco.

- Mam bilety na balet. Rzymska Opera Narodowa wystawia *Romea i Julię*. Dziś jest premiera i pomyślałem, że może zechciałabyś ze mną pójść.

- Nigdy nie byłam na balecie. Ale skoro zarezerwowałeś dwa bilety, to zapewne miałeś zamiar pójść z kim innym. Nie chciałabym, żeby z mojego powodu twoja... przyjaciółka musiała rezygnować.

Cesario wzruszył ramionami.

- I tak nie może pójść. Szkoda by było, żeby bilet się zmarnował.

- Rozumiem. - Beth odczuła irracjonalną zazdrość. Bez wątplenia przyjaciółka Cesaria była, piękna i elegancka. - Chyba jednak nie przyjmę zaproszenia. Nie chciałabym stanąć między wami.

Cesario usłyszał w jej głosie nutę rozczarowania. Miał ochotę nią potrząsnąć albo ją pocałować.

Spojrzał na miękkie różowe usta. Z całą pewnością wolałby zrobić to drugie.

- Aktualnie z nikim się nie spotykam. Kupiłem ten bilet dla mojej asystentki jako podziękowanie za pracę, ale coś jej wypadło i nie może ze mną pójść.

To było małe nieszkodliwe kłamstwo. Nie chciał powiedzieć Beth, że po jej wczorajszym wyznaniu o tym, jak kocha balet, zadzwonił do jednego z przyjaciół, który załatwił mu bilety na dzisiejsze przedstawienie.

- Daj się namówić - powiedział lekko, unikając jej spojrzenia. - Myślałem, że lubisz balet. Jeśli jednak nie jesteś zainteresowana...

- Och, chętnie pójdę - poddała się. - Ale kto zajmie się Sophie? Nie zostawię jej, a przecież nie możemy jej zabrać ze sobą.

- Nie martw się, o wszystkim pomyślałem. Sophie będzie pod dobrą opieką.

Helikopter zaczął podchodzić do lądowania. Beth znów odczuła silne zdenerwowanie. Nie była w stanie słuchać zapewnień Cesaria, że nie ma się czym niepokoić.

Wylądowali na dachu wysokiego budynku należącego do banku Piras-Cossu w biznesowej dzielnicy Rzymu. Zjechali windą na dół, przeszli przez ogromne wyłożone marmurem foyer i wsiedli prosto do czekającej na nich limuzyny.

Mieszkanie Cesaria znajdowało się przy piazza Campo de'Fiori, co oznaczało pole kwiatów. Każdego ranka na tym placu odbywał się targ. Sprzedawano na nim świeże kwiaty, owoce i warzywa. Dom, choć najwyraźniej bardzo stary, wewnątrz został urządzony w nowoczesny sposób. Umieblowany w prostym, minimalistycznym stylu sprawiał nieco ascetyczne wrażenie.

- To mieszkanie bardzo się różni od zamku - powiedziała.

Niespecjalnie jej się tu podobało, ale tego już nie dodała.

- Urządzała go moja żona. Raffaella nie lubiła zamku i wolała spędzać czas w Rzymie. Ja korzystam z tego mieszkania tylko wtedy, gdy przyjeżdżam tu w interesach.

Cesario podał Sophie Beth i przeszli do salonu. Czekają tam na nich dwóch mężczyzn, z których młodszy był z kliniki, a starszy był lekarzem.

- Próbkę do testu pobieramy z jamy ustnej i jest to całkowicie bezbolesne. Najpierw pobiorę ją od pana Pirasa, a potem od dziecka - oznajmił młodszy z mężczyzn.

Cała procedura zajęła kilka minut. Beth była zdenerwowana, bo wiedziała, że wkrótce rozstrzygnie się, jakie będą dalsze losy Sophie. Miała nadzieję, że jeśli będzie zmuszona zabrać dziecko do Hackney, da sobie radę. Znajdzie lepszą pracę, by zapewnić jej korzystniejsze warunki do życia. Tylko wtedy nigdy już nie zobaczy Cesaria.

Dlaczego myśl o tym tak bardzo ją zabolęła? Przecież nawet dobrze go nie знаła. Pochodzili z innych światów i różnili się od siebie jak ogień i woda. A może dlatego tak bardzo ją do niego ciągnęło? Był jedynym mężczyzną, który ją całował i który rozbudził drzemiące w niej pragnienia. Chciała mu się oddać, chciała przeżyć z nim wszystko to, o czym wiedziała, a czego nigdy jeszcze nie doświadczyła.

Spojrzał na nią uważnie, dostrzegając rumieńce na jej policzkach.

- Jak tylko otrzymamy wyniki, zostaną państwo niezwłocznie powiadomieni - oznajmił przedstawiciel kliniki i wyszedł.

Ku zdumieniu Beth, starszy mężczyzna nie wyszedł razem z nim.

- Poprosiłem doktora Bartoli, żeby cię zbadał. Może uda mu się ustalić przyczynę twoich zasłabnięć.

- Mówisz tak, jakby to był jakiś problem - szepnęła gniewnie. - Czasami czuję się trochę zmęczona, nic ponadto.

- Pozwól, że doktor sam to oceni. - Cesario nie ustępował.

Beth zrozumiała, że sprzeciwianie mu się nie ma sensu. Wziął od niej Sophie i podszedł do okna.

- A więc, signorina Granger, zechce mi pani powiedzieć, na czym polega problem? Na co się pani skarża?

Beth uśmiechnęła się do niego i lekko wzruszyła ramionami.

- Czasami bywa mi słabo i robi mi się duszno. Często też bywam zmęczona. Przypisuję to temu, że budzę się w ciągu nocy, żeby karmić Sophie, a rano wstaję wcześnie do pracy.

- Zajmowanie się niemowlęciem bywa bardzo wyczerpujące. Jest niezwykle ważne, żeby pani dobrze jadła. Zbilansowane posiłki mają zasadnicze znaczenie.

Beth przypomniała sobie dni, kiedy żyła tylko na tostach.

- Wiem, że Sophie jest córką pani przyjaciółki, która niedawno zmarła. Zajmując się nią, z pewnością nie miała pani sposobności, żeby przeżyć swój żal. Czy straciła pani apetyt po śmierci przyjaciółki? Cierpienie dotyczy nie tylko sfery psychicznej, ale także fizycznej naszego życia.

Oczy Beth napęłniły się łzami. Nie opłakała śmierci Mel, ale nie mogła zrobić tego teraz na oczach obcego mężczyzny. Zresztą wiedziała, że łzy nie zawsze przynoszą ukojenie. Teraz musiała być silna dla Sophie.

- Ostatnie miesiące były dla mnie trochę trudne - przyznała cicho.

Wiedziała, że Cesario uważnie słucha tej rozmowy. Czuła na sobie jego wzrok, ale nie chciała patrzeć w jego stronę.

- Z tego, co pani mówi, sędzę, że przyczyna może tkwić w niedoborze żelaza. Pobiorę pani krew, żeby to potwierdzić, ale myślę, że może pani od razu zacząć brać tabletki z żelazem.

Pięć minut później spakował do torby próbkę jej krwi i pożegnał się.

- *Arrivederci*, signorina. Niech pani dba o siebie. Wiem, jak ciężkie jest życie samotnej matki.

Cesario odprowadził doktora do drzwi. Kiedy wrócił, towarzyszyła mu jakaś kobieta.

- Beth, poznaj Luisę Moretti. Luisa jest nianią i pomoże ci zajmować się Sophie.

- Miło mi panią poznać, panno Granger. - Kobieta odezwała się perfekcyjnym angielskim i wyciągnęła rękę.

Beth odpowiedziała na powitanie, choć była nieco zaskoczona. Spojrzała pytająco na Cesaria.

Wcale nie sprawiał wrażenia skruszonego.

- Beth i ja wychodzimy dziś wieczorem i zostawimy Sophie z panią na kilka godzin.

- Sophie nie lubi, gdy karmi ją ktoś obcy - oznajmiła sztywno Beth.

- Jestem pewna, że będzie się ze mną dobrze czuła - zapewniła ją Luisa. - Pracuję jako niania od dwudziestu lat i naprawdę mam w tym względzie duże doświadczenie.

Cesario ujął ją za łokieć i zdecydowanym gestem wyprowadził z pokoju. Kiedy znaleźli się w limuzynie, dała upust swoim uczuciom.

- Niech ci się nie wydaje, że nie wiem, co robisz. Uważasz, że Sophie jest twoją córką i starasz się ją ode mnie odsunąć. To dlatego zatrudniłeś nianię. Ale nie myśl sobie, że poddam się bez walki. Mel chciała, żebym to ja wychowywała jej dziecko, i jeśli zajdzie taka potrzeba, będę o nią walczyć w sądzie.

Łzy napłynęły jej do oczu i z trudem nad nimi panowała.

- Źle mnie zrozumiałaś. Zatrudniłem Luisę, żeby cię trochę odciążyć. Wiem, że jesteś przemęczona. Rozumiem, że jesteś oddana Sophie bez reszty, ale zapominasz o sobie. Obiecuję, że jeśli okaże się, że Sophie jest moją córką, na pewno pozwolę ci uczestniczyć w jej wychowaniu.

Co konkretnie miał na myśli? Czy pozwoli jej mieszkać w Castello del Falco? A może zgodzi się jedynie na okazjonalne wizyty? Wyrzała przez okno samochodu, nie wiedząc, co o tym myśleć.

- Dokąd właściwie jedziemy?

- Na zakupy. Potrzebujesz na dzisiejszy wieczór jakiejś sukienki.

Beth potrząsnęła głową,

- Nic podobnego. Moje ubrania być może nie pochodzą z najnowszej kolekcji, ale są wystarczająco dobre. Nie stać mnie na kupowanie sukienki, której prawdopodobnie nigdy więcej nie założę. I nie zgadzam się, żebyś ty kupował mi cokolwiek.

- *Mio Dio!* Trzeba mieć do ciebie świętą cierpliwość, a tej mi zawsze brakowało.

Objął ją i przyciągnął do siebie. Nie zważając na jej opór, pocałował ją namiętnie.

Wiedziona niezrozumiałym impulsem odpowiedziała na ten pocałunek z pasją i zaangażowaniem. Cesario zaczął całować ją delikatniej i czulej. Tym razem nie zdołała powstrzymać łez, które popłynęły jej po policzkach.

- Nie płacz. - Otarł kciukiem wilgotne ślady. - Wiem, jak kochasz Sophie. Przysięgam ci, że nie zostaniesz od niej odsunięta.

- Powiedziałeś, że będziesz chciał, żeby wychowywała się na Sardynii. Mój dom jest w Anglii. Jak będziemy mogli być jej rodzicami, mieszkając jednocześnie w różnych krajach?

Byłoby znacznie prościej, gdyby Sophie nie była jego córką. Beth wiedziała jednak, że takie myślenie jest bardzo samolubne. Dla Sophie byłoby wspaniale być córką milionera.

- Coś wymyślimy - zapewnił ją.

Szczerze mówiąc, nie miał żadnego pomysłu, ale nie mógł znieść jej łez i zamartwiania się z tego powodu. Przyciągnął ją do siebie, a ona oparła głowę na jego ramieniu.

- Daję ci słowo, że w życiu Sophie zawsze będzie dla ciebie miejsce.

Pokój dziecięcy w mieszkaniu Cesaria był urządzony w tej samej jasnej tonacji co reszta domu. Beth bardziej podobał się pokój w Castello del Falco, który jej zdaniem był dużo przytulniejszy. Sophie jednak nie robiło to żadnej różnicy. Po kolacji zasnęła szybko, nie sprawiając żadnych kłopotów. Beth ucałowała z czułością jej aksamitny policzek.

Proszę się nie martwić, będę się nią dobrze zajmować - zapewniła ją Luisa. - Cóż za piękna sukienka, panno Granger.

- Proszę mi mówić Beth. - Nie sposób było nie lubić Luisy, która okazała się pełną ciepła kobietą. Jej pomoc rzeczywiście była dla Beth wielką ulgą.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i zaśmiała się.

- Niezwykła, prawda? Nigdy nie nosiłam niczego czerwonego i nie jestem pewna, czy dobrze się w niej czuję.

Cesario zabrał ją do drogiego sklepu przy Via dei Condotti, gdzie przymierzyła chyba z tuzin sukienek. W końcu wybrała tę, żeby jak najszybciej skończyć ten cały cyrk i wrócić do Sophie.

Stylista uważał, że wygląda w niej wyjątkowo dobrze.

Po zakupach pojechali do salonu piękności i do fryzjera, gdzie, ku swojemu zdumieniu, doskonale się bawiła.

- Nie mogę uwierzyć, że to ja - powiedziała do Luisy, przyglądając się swojemu dobieciu w lustrze.

Nieco mocniejszy niż zazwyczaj makijaż, srebrne sandaalki i elegancka torebka uczyniły z niej prawdziwie szykowną kobietę. Rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro i ruszyła na poszukiwanie Cesaria.

Czekał na nią w holu. W ciemnym garniturze i białej jedwabnej koszuli prezentował się nienagannie. Beth zatrzymała się w drzwiach, pozwalając, by się jej przyjrzał. Podszedł do niej i zatrzymał się w pewnej odległości.

- *Bellissima!* Twój widok zapiera dech w piersiach.

- To ta sukienka - powiedziała lekko drżącym głosem.

- *No, cara.* To ty. Bez tej sukienki byłabyś dla mnie jeszcze piękniejsza. Jeśli chcesz mnie o tym przekonać...

Na myśl o tym, co mógłby z nią zrobić, poczuła uderzenie gorąca.

- Czyż nie powinniśmy wychodzić już do teatru? - spytała pośpiesznie.

- Tak, ale zanim wyjdziemy, mam jeszcze coś do zrobienia.

Wyjął z kieszeni wąskie pudełko i otworzył je. Beth ujrzała pojedynczy sznur błyszczących kamieni.

- Kiedy go zobaczyłem, wiedziałem, że będzie dla ciebie idealny. Nie jest ostentacyjny. Prosty, ale piękny jak ty.

Odsunął jej włosy, żeby zapiąć naszyjnik.

- Jest wspaniały. - Spojrzała w lustro, podziwiając blask, jaki wydawały z siebie kamienie. - Wyglądają jak prawdziwe diamenty.

Cesario sprawiał wrażenie rozbawionego tą uwagą.

- To są prawdziwe diamenty. Myślałaś, że kupiłem ci jakieś szkiełka?

Spojrzała na niego przerażona.

- Prawdziwe?! Musiały kosztować majątek. Nie mogę przyjąć takiego prezentu.

Wzruszył ramionami.

- Na premierę do opery każdy ubiera się w wyszukany sposób. Chyba nie chcesz się wyróżniać?

Sam nie wiedział, dlaczego kupił jej ten naszyjnik. Kiedy mówiła o śmierci Mel, w jej głosie było tyle smutku. Całe jej dotychczasowe życie było smutne. Chciał sprawić jej radość, choć z wyrazu jej twarzy domyślił się, że raczej wprowadził ją tym prezentem w kłopotanie.

- Ciesz się dziś tym naszyjnikiem, *cara*. Nie musisz się czuć zobowiązana. Takie wyjście wymaga odpowiedniej oprawy, a skoro nie masz własnej biżuterii, postanowiłem ci pomóc. To wszystko.

Patrzył na grę uczuć, odbijającą się na jej twarzy. Ulga, rozczarowanie, które szybko starała się ukryć, przymykając powieki.

- Kiedy patrzysz na mnie w ten sposób, marzę tylko o tym, żeby wziąć cię do łóżka.

- Nie powinieneś mówić takich rzeczy... - zaczęła, ale kiedy uniósł jej brodę i pocałował ją, zamilkła.

- Dlaczego nie, skoro to prawda?

Nie pocałował jej ponownie, tylko pchnął lekko w kierunku drzwi.

- Lepiej chodźmy, bo w przeciwnym razie nie ręczę za siebie, *mia bella*.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Beth była oczarowana wystrojem opery. Welurowe fotele, kryształowe kandelabry i złote dekory Teatro dell'Opera zrobiły na niej wielkie wrażenie.

Szła z oczami wbitymi w cudownie ozdobiony sufit i potknęła się. Cesario podtrzymał ją w ostatniej chwili.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Nigdy wcześniej nie byłam w operze. To wszystko jest wspaniałe. - Rozejrzała się wokół siebie. - Teraz rozumiem, dlaczego nalegałeś, żebym się odpowiednio ubrała. Jedyni ludzie, których widziałam tak wystawnie ubranych, to dealerzy narkotyków z mojej dzielnicy.

Cesario objął ją w talii.

- Dlaczego mieszkasz w takiej dzielnicy?

- Bo inne są dla mnie zbyt drogie.

- Nie chcę, żebyś tam wracała. Nawet jeśli Sophie nie jest moją córką, pomogę wam znaleźć jakieś bezpieczniejsze miejsce.

Beth nie mogła znieść myśli, że miałyby od niego cokolwiek przyjąć.

- Dlaczego miałyby cię obchodzić, co się z nami stanie?

Sam tego nie wiedział. Mała Sophie z tymi swoimi ogromnymi brązowymi oczami budziła w nim instynkt opiekuńczy. Kiedy trzymał ją na rękach, nie miało znaczenia, czy jest jego córką, czy nie. Nie, stanowczo nie pozwoli im wrócić do wschodniego Londynu.

Z ich miejsc był doskonały widok na scenę. Od chwili, w której uniosła się kurtyna, Beth nie odrywała od niej wzroku. Pochłonięta historią tragicznych kochanków z zachwytem oglądała balet. Co jakiś czas spoglądała na siedzącego obok Cesaria, świadoma jego obecności pomimo frapującej sztuki.

- Podoba ci się? - spytał Cesario w czasie przerwy.

Poszli do baru, żeby napić się szampana.

- To najwspanialszy wieczór w moim życiu - odparła, rumieniąc się lekko. Zdawała sobie sprawę z tego, jak prowincjonalnie to zabrzmiało, ale taka była prawda. - Przy-

kro mi, że twoja asystentka straciła taki wspaniały spektakl. Dziękuję, że mnie zaprosiłeś.

- Mówiąc szczerze, trochę cię oszukałem, kiedy powiedziałem, że zamierzałem zaprosić Donatę.

- Jak mam to rozumieć?

- Kupiłem te bilety dla ciebie.

Oczy Beth rozszerzyły się ze zdumienia. Nagle poczuła się, jakby byli tu jedynymi osobami.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała szeptem.

- Bo chciałem ci sprawić przyjemność. - Popatrzył na nią w taki sposób, że serce zaczęło jej bić dwa razy szybciej. - Masz piękny uśmiech, Beth Granger, i miałem nadzieję, że go zobaczę.

Beth uśmiechnęła się lekko, a on na ten widok poczuł tak silne pożądanie, jak nigdy dotąd. Co więcej, towarzyszyło mu jeszcze inne uczucie, którego nie potrafił nazwać. Miał ochotę ją pocałować, nie bacząc na to, gdzie się znajdują. Nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Liczyła się tylko ona i jego pragnienie smakowania jej.

Patrzyła na niego i wiedział, że odczuwa dokładnie to samo co on. Pochylił głowę i musnął ustami jej wargi. Usłyszał, jak gwałtownie wciąga powietrze. Ogarnęła go niespodziewana fala czułości.

- Cesario!

Tuż koło niego rozległ się kobiecy głos, mówiący coś szybko po włosku. Zaklął pod nosem.

- Przykro mi, *cara*, ale będziesz zmuszona poznać Allegrę Ricci, jedną z największych plotkarek w Rzymie. Nie ma dla niej żadnej świętości, a życie innych fascynuje ją znacznie bardziej niż własne. Jej mąż, Gilberto, jest moim przyjacielem.

Wyprostował się i uśmiechnął do ubranej w błękitną satynową suknię matrony.

- Witaj, Allegro. Czy Gilberto jest z tobą?

- Nie. Nie lubi baletu, więc przyszłam z siostrą - powiedziała po angielsku, słysząc, że Cesario odezwał się do niej w tym języku.

Nie spuszczała wzroku z Beth.

- Kim jest twoja urocza towarzyszka, Cesario? Chyba nie miałam jeszcze przyjemności jej poznać.

- Przedstawiam ci Beth Granger - oznajmił, poprzestając na tym.

- Przyjechałaś do Rzymu na wakacje, moja droga?

Beth nie pozostawało nic innego, jak odpowiedzieć.

- Nie do Rzymu, tylko na Sycylię. Do Castello del Falco.

Cesario spojrział na zegarek.

- Powinniśmy wracać na miejsca. Pozdrów ode mnie Gilberta. - Skinął Allegrze głową i ujął Beth pod ramię.

Beth chciała jeszcze wejść do toalety, a nieustępliwa Allegra podążyła za nią.

- Jesteś gościem Cesaria? To bardzo intrygujące. Nigdy nie zaprasza tam żadnych przyjaciół. Swoje kobiety spotyka tutaj, choć z żadną nigdy nie związał się na dłużej. - Napotkała wzrok Beth w lustrze i uśmiechnęła się do niej nadzwyczaj ciepło. - Jesteś jeszcze taka młoda. Wybacz, że to mówię, ale uważaj na niego. Wiem, że jest pełen uroku, ale potrafi też być bardzo porywczy. Jego żona przekonała się o tym, kiedy wyrzucił ją z zamku i nie chciał widzieć ani jej, ani ich syna. Kto mógł winić biedną Raffaellę za to, że chciała uciec z małym? Jaka matka zniosłaby rozstanie z dzieckiem? Oczywiście ich śmierć była wielką tragedią, ale ironia losu polega na tym, że Raffaella i Nicolo zostali pochowani razem, podczas gdy on jest sam.

Przez resztę wieczoru Beth próbowała się skoncentrować na przedstawieniu, jednak rozmowa z Allegrą Ricci zakłóciła jej nastrój. Nie mogła przestać myśleć o wypadku żony Cesaria. Dlaczego chciał rozdzielić Raffaellę z dzieckiem? Nicolo miał zaledwie dwa lata i na pewno potrzebował bliskości matki. Pytania nieustannie powracały w jej głowie, nie pozwalając się skupić na balecie.

Podczas drogi powrotnej także milczała. Choć dochodziła północ, ulice Rzymu były pełne ludzi.

Sophie zachowywała się nienagannie i Luisa nie miała z nią żadnych problemów.

- Skoro już wróciliście, pójdę się położyć - oznajmiła szeptem.

Beth stała przy łóżeczku, nasłuchując spokojnego oddechu dziecka. Po rozmowie z Allegrą była poważnie zaniepokojona. Wiedziała, że Cesario jest równie niewzruszony jak ściany jego zamku. Czy mogła wierzyć jego zapewnieniom?

Poczuła nagłą chęć, by zabrać śpiącą Sophie i uciec z mieszkania, choć wiedziała, że to nie ma sensu. Nie знаła Rzymu, nie miała pieniędzy ani paszportów i nie mówiła po włosku. Była więźniem Cesaria. Zresztą, nawet jeśli zdołałaby uciec, jakie życie była w stanie zapewnić Sophie na przedmieściach Londynu? Cesario miał jej do zaoferowania znacznie więcej. Co jednak zrobi, jeśli odeśle ją tak, jak chciał odesłać swoją żonę?

Znalazła go w gabinecie, z kieliszkiem brandy. Stał przy oknie, wyglądając na piazza Campo de'Fiori. Zdjął marynarkę, krawat i rozpiął górne guziki koszuli. Na jego widok Beth poczuła w dole brzucha znajome ciepło.

Kiedy stanęła w drzwiach, odwrócił głowę w jej stronę.

- Co u Sophie?

- Śpi. Luisa mówi, że cały wieczór była cichutka jak myszka. Ja też idę teraz spać - oznajmiła, rumieniąc się, nie wiadomo dlaczego.

- Podać ci szlafmycę? - spytał z uśmiechem. - Mówiłem ci już, że ślicznie dziś wyglądasz?

- Kilka razy.

Cesario wyciągnął rękę i owinął sobie wokół palca pasmo jej włosów. Jego spojrzenie mówiło wszystko.

- Przyszłam oddać ci naszyjnik, tylko nie mogę go sama rozpiąć.

- Odwróć się i podnieś włosy.

Zrobiła, o co prosił. Poczuła na szyi jego oddech, a kiedy się pochylił i pocałował ją za uchem, zadrżała. Cisza była tak wielka, że zapewne słyszał bicie jej serca. Wiedziała, że czeka na znak od niej. Wiedziała, że jeśli teraz by się odwróciła, chwyciłby ją w ramiona i zaczął namiętnie całować.

Pokusa była ogromna. Kiedy zsunął jedno z ramiączek sukienki i zaczął całować jej ramię, wstrzymała oddech. Przygryzła wargę.

Czy tak właśnie kusił Mel, chcąc zaciągnąć ją do łóżka? Co by się stało, gdyby uległa pokusie i pozwoliła mu się kochać? Czy potraktowałby ją z takim samym lekceważeniem jak Mel?

W głowie brzmiały jej ostrzegawcze słowa Allegry Ricci.

Cesario rozpiął naszyjnik i Beth szybko odsunęła się od niego.

Drżącą ręką sięgnęła po stojącą na stole fotografię.

- To twój syn? - Podobieństwo do Cesaria było uderzające.

Malec miał ciemne włosy, szare osłonięte długimi rzęsami oczy. Uśmiechał się promiennie.

- Tak. - Wychylił kieliszek do dna i spojrzał na fotografię. - To Nicolo.

Kolejna fotografia przedstawiała chłopca w towarzystwie ciemnowłosej kobiety, która z miłością wpatrywała się w dziecko. Bez wątpienia była to Raffaella.

- Twoja żona była bardzo piękna.

- Tak, chyba tak - odparł obojętnym tonem.

- Powiedziałeś mi, że jej nie kochałeś. W takim razie dlaczego ją poślubiłeś? - spytała, zdecydowana dowiedzieć się czegoś o jego przeszłości.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy.

Była pewna, że odmówi odpowiedzi. Sięgnął po butelkę, nalał sobie kolejny kieliszek i opróżnił go jednym haustem.

- To było małżeństwo zawarte z powodu interesów. Połączenie rodziny Pirasów i Cossu zaowocowało stworzeniem najpotężniejszego banku w Italii. To małżeństwo dało mi pozycję, jakiej nie osiągnął nawet mój ojciec. - Zaśmiał się gorzko. - W swojej arogancji nie rozumiałem wtedy, że wszystko ma swoją cenę. Ojciec nauczył mnie nie okazywać uczuć. Zostałem wychowany w przekonaniu, że miłość oznacza słabość, i mężczyźni z rodu Pirasów nie powinni jej ulegać.

Nalał sobie kolejną porcję brandy. Z doświadczenia wiedział, że alkohol pomoże mu uwolnić się od demonów przeszłości. Nigdy nie dzielił się z nikim swoim bólem, ukrywał go przed ludźmi, jakby to było coś wstydlwego.

Dziś jednak po raz pierwszy poczuł się jak mały chłopiec. Dziś nie potrafił zapanaować nad emocjami. Coś w nim narastało, jakaś potrzeba uwolnienia się od bólu, wyra-

zenia swoich uczuć, zrzucenia ciężaru, jaki nosił w sobie tyle lat. To przez nią. To ona rzuciła na niego czar, ujęła go swoją delikatnością i zdolnością empatii. Wiedział, że jeśli jej wszystko opowie, nie będzie go oceniać, a jedynie wyrazi swoje współczucie.

- Czy Raffaella cię kochała? - spytała miękko.

Nadszedł czas szczerości.

- Na początku naszego małżeństwa zapewne tak. Tylko że wtedy o tym nie wiedziałem. Nigdy nie mówiła o swoich uczuciach, a mnie to odpowiadało. Uważałem, że przyjaźń i wzajemny szacunek wystarczą. Miłość była dla mnie czymś zupełnie obcym. Nie wiedziałem, czy jestem zdolny do jej odczuwania, dopóki nie urodził się Nicolo. Dopiero wtedy zrozumiałem, że nie ma większej siły niż miłość.

Opróżnił kieliszek i wyjrzał przez okno.

- Dla niego byłem gotów umrzeć. Stał się sensem mojego życia i wszystko inne przestało mieć znaczenie. Kochałem go do nieprzytomności. Nie potrafiłem jednak zrozumieć, że Raffaella kocha go równie mocno.

- Allegra Ricci powiedziała mi, że odseparowałeś Raffaellę od syna i zakazałeś jej widywania się z nim.

- To nieprawda. Raffaella miała kochankę i chciała mnie dla niego zostawić. Nie mogę jej za to winić. Nie dałem jej tego, na co zasługiwała. Ale nie mogłem pozwolić żeby zabrała Nicola. Świadomość, że inny mężczyzna miałby zastąpić mu ojca, była nie do zniesienia. Zaproponowałem, żebyśmy podzielili się prawami rodzicielskimi. Zbyt dobrze wiedziałem, co to znaczy stracić matkę, i nie chciałem, żeby Nicolo wychowywał się bez swojej. Uważałem jednak, że będzie lepiej dla niego, jeśli zostanie w Castello del Falco. Raffaella nie zgodziła się. Chciała, żeby mieszkał razem z nią. Nasze małżeństwo było w rozsypce. Po jednej z takich kłótni Raffaella zabrała dziecko i uciekła. Padał deszcz, a ona za szybko jechała - ciągnął monotonnym głosem. - Usłyszałem huk i od razu domyśliłem się, co się stało. Biegając, modliłem się, żeby okazało się to pomyłką, ale moje najgorsze przeczucia sprawdziły się. Samochód zsunął się z drogi i uderzył w zbocze góry.

Usłyszał, jak Beth gwałtownie nabrała powietrza.

- Zszedłem na dół, trzymając się jakichś skał i korzeni. Kiedy do nich dotarłem, zobaczyłem, że Raffaella nie żyje. A Nicolo... Modliłem się, żeby było inaczej.

Beth zapragnęła podejść do Cesaria, wziąć go za rękę i pocieszyć. Czowała jednak, że on musi przez to przejść. Być może po raz pierwszy od tych tragicznych wydarzeń z kimś o tym rozmawia.

- Żeby go wydostać, musiałem stłuc szybę w oknie. Nawet nie poczułem, kiedy kawałek szkła wbił mi się w policzek. - Przejechał ręką po bliźnie. Kiedy znów zaczął mówić, jego głos był ledwo słyszalny. - Zachowywałem się jak szaleniec. Chciałem tylko uratować mojego chłopca, wziąć go w ramiona, usłyszeć, jak mówi do mnie papa. Ale on już odszedł. - Jego głos zadrżał. - Mój syn nie żył.

Po policzkach Beth popłynęły łzy. Podeszła do Cesaria, niepewna, jak się zachować. Jak mogła uważać go za człowieka pozbawione uczuć? Teraz już wiedziała, że jest ich pełen. Ukrył te uczucia głęboko w sercu, próbując w ten sposób poradzić sobie z cierpieniem. Objęła go i przytuliła do siebie, chcąc w ten sposób dać mu do zrozumienia, że rozumie jego żal.

Początkowo zeszywniał, ale po chwili objął ją i pozwolił się tulić.

- Ten wypadek to moja wina.

- Jak możesz tak myśleć? To Raffaella...

- Była rozdarta między miłością do syna a miłością do mężczyzny. Powinienem był bardziej starać się osiągnąć jakieś porozumienie. Wtedy być może nie podjęłaby tak desperackich kroków.

Odsunął się od Beth i podszedł do barku, żeby nalać sobie kolejny kieliszek brandy. Kiedy usiadła obok niego, objął ją, jakby potrzebował w tej chwili fizycznego kontaktu.

- Przyjęcie, na którym poznałem Melanie, odbyło się dokładnie w rocznicę śmierci Nicola. Nie chciałem na nie iść, ale nie miałem wyjścia. Nie po raz pierwszy sięgnąłem wówczas po alkohol, żeby zapomnieć. Bóg jeden wie, ile wypilem. Naprawdę nie pamiętam Melanie Stewart, ale testy wykażą, czy z nią spałem. Jeśli tak, to mogę tylko wyrazić skruchę z powodu mojego zachowania. Nie potraktowałem jej z należyтым szacunkiem.

- Myślę, że nikt nie może cię winić za to, że wypiliśmy wówczas zbyt dużo - powiedziała cicho. - Czasami nie ma innego sposobu na pozbycie się bolesnych wspomnień. Myślę, że Mel by to zrozumiała.

Ona go rozumiała. Cesario nie zignorował Mel celowo. Cierpiał, rozpaczając po stracie syna, którego uwielbiał.

Widząc tego silnego mężczyznę w takim stanie, nagle poczuła, że nie powinna ingerować w jego intymne życie.

- Pójdę już - szepnęła. - Na pewno wolisz teraz zostać sam.

Cesario spojrzał w jej zielone, pełne współczucia oczy i poczuł, że węzeł w jego piersi nieco się rozluźnił. Zbyt długo nosił ten ciężar w samotności. Nie wiedział, dlaczego otworzył się przed kobietą, którą ledwo co znał, ale przyniosło mu to ulgę. Ufał jej jak nikomu innemu na świecie.

Dio! Skąd przyszła mu do głowy ta myśl?

Jej włosy były takie miękkie, a zapach taki słodki. Zamknął oczy i wciągnął go głęboko. Przyciągnął ją mocniej do siebie.

- Możesz zostać jeszcze chwilę?

W milczeniu oparła głowę o jego ramię. Siedzieli w ciszy, gdyż żadne słowa nie były w tej chwili potrzebne.

Beth usłyszała odgłos nadlatującego helikoptera. Ucieszyła się, że zobaczy Cesaria, ale odczuła także lęk.

Minęły trzy dni, odkąd obudziła się na sofie w swojej czerwonej sukni. Zapewne zasnęła u Cesaria w gabinecie i przeniósł ją tutaj.

Teraz musiała wybrać coś z kolekcji zakupionych przez niego ubrań. Jej własne zostały zabrane i nie miała innego wyjścia. Zdecydowała się na błękitną sukienkę. Wykąpała się, uczesała i ubrała.

Sophie nakarmiona do syta będzie teraz spała przez kilka godzin. Beth wyszła z pokoju i ruszyła do drzwi frontowych.

Niebo było błękitne, bez jednej chmurki. Zapowiadał się kolejny, wspaniały wiosenny dzień. Jednak szczyty gór były skryte w chmurach. Chciała posiedzieć w ogrodzie,

ale kiedy usłyszała tętent kopyt, zmieniła zdanie. Ubrany na czarno Cesario nadjeżdżał w jej stronę. Z rozwianymi włosami i siedzącym na ramieniu sokole wyglądał tak, jak przed wiekami musieli wyglądać jego przodkowie.

Zatrzymał się tuż przed nią, a ona zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła się wyzwolić spod jego czaru.

- Wróciłeś... - powitała go, rumieniąc się. - Nie wiedziałam, jak długo zostaniesz w Rzymie.

Cesario sam był zdziwiony uczuciem radości, jakiego doświadczył, widząc jej drobną figurę na schodach zamku.

- Zazwyczaj pracuję w Castello del Falco, ale musiałem pojechać do Rzymu na kilka dni, żeby osobiście dopilnować pewnych spraw. - Spojrzał na nią uważnie. - Czy ty położyłaś kwiaty na grobie Nicola?

- Tak. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu? Położyłam je też na grobie Raffaelli. Nie mogę przestać myśleć o tym, że umarła tak młodo i w tak tragicznych okolicznościach.

- Dlaczego miałbym mieć coś przeciw temu? Wiem, jakie masz miękkie serce, Beth Granger. Słyszałem, że podczas mojej nieobecności twój pies na dobre zamieszkał w zamku i chodzi za tobą jak cień.

Pomimo srogiego tonu nie sprawiał wrażenia zirytowanego. Miała wrażenie, że się zmienił. Wyglądał na bardziej zrelaksowanego i pogodzonego z samym sobą. Uśmiechnął się i po raz pierwszy ten uśmiech sięgnął oczu.

- Chcesz coś zobaczyć? - spytał, wyciągając w jej stronę rękę. - Nie ma nic piękniejszego niż widok gór w pogodny poranek.

- Nie jestem odpowiednio ubrana.

- Za to wyglądasz zachwycająco, *cara mia*. W tej sukience jest ci bardzo do twarzy.

Beth nie była w stanie o niczym myśleć. Kiedy siedziała na końskim grzbiecie wtulona w potężny tors Cesaria, wszystkie myśli ulatywały jej z głowy.

- Nie chcę, żebyś kupował mi ubrania. Nie stać mnie na nie, więc obawiam się, że będziesz musiał je odesłać.

- Nie mam nic przeciw temu, żebyś chodziła po zamku nago - mruknął, pochylając się w jej stronę.

- Mogę nosić własne ubrania.

- Z tym może być pewien problem. Poprosiłem ogrodnika, żeby je spalił.

Beth nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Jesteś zbyt ładna, żeby ubierać się w takie łachy. A teraz nie kłóć się ze mną, tylko powiedz, jak ci się podoba widok.

Zatrzymali się przed rwącym strumieniem płynącym wartko u podnóża góry. Na komendę Cesaria sokół wzbił się w powietrze i rozłożył skrzydła. Po kilku sekundach był tylko małym punktem na niebie.

- To niewiarygodne - przyznała Beth, spoglądając na góry.

U ich podnóża leżała Oliena ze swoimi białymi domkami, które z tej odległości wyglądały jak klocki.

Cesario zsiadł z konia i pomógł jej zejść.

- Tutaj czuję się blisko Nicola - powiedział. Rozłożył na ziemi koc i zaprosił, aby usiadła obok niego. - Teraz miałby sześć lat. Wyobrażam sobie, jak wjechałby tu na swoim kucyku, albo kopał na trawie piłkę. - Spojrzał w dal, zagubiony w myślach, ale po chwili wrócił do niej. - Zawsze będę za nim tęsknił i nie przestanę go kochać. Ale mam tyle wspaniałych wspomnień, którymi chciałbym się podzielić. Nie chcę więcej spychać ich w niepamięć.

Beth instynktownie położyła rękę na jego ramieniu.

- Opowiedz mi o Nicolu - powiedziała miękko.

Zaczęli rozmawiać. Opowiedział jej o swoim synu, a ona o narodzinach Sophie i jej dochodzeniu do zdrowia. Powiedziała o swojej przyjaźni z Mel i o tym, jak cierpiała, gdy przyjaciółka zmarła.

W pewnej chwili rozejrzała się wokół siebie i dostrzegła, że na niebie pojawiły się ciemne chmury.

- Myślisz, że będzie padać?

- Na pewno - potwierdził jej obawy.

W tym momencie rozległ się głuchy grzmot i z nieba zaczęły spadać wielkie krople. W ciągu zaledwie kilku sekund przemokli do suchej nitki.

- Chodź! - Wsadził ją na konia i usiadł za nią.

- A Gratia?

Cesario zagwizdał i po chwili ptak wylądował na jego ramieniu.

Ku jej zdumieniu ruszył wąską ścieżką w górę i po niedługim czasie znaleźli się na niewielkiej polanie, pośrodku której stał mały drewniany domek.

- Schowaj się w środku - polecił.

Beth nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Wbiegła do domku, podczas gdy on zaprowadził konia do stojącej nieopodal stajni.

W domku stały proste drewniane meble, a pod ścianą dostrzegła ogromne metalowe łóżko.

- *Dio*, ale ulewa - oznajmił Cesario, wchodząc do środka.

Po chwili podał jej ręcznik, żeby się osuszyła. Sam zdjął koszulę, a kiedy zobaczył, że ona nie zamierza się rozebrać, pokręcił głową.

- Chodź tutaj, *cara*. Musisz zdjąć te mokre ubrania.

Sięgnął, żeby rozpiąć pasek jej sukienki, ale powstrzymała go. Drżała tak mocno, że nie mogła wydobyć z siebie słowa. On jednak nie zważając na jej protesty, zaczął jej ściągać sukienkę.

- Poczekaj... Nie mam na sobie stanika...

- Widzę. - Rzucił sukienkę na podłogę. - *Santa Madonna*. Jesteś taka piękna.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ton jego głosu sprawił, że zadrżała. Choć o dach domu bębnił deszcz, w ciszy, jaka zapanowała, słyhać było bicie jej serca. Cesario uniósł rękę i wolno, delikatnie położył ją na piersi Beth.

Wstrzymała oddech, spoglądając na ciemną dłoń, która spoczywała na jej jasnej skórze. Kiedy ta dłoń zaczęła pieścić jej sutek, westchnęła cicho.

- *Sei bella*, Beth - powiedział cichym, namiętym głosem. Już sam jego dźwięk wystarczył, żeby zrobiło jej się gorąco. - Pragnę cię. *Dio mio*, to pragnienie pali mnie od środka. Wiem, że ty też tego chcesz. Twoje ciało nie kłamie, *cara*. Pragniemy się od chwili, w której się ujrzeliśmy.

Nie mogła temu zaprzeczyć. To była prawda. Teraz czuła dokładnie to samo, co poczuła pierwszego dnia, kiedy przybyła do zamku i zobaczyła Cesaria. Tylko dziś wiedziała już, co to jest.

Miłość spojrzała w jego szare oczy i była stracona na zawsze.

Oczywiście, nie chciała się do tego przyznać sama przed sobą. Miłość od pierwszego wejrzenia zdarza się jedynie w filmach, a nie w prawdziwym życiu. Wmawiała sobie, że go nienawidzi, ale im więcej o nim wiedziała, tym lepiej go rozumiała i tym więcej była mu w stanie wybaczyć.

- Beth?

Wypowiedział jej imię niepewnie, jakby się obawiał, że ona nie czuje tego samego, co on. Dostrzegła, że jest spięty. Uniosła rękę i lekko przejechała palcami po bliźnie.

- Myliłem się, sądząc, że w tobie płonie ten sam ogień?

- Nie - szepnęła. - Nie myliłeś się. - Wspięła się na palce, żeby go pocałować.

Objął ją i przyciągnął do siebie. Kiedy poczuła na nagich piersiach dotyk jego ciała, westchnęła. Zamknął jej usta pocałunkiem i od tej chwili wiedziała już, że nie ma odwrotu.

Niecierpliwe dłonie Cesaria pieściły jej piersi, a usta zaczęły pokrywać pocałunkami szyję, dekolt. Kiedy zaczął ssać jej sutek, jęknęła z rozkoszy. Przyjemność była niemal nie do zniesienia.

Poczuła w dole brzucha ciepło. Marzyła o tym, żeby jej tam dotknął, żeby dał jej słodkie ukojenie, uwolnił od dręczącej potrzeby.

Cesario wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Położył ją na chłodnym prześcieradle i, nie spuszczać wzroku z jej twarzy, sięgnął w dół.

Jej prosta bielizna wydała mu się bardzo seksowna. Kiedy spojrzał na trójkąt włosów Beth, poczuł, jak jego pożądanie rośnie. Położył się obok niej i zaczął ją całować. Odpowiedziała mu z taką ochotą, że coś ścisnęło go za serce.

Jednak, choć nie można było zarzucić jej braku entuzjazmu, wydawała się dziwnie nieśmiała. Instynkt podpowiadał mu, że Beth nie miała wielu kochanków.

Musiał się powstrzymać. Pomimo tego że niemal płonął z chęci zdobycia jej, nie mógł się spieszyć. Chciał rozbudzić ją powoli i delikatnie. Zaczął niespiesznie wodzić rękami po jej ciele. Kiedy Beth zdała sobie sprawę, że Cesario panuje nad swoim pożądaniem, powoli się rozluźniła. Ufała mu. Traktował ją jak równą sobie i wiedziała, że będzie się z nią kochał z uwagą i szacunkiem.

Cesario ostrożnie rozsunął jej nogi. Kiedy zaczął delikatnie gładzić ją pomiędzy nimi, wstrzymała oddech. Nie czuła onieśmielenia. Wręcz przeciwnie, pragnęła, żeby jej tam dotykał, żeby wsunął w nią palce. Kiedy to zrobił, jęknęła z rozkoszy.

Nagle znalazła się w innym świecie. Zacisnęła palce na prześcieradle, skupiając się na doznaniach, jakich dostarczał jej Cesario.

- Dotknij mnie, *cara* - usłyszała jego zachrypnięty głos.

Otworzyła oczy i napotkała pełne pożądania spojrzenie. Ujął jej dłoń i poprowadził ją tam, gdzie najbardziej chciał ją poczuć. Był taki duży. Czy na pewno zdoła go w sobie zmieścić?

Pocałował ją mocno, a słodycz tego pocałunku rozwiała jej wątpliwości. Ufała mu. Kiedy podłożył jej ręce pod pośladki i uniósł ją, rozchyliła nogi. Jednak Cesario zamiast wejść głębiej, wycofał się.

- Muszę się zabezpieczyć, *cara*. Poczekaj tu.

Poszedł do łazienki i po chwili wrócił z małą paczuszką w ręku. Kiedy był gotowy, ukląkł nad nią i opadł pomiędzy jej uda.

- *Carissima* - szepnął.

Pchnął lekko, a kiedy poczuł opór, zatrzymał się.

- Beth? - Spojrzał w jej rozszerzone oczy. - To twój pierwszy raz?

Nie było sensu kłamać.

- Tak. - Kiedy poczuła, że się wycofał, chwyciła go za ramiona. - Masz zamiar przestać?

- A chcesz tego?

Potrząsnęła głową.

- Chcę, żebyś to ty był tym pierwszym.

Cesario wypuścił z płuc mimowolnie wstrzymywane powietrze. Była urocza. A teraz będzie tylko jego.

- Gdybym wiedział, nie spieszyłbym się tak bardzo - mruknął, pochylając się i całując jej piersi.

Usłyszał jej zduszony jęk. Nie przestając jej całować, powoli parł do przodu. W końcu pokonał przeszkodę i wszedł w nią głęboko.

Ból, jaki odczuła, był ostry, ale krótkotrwały. Wypełnił ją sobą, a ona z ufnością wyszła mu naprzeciw. Przyjemność, jakiej doświadczała nie dała się z niczym porównać. Miarowe pchnięcia wkrótce doprowadziły ich do miejsca, z którego nie było już odwrotu.

Kiedy poczuła pierwsze skurcze, instynktownie wiedziała, że on także ostatekiem sił walczy ze swoją potrzebą. Jego ciało pokryło się potem, a oczy błyszczały nienaturalnym blaskiem. Zaczął poruszać się w niej jeszcze szybciej, aż w końcu doprowadził ją na sam szczyt. Jej drobnym ciałem wstrząsały silne spazmy, a przyjemność, jakiej doświadczyła, ogarnęła ją całą, od stóp do głów. Nie było w jej ciele miejsca, w którym nie czułaby rozkosznego ciepła.

Cesario ujął ją za biodra i uniósł je, jeszcze bardziej przyspieszając rytm. W końcu i on doznał spełnienia, uwolnił napięcie, które nagromadziło się w nim od tak dawna. Zanurzył twarz w jej włosach, oddychając z wysiłkiem.

Minęło sporo czasu, zanim podniósł głowę. Ich oddechy stopniowo się wyrównały. Beth zdała sobie sprawę, że deszcz prawie przestał padać

Cesario oparł się na łokciu i spojrzął jej w oczy. Wyraz jego twarzy jak zwykle był nieprzenikniony. Nie wiedziała, co myśleć. Czy powinna powiedzieć mu jakiś komplement? Jak powinna zachować się kobieta po tym, jak kochała się z mężczyzną?

Kiedy pochylił się i lekko pocałował ją w usta, odczuła ulgę.

- Zatem to była twoja pierwsza lekcja miłości, *mia bella*.

Zaśmiał się, widząc jej zdumioną minę, kiedy przekonała się, że znów jest podniecony.

- Jak widzisz, jestem gotowy do tego, by dać ci kolejną.

- W takim razie zrób to - zachęciła go.

Ku jej rozczarowaniu Cesario jednak odsunął się.

- Muszę dać twojemu ciału odpocząć. Mamy mnóstwo czasu, *cara* - zapewnił ją czule.

Beth nie chciała myśleć o upływającym czasie. Wkrótce poznają wyniki testów i być może będzie musiała wracać do Anglii. Pragnął jej, to prawda, ale przecież nie mogła liczyć na nic więcej, jak tylko przelotny romans.

Usiadła na łóżku i, ku swemu przerażeniu, dostrzegła na prześcieradle małą plamę krwi.

- Przepraszam. Zaraz zmienię prześcieradło... - Niespodziewanie dla samej siebie zaczęła płakać.

- Ciii, *carissima*. - Cesario wziął ją w ramiona. Nie mógł znieść widoku jej łez. - Prześcieradło jest nieważne. Choć tutaj.

Zaniósł ją do łazienki, gdzie czekała na nią pełna piany wanna. Zanurzył ją w ciepłej wodzie, powalając, aby nagromadzone w niej napięcie powoli odeszło.

- Nie wiem, dlaczego jestem taka głupia.

- Nie jesteś głupia - zapewnił ją. - Jesteś urocza i znacznie bardziej niewinna, niż sądziłem.

Wiedział, że powinien czuć się winny, ale niczego nie żałował. Był dumny z tego, że wybrała właśnie jego. Co więcej, zaczął odczuwać coś, czego nie czuł już od bardzo dawna. Szczęście.

- Dam sobie radę sama - zaprotestowała Beth, kiedy zaczął namydlać jej włosy.

Cesario jednak nie słuchał jej. Umył jej włosy, a potem wyjął ją z wanny i owinął ręcznikiem.

To było dla niej coś nowego. Po raz pierwszy w życiu ktoś się nią zajmował. Pozwoliła się wytrzeć i zanieść do łóżka. Położył ją na nim zaczął niespiesznie całować.

Sunął ustami coraz niżej po jej skórze gładkiej jak jedwab. Widząc rozanieloną miętę Beth, uśmiechnął się do siebie. Tym razem wykazał mistrzostwo, używając jedynie języka. Beth wiała się pod nim z rozkoszy, aż doprowadził ją swoimi pieszczotami do orgazmu.

- Prześpij się teraz trochę - zaproponował.

Spojrzała na niego niepewnie.

- Ale ty...?

- To było dla ciebie, *cara*.

Miał mnóstwo czasu, żeby się z nią kochać. Oparł jej głowę na ramieniu, patrząc, jak opadają jej powieki. Niezależnie od wyników testów nie widział powodu, dla którego Beth nie miałyby pozostać w zamku. Oczywiście tylko na jakiś czas.

Zmarszczył brwi, zastanawiając się, dlaczego perspektywa zakończenia tej znajomości budzi w nim taki sprzeciw. Nie wyobrażał sobie, żeby pociąg, jaki do niej czuł, miał wygasnąć. Zielone oczy rzuciły na niego czar i wcale nie spieszył się z tym, żeby się spod niego uwolnić.

- Mam wrażenie, że Sophie przytyła kilka funtów - stwierdziła Beth, podając dziecko Cesariowi. - Luisa ma wagę i powiedziała, że ją zważy.

Siedzieli w ogrodzie, ciesząc się wiosennym słońcem. Sophie osłaniał szeroki parasol, dający dużo cienia.

Cesario nałożył jej na głowę kapelusz i podszedł do sadzawki, żeby mogła popatrzeć na fontannę.

- Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że ty również trochę przybrałaś na wadze - mruknął, kiedy Beth do niego podeszła. - Nie, żebym narzekał, *cara*, ale twoje piersi są zdecydowanie pełniejsze. Jak możesz się spodziewać, że zajmę się pracą, skoro twoja osoba nieustannie wypełnia moje myśli?

Roześmiała się i odrzuciła włosy na plecy. Jej oczy lśniły, a na policzkach widać było rumieńce. Tabletki z żelazem i dobra kuchnia zrobiły swoje. Jedynie noce wciąż nie były do końca przespane. I to bynajmniej nie z powodu Sophie.

- Zważywszy na to, ile razy kochaliśmy się ostatniej nocy, sądziłabym, że zechcesz posiedzieć w samotności w swoim studiu, żeby trochę odpocząć i nabrać energii.

- Możesz mi wierzyć, że mam jej całe pokłady. Udowodnię ci to, jak tylko Sophie zaśnie po obiedzie.

Widząc jej pełną oburzenia minę, roześmiał się.

- Nie wiem, co myśli sobie o nas służba. Wiedzą, ile czasu spędzamy w łóżku. Inna sprawa, że cię uwielbiają. Nawet Teodoro uśmiecha się, gdy wspominam twoje imię, i kilka razy przyłapałem go na dokarmianiu twojego okropnego psa.

- Harry nie jest okropny. Jest wspaniały. Czyż nie? - spytała, pochylając się nad wielkim psem i głaszcząc go pieśczośliwie.

Harry popatrzył na nią z absolutnym oddaniem i miłością.

Czy to nie idiotyczne, że był zazdrosny o psa? Jedyłą ulgę przynosiła mu myśl, że już niedługo zabierze ją na górę, rozbierze i pozwoli, żeby jej delikatne dłonie gładziły go i pieściły.

Sophie właśnie usnęła w jego ramionach. Długie rzęsy rzucały na jej policzki cień. Była śliczna i wzbudzała w nim autentyczną czułość. W głębi serca miał nadzieję, że okaże się jego córką. Okoliczności jej poczęcia nie były idealne, ale teraz nie miało to już znaczenia. Liczyło się tylko to, że Sophie mogła być jego.

- Myślę, że powinniśmy pójść w jej ślady i zrobić sobie sjęstę - oznajmił, ruszając w stronę schodów.

Objęła go za szyję, udając, że się zastanawia.

- Może i tak. Choć mógłbyś dać mi kolejną lekcję jazdy konnej. Albo mogliśmy poczytać w bibliotece o historii zamku i twoich żądnych krwi przodkach.

Cesario pomyślał o minionych dwóch tygodniach. To były najszczęśliwsze dni od czasu śmierci jego syna. A wszystko zawdzięczał kobiecie, którą trzymał w tej chwili w ramionach.

- Nic dziwnego, że ostatnio nic nie mogę zrobić. Cały czas spędzam z tobą.

- Żałuję, że musisz dziś wyjechać. Cztery dni to bardzo długo. Będę za tobą tęskniła. - Westchnęła, nie bacząc na to, że być może tym stwierdzeniem powiedziała zbyt dużo.

Ostatnio przebywali ze sobą niemal bez przerwy i myśl o rozstaniu się z Cesariem na tak długi czas wydawała się nie do zniesienia.

- Obawiam się, że moja wyprawa do Japonii jest nie do uniknięcia. - Zawahał się. - Ja także będę za tobą tęsknił, *cara*.

Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie stała się dla niego kimś tak ważnym? Że myśl o czterech nocach spędzonych bez niej była tak przykra?

- Może uda mi się wrócić do domu trochę wcześniej. A teraz powiedz mi, co chciałabyś robić przez najbliższą godzinę, *mia bella*?

- Chciałabym się z tobą kochać - powiedziała wprost z najniewinniejszą miną pod słońcem.

Cesario roześmiał się, po czym przerwał gwałtownie i popatrzył na nią uważnie.

- W tym zamku rzadko słychać taki głośny śmiech - powiedział. - Odkąd Nicolo zginął, to jest miejsce smutku.

- Moje dzieciństwo także nie było wesołe - przyznała. - Nigdy nie sądziłam, że będę się mogła tak czuć... - Urwała, w obawie, że powie za dużo. - Przy tobie czuję się szczęśliwa - szepnęła.

Chciał jej powiedzieć, że on także czuje się z nią szczęśliwy, ale lekcje z dzieciństwa nie poszły w zapomnienie. Nigdy w życiu nie powiedział nikomu, jak się czuje. Nie potrafił wyrażać swoich uczuć słowami. Jednak za każdym razem, kiedy się kochali pokazywał jej, ile dla niego znaczy. Nie wyobrażał sobie, że mogłaby teraz zniknąć z jego życia.

Zadzwonił jego telefon. Spojrzał na wyświetlacz i pokręcił głową.

- Przepraszam, *cara*, ale muszę odebrać.

- I tak szłam do łazienki.

Cesario poczekał, aż zamkną się za nią drzwi, i odebrał. Kiedy ponownie weszła do sypialni, nie zastała go, za to usłyszała jego głos z mikrofonu znajdującego się w dzieciej-

cym pokoju. Najwyraźniej Sophie się obudziła Ruszyła do jej pokoju i spotkała na korytarzu Luisę.

- Coś się stało? Sophie płacze?

- Nie, usnęła natychmiast - zapewniła ją Luisa.

Zaciekawiona weszła do dziecinnego pokoju. Cesario stał przy łóżeczku i wpatrywał się w Sophie z trudnym do odgadnięcia wyrazem twarzy.

Kiedy ją zobaczył, podszedł go okna i pokazał gestem, żeby poszła za nim.

- To był telefon z kliniki - powiedział bez wstępów. - Nie jestem ojcem Sophie.

- Nie! - Beth poczuła jednocześnie ulgę, zaskoczenie i rozczarowanie.

Nade wszystko było jej żal Sophie, której przyszłość stała teraz pod znakiem zapytania Nie dość, że nie będzie mogła dorastać w komfortowych warunkach, to nigdy nie dowie się, kim był jej ojciec. Jediną osobą, która jej pozostała na tej ziemi, była ona.

- Mel musiała się pomylić. Chyba że... - W jej umyśle pojawiła się pewna myśl.

Przypomniała sobie dzień, w którym Mel powiedziała jej, że rozpoznała na zdjęciu w gazecie mężczyznę, z którym przespała się kilka miesięcy temu.

Czyżby wymyśliła to wszystko po to, żeby zapewnić Sophie lepszą przyszłość? Wiedziała, że Cesario wypił wtedy bardzo dużo i założyła że nie będzie nic pamiętał?

- Chyba że co?

Jeśli Mel rzeczywiście wymyśliła całą historię, to oznacza, że celowo wciągnęła Beth w swoją intrygę w nadziei, że uda jej się wyciągnąć od Cesaria pieniądze. Nic dziwnego, że patrzył na nią z takim chłodem. Uznał, że Mel skłamała, a ona była częścią całego przedsięwzięcia.

- Chyba że co? - powtórzył.

Po tonie jego głosu wyczuła, jak bardzo jest zły.

- Nic - szepnęła. - Najwyraźniej to była jedna wielka pomyłka.

Nie mogła znieść jego wzroku, zwłaszcza że jeszcze kilka minut temu patrzył na nią tak, jakby coś dla niego znaczyła. Ależ była głupia. Oczywiście, że nie mogło być o tym mowy. Lubił się z nią kochać, to wszystko. Teraz jednak nie było już powodu, żeby została w zamku. Zabierze Sophie do Londynu i wkrótce Cesario zapomni o ich istnieniu.

- Nie wierzę w to, że Mel skłamała - powiedziała stanowczo. - Była moją najlepszą przyjaciółką i nigdy nie miałyśmy przed sobą sekretów. Nie rozumiem, dlaczego była taka pewna, że to ty jesteś ojcem jej dziecka.

- Trudno mi było uwierzyć w to, że przespalem się z kobietą i później tego nie pamiętałem. Teraz wiem, że nie spędziłem nocy z Melanie Stewart. Wyniki są jednoznaczne. Sophie nie jest moją córką.

Świadomość tego faktu ciążyła mu jak ołów. Ta śliczna, niczego nieświadoma dziewczynka nie była jego.

Podszedł do łóżeczka i popatrzył na leżące w nim dziecko. Beth miała rację, przez te dwa tygodnie sporo urosła. Spała z rozrzuconymi rączkami, w jednej z nich ściskając ulubionego misia. Ciemne włosy przypominały mu Nicola, choć to podobieństwo było jedynie wytworem jego wyobraźni.

Dio, nie sądził, że tak obejdzie go ten fakt. Słodka mała Sophie z okrągłymi oczami i promiennym uśmiechem była czarująca. Tylko ktoś, kto miał serce z kamienia, mógłby jej nie kochać. On zaś przekonał się ostatnio, że ma serce z galarety.

Nigdy nie pozna swojej matki ani ojca. Ma opiekunkę. Wiedział, że Beth ją kocha. Ale Beth mieszkała w miejscu, w którym żadne dziecko nie powinno dorastać.

Nie mógł im pozwolić wrócić do Londynu. Sophie wkradła się do jego serca i sprawiła, że ból po stracie syna był mniejszy. Chciał chronić ją i Beth.

Da jej pieniądze. Założy Sophie lokatę i kupi im dom w Anglii. Choć znając Beth, mógł się domyślić, że przekonanie jej, aby te pieniądze przyjęła, nie będzie łatwe.

Tak, zrobi to, ale nic więcej. Nie miał wobec nich żadnych zobowiązań. Dlaczego więc nie mógł do siebie dopuścić myśli o tym, że miałyby opuścić zamek? Dlaczego czuł się, jakby ktoś wyrwał mu z piersi serce? Jakby szczęście, którego zaznał w ciągu tych ostatnich tygodni, ulatywało jak dym z komina?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niespełna godzinę później Cesario zastał Beth w swojej sypialni. Kiedy wszedł, nie podniosła na niego wzroku, ale kontynuowała pakowanie.

- Co robisz?

- Pakuję się. Obawiam się, że będę zmuszona zabrać kilka rzeczy, które mi kupiłeś, bo nie mam już swoich ubrań. Ale nie martw się, zapłacę ci za nie, jak tylko znajdę pracę.

- Nie bądź śmieszna. Nie chcę, żebyś za nie płaciła. Zresztą i tak nigdzie nie pojedziesz.

Wciąż unikała jego wzroku. Odwrócił ją i zmusił do spojrzenia na siebie. Na widok lśniących w jej oczach łez coś ścisnęło go za serce.

- Jesteś przygnębiona.

- Oczywiście, że tak. Sophie nie będzie miała ojca. Ty byłbyś wspaniałym ojcem. A teraz będzie musiała dorastać bez rodziców, podobnie jak ja.

Wyraz jego twarzy pozostał równie nieprzenikniony jak zawsze. Miała wrażenie, że ją ocenia.

- Wiem, co sobie myślisz. Uważasz, że przyjechałam tu, żeby wyciągnąć od ciebie pieniądze. Ale to nieprawda. Przyjechałam, bo uwierzyłam Mel. Sądziłam, że Sophie ma prawo do lepszego życia i do tego, by poznać swojego ojca.

- Wiem o tym - powiedział cicho.

Popatrzyła na niego niepewnie.

- I nie uważasz, że próbowałam cię naciągnąć?

- Nie. Już ci mówiłem, że uważam cię za kiepskiego kłamcę, *cara*.

- Ale tam, w pokoju dzieciennym, sprawiałeś takie wrażenie, jakbyś był na mnie bardzo zły.

- Jestem rozczarowany, że Sophie nie jest moją córką - przyznał. - Nie potrafię okazywać uczuć. - Westchnął ciężko. - Chyba rozumiem, jak doszło do tego nieporozumienia. Czy Mel pokazała ci to zdjęcie z gazety, na którym mnie rozpoznała?

- Nie. Kiedy mi o tym powiedziała, była w szpitalu. Salowa sprzątnęła gazetę i nigdy jej nie widziałam. Ale ona zapewne tak.

- Podobnie jak ja. Sophie urodziła się pod koniec października, a jej matka zmarła dwa tygodnie później. Tak więc musiała to być gazeta z tego okresu. - Podał jej do ręki przefaksowaną gazetę. - W tym czasie pojawił się tylko jeden artykuł o Piras-Cossu w angielskiej prasie.

Beth spojrzała na zdjęcie przedstawiające grupę mężczyzn ubranych w garnitury.

- Skoro, jak twierdzisz, nie spała z tobą, to dlaczego uznała, że to ty jesteś ojcem Sophie?

- Myślę, że rozpoznała kogoś innego. Spójrz na wydrukowaną pod zdjęciem listę nazwisk. Zostały umieszczone w złej kolejności. Pod moją fotografią wydrukowano nazwisko Richarda Owena, który stoi po mojej lewej stronie.

- A twoje nazwisko widnieje pod zdjęciem mężczyzny stojącego na prawo od ciebie - powiedziała wolno. - Wynika z tego, że to on nazywa się Cesario Piras. Czy to on mógł być człowiekiem, z którym Mel spędziła noc?

- Bardzo możliwe. Był ze mną na przyjęciu.

- To znaczy, że on jest ojcem Sophie? Mel nie знаła jego nazwiska i oparła się na tym, co tu wydrukowano. Och, Boże, nie mogę uwierzyć w to, że taka prosta reporterska pomyłka stała się przyczyną całego zamieszania. - Opadła na fotel. - Tak mi przykro. Powinnam była sama to sprawdzić, zanim tu przyjechałam z Sophie...

Nie mogła spojrzeć mu w oczy. Miał prawo być na nią wściekły. Wiedziała, że Mel nie wprowadziła jej w błąd celowo, tylko źle zinterpretowała podpis pod zdjęciem.

Cesario usiadł obok niej.

- Nie powinnaś się za nic winić, Beth. Rozpaczałaś po śmierci przyjaciółki i musiałaś zająć się jej dzieckiem. Mel poprosiła cię, żebyś odnalazła ojca małej i zrobiłaś wszystko, żeby tę prośbę spełnić.

- Czyli twoim zdaniem kto może być ojcem Sophie? - spytała, patrząc na fotografię.

- Luigi Santori. Niedawno został przeniesiony z centrali do Londynu. Miał reputację kobieciarza. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że rzeczywiście spędził noc z Mel.

Beth spojrzała na niego zaskoczona.

- Dlaczego mówisz o nim w czasie przeszłym? Gdzie on teraz jest?

- Zginął w wypadku na motocyklu trzy miesiące temu.

- Och, nie... Czyli Sophie jest sierotą. Biedne małe dziecko. Ja przynajmniej miałam matkę, którą pamiętam. Sophie nigdy nie pozna żadnego z rodziców. Ma tylko mnie.

- Nieprawda. - Cesario wstał i podszedł do okna. Po jego postawie widać było, jak bardzo jest spięty. - Mogłybyście tu zostać, a ja...

Ku jej rozczarowaniu, przerwał. Czekala, że się odwróci i spojrzy na nią, żeby mogła się dowiedzieć, co miał na myśli.

- Co mógłbyś zrobić? Przecież Sophie nie jest twoją córką. Zabiorę ją z powrotem do Anglii i tam będziemy mieszkać.

- Jakie życie możesz jej tam zapewnić, będąc samotną matką i starając się zarobić na wasze utrzymanie? Los Sophie nie jest mi obojętny.

Nie umiał mówić o swoich uczuciach, ale wiedział jedno: kiedy Beth powiedziała mu o tym, że zamierza wrócić do Londynu, zdał sobie sprawę z tego, że nie chce ich stracić.

- Mógłbym wam płacić...

- Nie!

- Za lekcje baletu dla Sophie i wakacje... Za to wszystko, o czym marzyłaś w dzieciństwie i czego nie miałaś. Czy twoja duma jest ważniejsza od szczęścia Sophie?

- Nie, ale... Nie musisz nas wspierać. Nic dla ciebie nie znaczymy.

- Wiesz, że to nieprawda. Pokochałem Sophie jak własne dziecko.

Cesario czuł się jak ślepiec próbujący odnaleźć drogę w miejscu, w którym nigdy nie był. Rozmowa o Sophie była łatwiejsza niż przyznanie się do tego, co czuje do Beth. Nie wiedział dokładnie, co to jest. Czuł jedynie, że przy niej znalazł coś, czego nie doświadczył z żadną inną kobietą. Nie chciał, aby tak po prostu zniknęła z jego życia.

- Proponuję, żebyście obie tu zamieszkały, a ja stałbym się współopiekunem Sophie. Jestem ojcem bez dziecka, a ona dzieckiem bez ojca. Chciałbym się stać częścią jej życia.

Beth patrzyła na niego w milczeniu, poruszona głębią uczucia, jaką usłyszała w jego głosie.

- A ja? Chyba nie chcesz, żebym tu została, a ja nie zostawię Sophie. Chcę być dla niej matką, tak jak obiecałam to Mel.

- Dlaczego nie możesz tu zostać?

Podszedł do łóżka, na którym siedziała Beth. Czuła bijące od niego siłę i determinację. Wstała gwałtownie, jakby chciała uciec. Zanim jednak zdołała uczynić krok, chwycił ją za ramię i odwrócił przodem do siebie.

- Dlaczego nie miałybyś zamieszkać w zamku? - powtórzył pytanie. - Jesteśmy nie tylko kochankami, ale i przyjaciółmi, czyż nie, *cara*? Oboje też kochamy Sophie. Dajmy jej takie dzieciństwo, jakiego nie miało żadne z nas.

Przez jej głowę przemknęło tysiąc pytań. Jak długo miałby tu mieszkać? Jaką rolę pełniłaby w życiu Sophie? I jaką rolę Cesario wyznaczyłby jej w swoim życiu? Co się stanie, kiedy mu się znudzi?

Wiedział, że czeka na odpowiedź, ale nie była w stanie myśleć, kiedy znajdował się tak blisko niej.

- Nie wiem, co robić - szepnęła.

Cesario ujął w dłonie jej twarz. Była taka piękna. Nawet kiedy zamknął oczy, widział jej każdy szczegół. Zielone oczy, długie rzęsy, delikatnie wykrojone usta. Poczuł, że ogarnia go nieopisana czułość. Dalsze wmawianie sobie, że łączy ich jedynie seks, było bezcelowe.

- Rób to, co dyktuje ci serce - powiedział.

On, który zawsze kierował się rozumem, radził jej posłuchać głosu serca. Pocałował ją delikatnie, czule, a kiedy odpowiedziała na pocałunek, przyciągnął ją do siebie. Serce mówiło mu coś, czego nie chciał słuchać. Wmawiał sobie, że czuje do niej tylko pożądanie, tylko pragnienie, by ją posiadać, by się nią nasycić.

Zsunął ramiączka jej koszulki, odsłaniając piersi. Zaczął je całować, ssać, lizać, aż Beth jęknęła z rozkoszy.

Wiedziała, że nie może z tym walczyć. Chciała, żeby ją pieścił, dotykał jej, żeby ją posiadał. Kiedy położył ją na łóżku, objęła go za szyję, ciesząc się dotykiem jego nagiego ciała.

Była gotowa na jego przyjęcie. Wsunął się w nią zdecydowanym ruchem i szybko doprowadził do spełnienia. On sam doszedł niemal w tej samej chwili co ona, nie będąc w stanie dłużej odwlekać rozkoszy, której zawsze przy niej zaznawał.

Potem leżeli spleceni w ciasnym uścisku, czekając, aż ich oddechy stopniowo się wyrównają. Cesario oparł się na łokciu i popatrzył na jej zaróżowione policzki i obrzmiałe usta.

- A więc zostaniesz.

Było to raczej stwierdzenie niż pytanie, jakby nie było co do tego żadnych wątpliwości. Jednak Beth im więcej o tym myślała, tym więcej miała wątpliwości.

- Musiałabym znaleźć pracę - powiedziała, kiedy Cesario wrócił z łazienki. - Jestem ci wdzięczna za propozycję, ale to ja jestem odpowiedzialna za Sophie i muszę ją utrzymać. Nie mogę być na twoim utrzymaniu przez cały czas, kiedy... kiedy będę tu mieszkać.

Odkąd opuściła sierociniec, sama na siebie zarabiała. Musiałaby zrobić kurs włoskiego i wtedy może dostałaby w Olenie jakąś pracę. Tylko kto wtedy zajmowałby się Sophie?

Cesario założył spodnie, wyjął z szafy czystą koszulę i poszedł do niej.

- Porozmawiamy o tym, gdy wrócę. - Pochylił się i lekko pocałował ją w usta.

Może te kilka dni pomogą mu nabrać do niej dystansu i zdecydować, czego naprawdę chce. Wiedział, że jego propozycja zaskoczyła Beth. Jego samego zresztą także. Nie wiedział, jak długo miałyby tu zostać. Jednak im więcej o tym myślał, tym bardziej słowa „na zawsze” nasuwały mu się na myśl.

Odgłos lądującego helikoptera przyjął niemal z ulgą. Musiał się skoncentrować. Miał przed sobą cztery dni wytężonej pracy. Nie mógł pozwolić na to, aby jego myśli wciąż biegły do dziewczyny o zielonych oczach i zniewalającym uśmiechu.

- Cztery dni to naprawdę niedługo - zapewnił ją, choć dla niego brzmiało to jak wieczność.

Wziął do ręki marynarkę i podszedł do drzwi.

- Wracaj szybko - powiedziała miękko.

- Tak zrobię... *tesoro*...

I nagle wszystko stało się jasne. Patrzył na nią z bijącym mocno sercem, ale w tej właśnie chwili zadzwonił jego telefon. Pilot przypominał mu, że czas lecieć, jeśli mają zdążyć na lotnisko. To nie był odpowiedni moment, żeby pytać Beth o „na zawsze”.

- Nie mówiłem ci tego, ale przy tobie czuję się szczęśliwy. Do zobaczenia wkrótce, *mia bella*.

Bez Cesaria zamek wydawał się pusty. Beth cały czas powtarzała sobie, że nie powiedziała by jej, że go uszczęśliwia, gdyby nie była to prawda, ale podczas długich godzin nocnych jej wątpliwości coraz bardziej dochodziły do głosu. Wierzyła, że zależy mu na Sophie. Być może trochę zależało mu także na niej. Czy jednak mogła zamieszkać tu jako jego kochanka, wiedząc, że któregoś dnia najzwyczajniej w świecie mu się znudzi?

Zadzwonił do niej raz, ale sprawiał wrażenie zaaferowanego. Był zmęczony po całym dniu rozmów i teraz odpoczywał w hotelu. Usłyszała w tle kobiecy głos i założyła, że należał do jego asystentki, choć nie miała całkowitej pewności. Cesario nie składał jej żadnych zobowiązań i nie miała prawa pytać go o to, z kim odpoczywa.

Przypomniała sobie słowa Allegry Ricci. Cesario nigdy nie wiąże się z kobietą na długo. Co to oznaczało? Że będzie z nią kilka tygodni? Miesiące? Wątpliwości powróciły z nową siłą. Nigdy w życiu nikt jej nie chciał i teraz też, kiedy pożądanie Cesaria minie, stanie się dla niego ciężarem, który będzie tolerował jedynie ze względu na Sophie.

Kiedy samochód Cesaria podjechał pod dom, poczuł zdenerwowanie. Był niezmiernie zmęczony, czemu trudno się dziwić, zważywszy na fakt, że ostatnie osiemnaście godzin spędził, prowadząc rozmowy z Japończykami. Marzył o prysznicu, drinku i Beth, może niekoniecznie w tej kolejności.

Zastanawiał się, czy tęskniła za nim tak bardzo, jak on za nią. Kiedy kierowca otworzył przed nim drzwi, zrobił głęboki wdech i wysiadł. Przypomniał sobie wyraz twa-

rzy Beth, kiedy mówiła mu, żeby wracał szybko. Wsunął rękę do kieszeni i wymacał w niej małe kwadratowe pudełko.

Dio! Czuł w żołądku nerwowy skurcz, ale nie dziwiło go to, zważywszy na to, co miał zrobić.

Skinął kierowcy głową i wbiegł po schodach. Ku swemu rozczarowaniu ujrzał Teodora, który wyszedł mu na powitanie. Był jednak w takim nastroju, że mógłby ucałować nawet jego.

Minęło kilka dobrych sekund, zanim zdał sobie sprawę, że coś się stało. Twarz Teodora, zazwyczaj nieprzenikniona, tym razem wyrażała głęboki smutek.

- O co chodzi? - spytał, kiedy kamerdyner podał mu kopertę. - Gdzie jest Beth?

- Wyjechała z zamku wczoraj.

Cesario spojrzał na swoje nazwisko napisane ręką Beth. Przez chwilę poczuł się, jakby znów miał pięć lat i biegł do zamku zobaczyć matkę. Wtedy także Teodoro wręczył mu kopertę. Krótką notatkę, w której napisała, że jest bardzo smutna z powodu tego, że musi go opuścić, i zapewniała, że zawsze będzie o nim myśleć.

Wrócił myślami do rzeczywistości. Było tysiąc powodów, dla których Beth musiałaby wyjechać. Drżącymi rękami otworzył kopertę.

„Zadzwoniono do mnie z agencji, w której pracowałam, i zaproponowano posadę niani u jednej z rodzin na południu Anglii. Będę zajmować się dwójką dzieci i jednocześnie wychowywać Sophie. Zyskam niezależność i wspaniałe warunki dla Sophie. Nie masz żadnych zobowiązań wobec nas, a ja nie mogłabym mieszkać w zamku jako twoja kochanka”.

Zupełnie jak przed trzydziestu laty poczuł się odrzucony, ale tym razem nie mógł wybuchnąć płaczem i przyłgnąć do Teodora. Duzi chłopcy nie płaczą. Mężczyźni z rodziny Pirasów nie okazują uczuć.

Zmiał list Beth w rękę i, unikając współczującego wzroku Teodora, poszedł prosto do gabinetu. Po drodze wziął butelkę burbona. A więc mylił się, sądząc, że Beth go kocha. Jakie szczęście, że nie zdążył wyznać jej swoich uczuć. Że nie zrobił z siebie głupca, mówiąc jej, że... Roześmiał się gorzko i spojrzał na leżące na stoliku do kawy pudełko.

Wybrał szmaragd z diamentem. Pierwszy pasował do jej oczu, drugi był czysty i piękny jak ona sama.

Odchylił się i oparł głowę na sofie. Zacisnął powieki, zawstydzony łzami, które się pod nimi zebrały.

Może to z nim jest coś nie tak? Może to on ma jakiś feler, który powoduje, że ludzie, na których mu zależy, opuszczają go? Najpierw matka, potem żona. Nie kochał jej, ale po urodzeniu Nicola stali się sobie w jakiś sposób bliscy. Kiedy się dowiedział, że ma romans, bardzo to przeżył.

Dopił alkohol, czując, jak błogosławione ciepło rozchodzi mu się po ciele. Beth odeszła i znów był sam.

Nie dziwił się temu, że Beth jest nieufna. Ją także opuszczali wszyscy, których kochała.

Jemu jednak zaufała. Chciała, żeby był jej pierwszym kochankiem, nie mógł więc być jej zupełnie obojętny. Za każdym razem, kiedy się kochali, oddawała mu się z taką ufnością, z taką słodyczą, jakby własnym ciałem chciała powiedzieć mu to, czego nie ośmielała się wyznać słowami.

W takim razie dlaczego odeszła? To nie miało sensu. Musiał popełnić jakiś błąd.

Przy tobie jestem szczęśliwa, powiedziała mu kiedyś. Nie zrobiłaby tego, gdyby tak naprawdę nie myślała. Była uczciwa i za to między innymi ją pokochał.

Miłość! Cesario omal nie wybuchnął śmiechem. Uczucie, którego pozbawiono go w dzieciństwie i za którym w głębi ducha tęsknił przez całe dorosłe życie. Kochał swojego syna, a jego śmierć omal go nie zniszczyła. Poprzysiągł sobie wtedy, że nigdy już nikogo nie pokocha, ponieważ to uczucie niesie za sobą jedynie ból i cierpienie.

Teraz też cierpiał. Bolało go całe ciało i dusza. Ale wiedział jedno. Raz uszczęśliwił Beth i nie pozwoli jej tak po prostu odejść, nie dowiedziawszy się, o co chodzi. Jego rozpacz zastąpiła determinacja. Zerwał się na równe nogi i zadzwonił po Teodora.

- Muszę dziś polecieć do Londynu. Sprawdź, czy zdołasz mi zarezerwować jakiś lot. Zadzwonź po helikopter, żeby zabrał mnie na lotnisko.

Zachodzące słońce oświetlało pomarańczowym światłem pnącą się pod górę drogę. Kiedy zza zakrętu wyłonił się Castello del Falco, Beth poczuła się, jakby wracała do domu.

Kiedy samochód zatrzymał się na wjeździe, kierowca wyjął jej bagaże, a ona wzięła nosidełko z Sophie. To był ten sam człowiek, który poprzedniego dnia wioził ją z zamku do Olieny.

- Długo tu pani zostanie? - spytał łamaną angielszczyzną.

- Mam nadzieję, że tak - odparła z uśmiechem.

Nie dodała, że w szczególnym wypadku znów będzie potrzebowała jego usług. Istniało duże prawdopodobieństwo, że Cesario nie zechce jej wysłuchać, ale musiała przynajmniej spróbować.

Czekając na samolot, wreszcie pojęła, dlaczego go opuściła. Za bardzo się bała, żeby zostać. Propozycja pracy była dobrą wymówką, żeby zabrać Sophie do Anglii. Ale prawdziwa przyczyna była inna. Bała się zaakceptować to, co zaoferował jej Cesario.

W głębi ducha była rozczarowana, że nie zaproponował jej małżeństwa. Nie zadeklarował, że będzie ją kochał do końca swoich dni, nie nałożył pierścionka na palec i nie porwał do ołtarza. Ale był mężczyzną, który poznał uczucie bólu, straty i który nie potrafił okazywać emocji.

Jednak pomimo tego potrafił przyznać, że przy niej czuł się szczęśliwy. Oznajmił, że chce z nią być i nie powinna od niego uciekać tylko dlatego, że nie zrobił tego w taki sposób, jaki sobie wymarzyła.

Nigdy nie wyznała mu, co do niego czuje. Może wcale nie chciałby tego słuchać i być może powiedziałby jej, że nie pragnie jej miłości. Było to jednak ryzyko, które będzie musiała podjąć. Nie wstydziła się swojej miłości i nie miała zamiaru dłużej ukrywać swoich uczuć.

Teodoro nie potrafił ukryć zdziwienia, kiedy otworzył drzwi i zobaczył stojącą za nimi Beth.

- Pan jest w stajni - poinformował ją, biorąc z jej rąk nosidełko z Sophie. - Niech pani się pospieszy. Dziś wieczorem ma lecieć do Londynu.

Beth nie zastała Cesaria w stajni. Ruszyła ścieżką w górę, aż w końcu go dostrzegła.

Siedział na wielkim czarnym koniu, a jego sylwetka ostro odcinała się na tle zachodzącego słońca. Podjechał bliżej i dostrzegła jego rysy, twarde i nieruchome jakby były wyryte w granicie. Wyglądał niczym król, silny, władczy i bezkompromisowy jak góry, które widniały w oddali.

Zatrzymał się nieopodal niej i nawet z tej odległości mogła dostrzec, jak bardzo jest spięty.

- Wróciłaś.

Te słowa zabrzmiały, jakby wydarł je z głębi duszy. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym zsiadł z konia i podszedł.

Patrzyła na pana Castello del Falco, jedynego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek będzie kochać. Chciała spokojnie z nim porozmawiać, ale nie była w stanie. Rzuciła się w jego stronę i padła mu w ramiona.

- *Dio*, jeśli jeszcze kiedykolwiek mnie zostawisz... - Przytulił ją do siebie i wsunął palce w jej włosy.

A potem pocałował ją z pasją, a jednocześnie z tak wielką czułością, że po policzkach popłynęły jej łzy.

- *Tesoro*... Dlaczego wyjechałaś? Miałem lecieć do Anglii, żeby cię odszukać.

Jego słowa przywróciły ją do rzeczywistości. Nadeszła godzina szczerości. Jednak kiedy zaczęła mówić, głos jej się załamał.

- Dopiero na lotnisku zdałam sobie sprawę z tego, że nie jestem w stanie wyjechać.

- Dlaczego w ogóle przyszło ci to do głowy? Powiedziałaś przecież, że czujesz się przy mnie szczęśliwa, a oboje wiemy, że nie potrafisz kłamać, *carissima*. Dlaczego postanowiłaś wrócić? Czy tam w Anglii czeka na ciebie jakiś mężczyzna? - Na samą myśl o tym poczuł, jak coś ściska go w żołądku. - A jeśli tak, to dlaczego wybrałaś mnie na pierwszego kochanka?

Patrzyła w ukochaną twarz i wiedziała, że nie jest w stanie zaprzeczyć temu, że kocha go nad życie.

- Nie mam nikogo. I nigdy nie będę miała nikogo poza tobą. Kocham cię, Cesario. Kocham cię całym sercem. Po raz pierwszy w życiu poczułam się kimś wyjątkowym. Potraktowałeś mnie z szacunkiem, delikatnością i obdarzyłeś zaufaniem. Sprawileś, że poczułam się piękna i dumna z tego, kim jestem. - Jej głos zadrżał. - Za to właśnie będę cię kochać do końca moich dni.

Nie pozwolił jej mówić dalej. Zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem, na który odpowiedziała z całym oddaniem i miłością.

- *Ti amo*, Beth, Kocham cię całym sercem, duszą i wszystkim, czym jestem - wyznał drżącym z emocji głosem.

- Naprawdę? - szepnęła z niepewnym wyrazem twarzy.

Wiedział, co to znaczy wzrastać bez miłości. Przysiągł sobie, że każdego dnia będzie jej powtarzał, ile dla niego znaczy.

- Zostaniesz ze mną, *carissima*? - Przerwał na chwilę, po czym, ku jej zdumieniu, uklęknął przed nią na kolano. - Wyjdiesz za mnie, Beth Granger? Kocham cię, ty kochasz mnie i oboje kochamy małą dziewczynkę, która potrzebuje rodziców.

Wyjął z kieszeni pudełko z pierścionkiem i otworzył je. Diamenty zaśniły w promieniach zachodzącego słońca.

- Niech ten pierścionek będzie skromnym wyrazem mojej miłości do ciebie - powiedział, wsuwając go jej na palec. - Będę cię kochał do samej śmierci i powtórzę tę przysięgę przed ołtarzem. - Spojrzał jej w oczy. - Zostaniesz moją żoną, Beth?

Usłyszała w jego głosie cień niepewności i serce skurczyło jej się z bólu. W tym silnym, władcym mężczyźnie mieszkał mały chłopiec, którego nauczono, że miłość oznacza słabość. Wiedziała, ile kosztowało go wyznanie uczucia do niej, ale wiedziała też, że zrobi wszystko, aby wynagrodzić mu ten trud.

- Zostanę.

Dalsze słowa stały się zbędne.

Cesario wziął ją na ręce i zaniósł do zamku. Zatrzymał się na chwilę na schodach, żeby pocałować przyszłą żonę. Teodoro, który był świadkiem tego pocałunku, pospieszył poinformować resztę służby, żeby szykowali się na wesele.